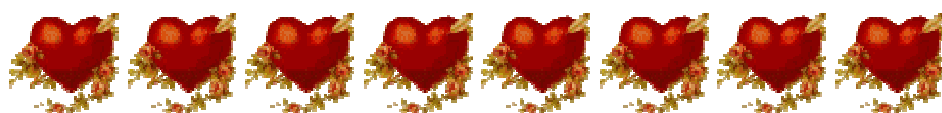




Michelle Celmer



Nowe życie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie miał ochoty się odwracać. Wiedział, że zobaczy na ich twarzach jedynie rozczarowanie i litość.

- Czego chcesz, mamó? - spytał.

- Chcemy z tobą porozmawiać.

W drzwiach obok matki stał górujący nad nią wzrostem ojciec. Charles Morgan, człowiek, który budził szacunek. Kiedyś Pete podziwiał go, a czasem nawet się go bał. Teraz już się uodpornił.

- Obawiam się, że będziecie się musieli umówić ze mną na spotkanie przez sekretarkę. Całe popołudnie mam zajęte.

- Twoja ironia jest zbędna - odezwał się ojciec, gromiąc go wzrokiem. - Natychmiast przeproś matkę.

- Bo co? - spytał prowokacyjnie Peter. - Pobijesz mnie? Odbierzesz mi prawo jazdy? Otóż mam dla ciebie nowinę: nigdzie nie pojedę.

- Dosyć tych fanaberii - wybuchnął ojciec. Na jego skroni pojawiła się pulsująca żyła. - Od tygodni roztkliwiasz się nad sobą, zamiast zacząć rehabilitację.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz. Skoro mnie tu zamknąłeś, musisz się przyzwyczaić do mojego stylu życia. - Pete ze złością rzucił na kanapę pismo medyczne, które właśnie czytał, i odwrócił się do okna. - Może tak jest mi dobrze?

- To nieprawda - usłyszał spokojniejszy, lecz równie stanowczy głos matki. - Sam jesteś lekarzem i powinieneś zrobić wszystko, żeby wyzdrowieć.

- Jeszcze do was nie dotarło, że to może nigdy nie nastąpić? Zapomnieliście, że niemal straciłem nogę?

- Morganowie walczą do końca - odparł ojciec, jakby jego słowa stanowiły prawo wymazujące całe zło, które przydarzyło się Peterowi. - Będziesz chodził. Zaczynasz od dzisiaj - dodał stanowczym tonem.

Pete usłyszał kroki matki. Miał wrażenie, że chce dotknąć jego ramienia, lecz szybko cofnęła rękę. W rodzinie Morganów nikt nikogo nie dotykał. Ojciec wierzył, że miłość musi być surowa i nie ma w niej miejsca na czułości. Jak widać, od czasu gdy Pete opuścił dom, nic się nie zmieniło.

- Peter - zaczęła łagodnie, próbując uprzedzić gwałtowną reakcję ojca.

- Tracimy czas! On nas nie słucha!

Pete czuł, że matka chce coś powiedzieć, że po raz pierwszy w życiu próbuje się przeciwstawić ojcu. Szybko jednak zamilkła. Oddalające się kroki rodziców oznaczały, że rozmowa była skończona.

- Mogę się nigdy nie podnieść z wózka. I co wtedy? - odezwał się do siebie, podjeżdżając do okna.

- A może przestałbyś się zachowywać jak dzieciak i przynajmniej spróbował?

Głos nie należał do żadnego z rodziców. Pete odwrócił się zaskoczony i zobaczył, że ma towarzystwo.

- Słucham?

Kobieta stała odwrócona plecami. Niebieskie dżinsy i opięta czerwona bluzka podkreślały jej kuszące kształty. Przyglądała się książkom, które zajmowały całą ścianę pokoju.

- Nigdy nie widziałam tylu książek w jednym miejscu - zaśmiała się. - No, może poza biblioteką i księgarnią. Ciekawe, czy ktoś je wszystkie przeczytał?

Wyciągnęła z półki oprawne w skórę wydanie *Hobbita* i przeciągnęła ręką po grzbiecie. Była to jedna z jego ulubionych książek. Znał ją na pamięć.

- Uwielbiam zapach papieru i skóry, a ty? - ciągnęła, wachając kartki. - Przypomina mi wizyty u dziadka. Miał dużo książek, ale nie aż tyle.

Pete podjechał bliżej, nie mogąc wyjść z podziwu. Choć kobieta stała tyłem, było w niej coś znajomego.

- Kim pani jest?

Ostrożnie odłożyła książkę na miejsce.

- Po tej awanturze, którą zrobiłeś rodzicom, można by powiedzieć, że jestem twoją zmorą.

Kiedy się odwróciła, Pete oniemiał z wrażenia.

Zmorą?

Wyglądała raczej na zjawę z erotycznego snu. Krótkie, nieco falujące włosy okalały jej pociągłą twarz.

Była śliczna. Boże, skąd wytrzasnął takie słowo? Nie zdarzało mu się używać takich określeń jak śliczny, choć pasowało do niej jak ulał. Dziewczyna była równie bystra, co ładna. W jej ciemnych dużych oczach malowała się taka sama pewność siebie, jaką widział w lustrze. Zdawało mu się, że już ją gdzieś spotkał.

- Czy my się znamy?

- Zdajesz sobie sprawę, że wyzywanie się na rodzicach do niczego nie prowadzi? - spytała. - Powinieneś wykorzystać swoją złość w czasie terapii.

Pete zmarszczył brwi.

- Jesteś psychiatrą?

- Uchowaj Boże! - Parsknęła śmiechem. - Mam cię nauczyć chodzić z nową protezą w kolanie. Nazywam się Maggie Holm. Jestem twoją nową rehabilitantką.

Maggie spokojnie ruszyła za swoim pacjentem, który nagle nerwowo wyjechał z pokoju. Była zdziwiona szybkością, z jaką przed nią uciekał. Kiedy trzeba było, potrafił użyć siły. Z trudem ukryła zdziwienie na widok głębokich zmian, jakie w nim zaszły od chwili, gdy ostatni raz widziała go w szpitalnej stołówce. Choć wtedy wymienili jedynie zdawkowe, „cześć” podczas obiadu

kilka razy ukradkiem rzucała w jego stronę spojrzenia. Podziwiała jego muskularną sylwetkę, nad którą pewnie pracował w siłowni. Był bardzo przystojny.

I sympatyczny. Nigdy nie zadzierał nosa jak inni lekarze. Przyjacielski i otwarty, zawsze uśmiechnięty.

To się jednak zmieniło. Gdyby się spotkali na ulicy, z pewnością by go nie poznała. Zresztą on pewnie też nie zwróciłby na nią uwagi. Prawdę mówiąc, mężczyźni od dawna się za nią nie oglądali. Oboje bardzo się zmienili, choć Pete zmienił się zdecydowanie na gorsze.

Siedzący przed nią człowiek miał na sobie wygniecioną koszulkę i szerokie spodnie od dresu, a jego ciemne kręcone włosy smętnie opadały na uszy. Zniknął radosny uśmiech i beztroska, które go kiedyś wyróżniały. Z głębokimi bruzdami na czole wyglądał na więcej niż trzydzieści lat.

Szła za nim, nie mogąc się nadziwić, że w ciągu zaledwie czterech miesięcy od strzelaniny stracił tyle na wadze. Choć posturą nadal odbiegał od przeciętnej, był zdecydowanie chudszy. Mimowolnie wzdrygnęła się na myśl o tym, co się stało z jego nogami, ile ich czekało ciężkiej pracy. Do tego, przy takiej jego postawie, musiała wymyślić skuteczną motywację.

- Jeszcze tu jesteś? - Odwrócił się z grymasem na twarzy.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że mam wyjść - odparła z miłym uśmiechem. - Myślałam, że mnie oprowadzisz po domu.

Zatrzymał się i spojrzał na nią ze złością.

- Rozumiem, że to twoja praca, ale tracisz czas.

- Nieprawda.

- Czyżby? - Podniósł ze zdziwieniem brwi i przez chwilę przypominał dawnego zadziornego Pete'a. Nie wszystko stracone. Trzeba było tylko znaleźć sposób, by go stąd wyciągnąć, zmienić jego złość w siłę.

Zaśmiała się w duchu, bo rzeczywiście myślała jak psychiatra.

- Tak - powiedziała. - Zaraz ruszysz swój uparty tyłek z wózka.

Jego twarz stężała.

- A jeśli nie zechcę?

- Do tej pory nikt ze mną nie wygrał.

Pete odwrócił się i zaczął jechać wzdłuż korytarza. Poszła za nim.

- Czytałam historię twojej choroby. Całe kolano do wymiany.

Zmiażdżona rzepka, skrócenie piszczeli lewej nogi, nieodwracalne uszkodzenie kilku nerwów. Widziałam gorsze przypadki. Leczyłam sześćdziesięcioletnie kobiety z dwiema protezami zamiast kolan. Dziś nic po nich nie widać. Nie uwierzę, że masz mniej siły niż one.

Zauważyła, że Pete lekko prostuje plecy.

- Tu nie chodzi o siłę. Ja nigdy w pełni nie odzyskam władzy w nogach.

- Masz rację.

Odwrócił się i spojrzał na nią zdziwiony.

- Co? Myślałeś, że będę kłamać? Drogi panie doktorze, jestem dobrą, ale nie szaloną rehabilitantką. Poza tym nie ułatwiasz mi pracy.

Pete skręcił w prawo do dużego pokoju na końcu korytarza. Wślizgnęła się, zanim zdążył zatrzaskać drzwi.

Rozejrzała się oszołomiona po pokoju. Salon był tak duży jak jej całe mieszkanie. Był większy od piętra jej rodzinnego domu. Wnętrze urządzone z przesadnym przepychem, w barwach zieleni i różu. Na lśniącej podłodze leżały perskie dywany. W oknach, pod wysokim sufitem, wisiały ciężkie aksamitne zasłony. Wszystko wyglądało bardzo mieszczańsko. Pete zupełnie nie pasował do tego wnętrza. Wyobrażała go sobie w nieco skromniejszym otoczeniu.

Weszła do pokoju obok. Okno zakrywały takie same ciemne zasłony, zamieniając sypialnię w przepastny grobowiec. Wiśniowe meble wyglądały zbyt staroświecko. W pomieszczeniu wyróżniało się skromne szpitalne łóżko. Było niskie, z poręczą u wezglowia, która miała ułatwiać wstawanie.

Zupełnie niepotrzebnie, pomyślała. Pete miał zeszywniałe i słabe nogi, ale mógł swobodnie siadać i kłaść się na łóżku.

Odwróciła się. Mężczyzna obserwował ją uważnie.

- Mogę wejść? - spytała, wskazując ręką pokój.
- Jeśli się nie zgodzę, czy to cię powstrzyma?
- Spróbuj - odparła. - Ale pamiętaj, że jestem szybka.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, czego szukasz.

Ona też nie była pewna. Nie szkodziło jednak zajrzeć.

Weszła do środka. Pomieszczenie było bezosobowe. Przypominało pokój hotelowy. Wnętrze oddawało stan jego ducha. Choć Pete nie myślał o przyszłości, otoczenie, w którym spędzał czas, sprawiało wrażenie tymczasowego.

Dalej znajdowała się łazienka. Urządzono ją w najdrobniejszych szczegółach tak, by ułatwiać życie osobie poruszającej się na wózku. Umywalkę przymocowano niżej niż zwykle, a w kabinie prysznicowej zamontowano siedzisko. Miejsce byłoby wprost idealne dla paralityka lub dla osoby, której amputowano nogi. Ale nie dla Petera.

Rodzice tak bardzo ułatwiali mu egzystencję, że pozbawili go woli walki.

Niestety, było to typowe. Niezależnie od dobrych intencji, rodzice zwykle komplikują życie swoim dzieciom.

Z nią było podobnie. Karcono ją wzrokiem, gdy jako pulchna nastolatka wyciągała rękę po kolejną kanapkę. Rodzice dawali jej połowę tego, co dostawała jej chuda siostra, a potem się dziwili, że w nocy zakradała się do lodówki i objadała do nieprzytomności. Na drugie śniadanie dostawała warzywa i butelkę wody, podczas gdy inne dzieci zajadały kanapki z masłem orzechowym i dżemem, chipsy oraz słodycze.

Najgorszą torturą były letnie obozy odchudzające dla dzieci. Z przerażeniem czekała na zakończenie roku szkolnego, bo wiedziała, że zostanie tam wkrótce zesłana. Jeszcze gorsze były powroty do domu i zawiedzione miny rodziców, że w żaden sposób nie chciała się upodobnić do swojej starszej, pięknej i szczupłej siostry Molly.

- Znowu pięćset dolarów wyrzucone w błoto - wzdychała matka. -
Maggie, słowo daję, ty mnie kiedyś wykończysz.

Poczuła znajomy skurcz w żołądku, lecz szybko się opanowała. Nie był to odpowiedni czas na rozpamiętywanie smutnego dzieciństwa.

Wyszła z łazienki. Pete siedział zamyślony przy oknie. Co do jednej rzeczy jego rodzice mieli rację: jeśli nie wstanie z wózka, nigdy nie będzie szczęśliwy. Teraz trzeba sprawić, by zaakceptował swoje ograniczenia i słabości. Dla mężczyzny niegdyś tak idealnego jak Peter musiało to być trudne.

Stała za nim i wyjrzała przez okno na perfekcyjnie utrzymany ogród. Kamienna ścieżka wiła się wśród bujnych, barwnych kwietników. W oddali leniwie szumiały drzewa.

- Pięknie tu - westchnęła.

- Owszem.

- Często wychodzisz do ogrodu?

- Wózek nie mieści się na ścieżce.

- Z tyłu ogrodu macie basen. Pływanie wzmacnia nogi.

Spojrzał na nią obojętnie.

- Już się napatrzyłaś?

- Nie rozumiem.

- Zobaczyłaś, jak żyję. - Zatoczył ręką wokół siebie. - Możesz już iść. Nie chcę być niegrzeczny, ale czas na moją poobiednią drzemkę.

- Nie chcesz być niegrzeczny? Jesteś niegrzeczny - odparła. - Panie doktorze, niech do pana dotrze, że ze mną nikt jeszcze nie wygrał.

Przeszył ją pełnym nienawiści wzrokiem.

- Wynoś się.

- Spróbuj mnie wyrzucić, twardzielu - odparła, opierając ręce na biodrach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Twarz Pete'a na chwilę złagodniała.

- Może przyjdiesz innym razem?

- Powiedziała, spróbuj mnie wyrzucić. Wstań i mnie wynieś, ale pamiętaj, że nie możesz chodzić.

- Miła jesteś - rzucił przez zęby. - Czy to jest rodzaj terapii szokowej, dzięki której w cudowny sposób zerwę się z wózka?

Maggie nachyliła się nad nim, gwałtownie chwytając za poręcz wózka. Zajrzała mu w oczy i nagle uderzył ją męski, świeży zapach jego ciała, dokładnie taki, jaki sobie wyobrażała, patrząc na jego muskularne ciało.

- Posłuchaj, dla mnie możesz równie dobrze tutaj zgnić. Jestem tu tylko ze względu na twoich rodziców. Przyznaję, że nie są wylewni, ale naprawdę się o ciebie martwią i wierzą, że wyzdrowiejesz. Oboje wiemy, że nie jest to do końca możliwe, bo zawsze będziesz trochę kulą i czasami przyda ci się laska. Musisz też się liczyć z kolejnymi operacjami i fizykoterapią, bo taka proteza wytrzyma najwyżej dziesięć lat. Wszystko zależy od tego, jak ciężko będziesz pracował. Może wcale nie zechcesz i będziesz tkwił w wózku, użalając się nad sobą, aż całkiem zanikną ci mięśnie i nigdy już nie wstaniesz. Wybór należy do ciebie.

Twarz Pete'a pozostała nieruchoma, tylko nerwowo przełknął ślinę.

Maggie wyprostowała się, ale nie ruszyła się z miejsca. Wiedziała, że jej bliskość go krępuje. Pete był wysoki i do tej pory nikt nie patrzył na niego z góry. Musiało go to denerwować i dlatego był tak odpychający.

Jednak z nią nie będzie mu łatwo. Była uparta.

- Czy ktoś ci już powiedział, że twoje metody są głupie? - odezwał się wściekły. Z wysuniętą szczęką przypominał swojego ojca.

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Ależ, kochanie, ja jeszcze nie zaczęłam, a kiedy się za ciebie wezmę, dopiero wtedy mnie znienawidzisz.

- Ja już cię nienawidzę - powiedział pod nosem.

- Jeśli ci to pomoże wstać z wózka, możesz mnie nie lubić. Jest kilka osób, które trzymają za ciebie kciuki.

- Kto taki?

- Personel szpitala. Kiedyś byli twoimi przyjaciółmi.

- Pracujesz tam?

- Tak, na oddziale rehabilitacji.

- Wiedziałem, że gdzieś już cię widziałem - powiedział, mierząc ją wzrokiem. - Tylko, że dawniej byłaś trochę...

- Grubsza? - dokończyła.

Peter zniecierpliwiony wrzucił ramionami. Dlaczego wszystkie kobiety miały o sobie tak niskie mniemanie? Może nie była zbyt szczupła, lecz zupełnie tego nie pamiętał. Za to nie mógł zapomnieć jej świetlistych oczu. Fakt, że od razu sobie jej nie przypomniał, pokazywał jedynie, jak puste i jałowe stało się jego życie.

- Miałaś chyba dłuższe włosy - zauważył.

- Owszem, prawie do pasa - odparła, dotykając opadających na kark kosmyków. - No, ale nie będziemy tracić czasu. Mamy dużo pracy. Twoi rodzice pokazali mi pokój do ćwiczeń i sprzęt, jaki udało im się wynająć. Przyda się. Rzeczywiście była uparta. Przecież mówił jej, że to na nic, prosił, żeby sobie poszła.

- Chyba nie zrozumiałaś, o co cię prosiłem.

Stała za nim, chwyciła za wózek i pochyliła się nad jego uchem.

- Słyszałam, ale nic mnie to nie obchodzi.

Jej ciepły oddech na szyi zbił go z tropu. Kiedy jednak zaczęła pchać wózek w stronę drzwi, szybko odzyskał równowagę.

- Słuchaj, Maggie - zaczął.

- Nie, to ty posłuchaj - przerwała mu, odwracając wózek w swoją stronę i zaglądając mu w oczy. Gdyby była mężczyzną, pewnie by jej przyłożył i nie patrzył na jej głęboki dekolt, który co chwila znajdował się na wysokości jego nosa. Miała piękne i jędrne piersi pokryte drobnymi piegami.

Z trudem się powstrzymywał, by nie zatopić w nich spojrzenia.

- Wstaniesz z tego wózka, czy ci się to podoba, czy nie! - powiedziała stanowczo.

Próbował nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Żebym robił z siebie klauna i kuśtykał po domu? Chyba ci się to nie uda.

- Każdego kalekę nazywasz durniem? Chodzi ci o tysiące żołnierzy, którzy wrócili z wojny okaleczeni, czy może o dzieci z wrodzonymi wadami?

- To co innego - odparł cicho. Wiedział dobrze, dokąd Maggie zmierza, ale dla niego liczyło się tylko to, co idealne. Tak samo myśleli jego rodzice, a przede wszystkim jego narzeczona Lizzy.

- Co zamierzasz zrobić z resztą swojego życia? Po co spędziłeś tyle lat na studiach? Chcesz to wszystko zaprzepaścić tylko dlatego, że się boisz?

Jego oczy nagle się zwęziły.

- Może wyjaśnijmy sobie jedną rzecz: ja się niczego nie boję. Po prostu nie zadowolam się byle czym.

- Byle czym?

- Nie zrozumiesz tego. - Odwrócił wzrok, ale ona przechyliła głowę, by znów na niego spojrzeć. Nigdy nie widział tak ciemnych oczu, w których można było niemal utonąć.

- Wy tłumacz mi to.

- Pracowałem na izbie przyjęć. Tam trzeba działać szybko, nie ma czasu na zastanawianie się. Mogę wrócić do pracy tylko wtedy, gdy będę w świetnej formie. Inaczej zacznę komplikować pracę całego zespołu. Nie mogę chodzić sobie z laską po oddziale z nadzieją, że nikomu to nie będzie przeszkadzać.

- Koledzy ci to powiedzieli? - spytała, patrząc na niego uważnie.

- Nie, nikt by się nie odważył, ale wiem, co myślą.

- Doprawdy? - W jej głosie zabrzmiała lekka drwina. - No to rzeczywiście będziesz musiał zapomnieć o pracy lekarza. Wynajmij się do telefonu zaufania - powiedziała. Jej twarz była tak blisko, że z trudem uniknął spoglądania na jej piersi. Miał je tuż przed sobą.

- Zgadnij, o czym teraz myślę - spytała. Nerwowo przełknął ślinę.

- Po tym, co już pokazałaś, domyślam się, że się ze mnie naśmiewasz.

Maggie wyprostowała się, a on odetchnął z ulgą. Może był kaleką, ale pozostał mężczyzną, który od czterech miesięcy nie spał z kobietą.

- Właśnie sobie pomyślałam, że ładnie pachniesz - powiedziała Maggie. - Orzeźwiająca wodą kolońską. Ten zapach przypomina mi jesienne wycieczki, kiedy liście zaczynają opadać z drzew i nie trzeba jeszcze nosić kurtek. Przypomina mi zapach dymu z ogniska, chłodne noce, kiedy można wtulić się w śpiwór obok kogoś bliskiego. Wiesz, o co mi chodzi?

Niestety, wiedział zbyt dobrze. I nie mógł się oprzeć myśli, że chętnie spędziłby tę noc z kimś takim jak ona.

Poczuł, że zaschło mu w gardle. Przy niej całkiem tracił panowanie nad sobą.

- I wiesz co? Jeżeli rzeczywiście cię nie obchodzi, co inni o tobie myślą, to dlaczego spryskałeś się wodą kolońską? Dlaczego w ogóle się golisz? Jeśli nie masz zamiaru wracać do pracy, to po co czytasz pisma medyczne? Jeśli tak dobrze ci na wózku, to dlaczego zaczynasz się niespokojnie kręcić, gdy się nad tobą nachylam?

Mógł powiedzieć, że rzadko zdarza mu się mieć kobiece piersi na wysokości nosa.

- Jak widać, na wszystko znajdujesz wytłumaczenie. Sama sobie odpowiedz.

- Boisz się, że nie będziesz idealny. Ale coś ci powiem: nigdy nie byłeś ideałem.

- Czyżby?

- Tak ci się tylko zdawało.

Pete spojrział na nią ze złością. W jego niebieskich oczach malowały się rozpacz i ból, wszystko to, co ostatnio przeszedł. Maggie chciała, żeby przestał tak patrzeć.

Był bliski załamania, ale ona wiedziała, że jeszcze nie dotarła do celu. Jeśli jej się nie uda, zawiedzie wiele osób. Wybrano ją, gdyż radziła sobie z najcięższymi przypadkami. Pete nie zdawał sobie sprawy, ile osób w szpitalu czekało na jego powrót.

Czuła, że sobie poradzi. Nie z takimi przypadkami miała do czynienia.

Usiadła bezwolnie na kanapie, jakby wszystko stało jej się obojętne.

- No i co pan powie, panie doktorze?

Peter podjechał do okna za sofą, tak by nie mogła zobaczyć jego twarzy.

Mimo to wyczuła rozpacz w jego głosie.

- Nigdy nie uważałem, że jestem ideałem. Chociaż wydaje ci się, że wiesz o mnie wszystko, bardzo się mylisz.

- Udowodnij to.

- Jeśli to zrobię, zostawisz mnie w spokoju? Rozbawił ją ton nadziei w jego głosie.

- Pójdę sobie, jeśli udowodnisz, że mnie nie potrzebujesz.

Nastąpiła cisza, po której usłyszała:

- Maggie, odwróć się.

Wypowiedział jej imię w taki sposób, że ciarki przeszły jej po plecach.

Odwróciła się i zobaczyła przed sobą jego wysoką, wyprostowaną postać. Kulejąc, powoli okrążył sofę. Stał przed nią i oparł ręce na kanapie tak, że nie mogła się ruszyć. Mimowolnie wbiła się w siedzenie, a jej serce zaczęło mocniej bić.

Pochylił się nad nią, po czym uśmiechnął się szelmowsko.

- I co ty na to?

Maggie z trudem odzyskała głos.

- Ty draniu, możesz chodzić!

- Jesteś pewna?

Wywinęła się spod jego ramion i stanęła obok.

- Od jak dawna?

Powoli usiadł na sofie, sycząc z bólu.

- Od jakiegoś czasu. Ćwiczę w nocy, kiedy nikt nie widzi.

Przypatrzyła mu się uważnie. Chciała zbadać jego kolano, ale nie miała odwagi poprosić, by zdjął spodnie.

- Możesz poruszać kolaniem? - spytała.

- Nadal jest sztywne, nie mogę go wyprostować.

- Od chodzenia na siłownię masz krótsze mięśnie. Musisz więcej ćwiczyć.

Zajmiemy się tym.

- My? - powtórzył zdziwiony.

- Tak, my. Dużo już zrobiłeś, ale jeszcze nie wiesz, ile zdołasz osiągnąć z moją pomocą. Bałam się, że przesiedziałeś cały ten czas na wózku i zwiotczały ci mięśnie. Teraz wszystko pójdzie szybciej. Zaczniemy dzisiaj.

- Nie mogę - odparł przygnębiony. - Nie teraz.

- Dlaczego? Sam tyle już zrobiłeś. Chcę ci pomóc. Wszyscy będą zachwyceni.

- Nie! - Z krzykiem zerwał się na nogi. Zrobił to tak szybko, że niemal stracił równowagę. Złapała go za ramię, ale ją odepchnął. - Nie potrzebuję twojej pomocy i nie życzę sobie, żebyś o mnie komuś mówiła. Nie chcę, by ktokolwiek mnie widział w takim stanie.

Wszystko stało się jasne. Wstydził się. Nie chciał, by ktokolwiek, nawet jego najbliższa rodzina, patrzył na jego zmagania. Przeszkadzała mu jego własna duma. Myślał, że ze wszystkim musi sobie poradzić sam, choć właśnie teraz potrzebował pomocy i wsparcia bliskich. Nie rozumiał, że sam już dalej nie zajdzie.

Chciała go przekonać, że jego ułomność nie miała żadnego znaczenia, że w środku pozostał tym samym człowiekiem, że nadal budzi podziw. Chciała mu powiedzieć, że gdy przyparł ją do sofy, jej serce zaczęło bić jak oszalałe i że straciła oddech na widok jego pięknej twarzy, że gdy się spotykali w szpitalu, wprawiał ją w dobry humor. Chciała się przyznać, że pod byle pretekstem chodziła na oddział, by go zobaczyć.

Mogła też dodać, że z początku nie chciała się nim zająć z obawy, że potraktuje tę pracę zbyt osobiście. Jednak nie miała odwagi. Byłoby to nieprofesjonalne. Poza tym i tak dzieliła ich przepaść.

- Potrzebujesz mnie i dobrze o tym wiesz - powiedziała.

- Na pewno znajdziesz drogę do drzwi - odparł i wyjechał z pokoju.

Poczuła, że traci grunt pod nogami. Postanowiła postawić wszystko na jedną kartę.

- Czy tego właśnie chciałyby twoja narzeczona? Odwrócił się ze stężoną twarzą.

- Do widzenia, Maggie. Miło, że wpadłaś. Przegrała bitwę, ale nie wojnę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pete usłyszał skrzypienie drzwi sypialni, ale był zbyt zmęczony, by otworzyć oczy.

- Dajcie mi spokój! - wymamrotał, naciągając kołdrę na nos. Był wściekły, że ktoś przerwał mu jeden z najpiękniejszych erotycznych snów, jaki miał w życiu.

Śniło mu się, że Maggie wśliznęła się w nocy do jego pokoju i rozebrała przed nim w świetle księżyca. Jej ledwo widoczna postać pobudzała jego wyobraźnię. Potem położyła się obok niego. Poczł ciepło jej jedwabistej skóry. Jego podniecenie rosło, gdy nagle usłyszał głos:

- Dzień dobry, panie doktorze. Pora wstawać!

Otworzył leniwie oczy i ujrzał nad sobą postać ze swych sennych marzeń.

- To znowu ty?

- Wstawaj!

Zamknął oczy i westchnął. Szkoda, że nie chciała się położyć obok niego.

Uczucie podniecenia nie minęło, wręcz przeciwnie, jej widok jeszcze bardziej go rozgrzał.

Maggie odsłoniła mu twarz.

- Wstawaj, musimy poćwiczyć.

- Daj mi spokój - odparł, nakrywając głowę kołdrą. Przez pół nocy ćwiczył na sprzęcie rehabilitacyjnym i bolały go mięśnie. Zaczął się zastanawiać, czy Maggie przeszła też szkolenie jako masażystka.

Zanim sobie odpowiedział, zaczęła ściągać z niego kołdrę.

- Nie wyjdę, jeśli się nie obudzisz.

Rzadko zdarzało mu się być tak obudzonym jak teraz. Spojrzał na nią przez przymknięte powieki. Chciał chwycić brzeg kołdry, ale było za późno.

- Wstań, bo - przerwała Maggie, ściągając z niego pościel.

- Śpię bez pizamy - powiedział, gdy kołdra spadła na podłogę.

Maggie zakryła oczy i błyskawicznie się odwróciła.

- Przepraszam - wyszeptała zmieszana.

- Próbowałem cię ostrzec. - Pete usiadł i naciągnął kołdrę.

- Byłam pewna, że jesteś w pizamie.

- Niestety nie. Zawsze tak budzisz swoich pacjentów? - spytał, ziewając i przeczesując palcami włosy. - I zawsze tak wcześnie? - spojrzał na zegarek - czyli po południu...

- Większość pacjentów wstaje przed pierwszą.

- Mówiłem ci, że ćwiczę w nocy.

Maggie wciąż stała odwrócona plecami, więc zaczął się przyglądać jej pośladkom. Teraz też miała na sobie dzinsy, które podkreślały krągłości.

Przestraszył się, że ten widok znów go podnieci.

- Możesz się odwrócić - powiedział.

- Przepraszam, nie chciałam cię wprawić w zakłopotanie.

- Nie mam się czego wstydzić - odparł. - A może? - dodał, marszcząc brwi i zaglądając pod kołdrę.

Maggie przygryzła wargę, próbując opanować zażenowanie. Miał rację, że się z nią droczył. Nie powinna się zachowywać tak nierozważnie. Tego błędu z pewnością już nie powtórzy. Jednak to, co zdołała zobaczyć, rzeczywiście nie mogło być powodem do wstydu.

Oczywiście nie zamierzała mu tego powiedzieć. Musiała za wszelką cenę zachować dystans. Była pielęgniarką, a on pacjentem.

- Pytasz o fachową opinię? - spytała chłodno. - Terapia seksualna nie jest moją specjalnością, ale jeśli ci zależy, mogę podać nazwisko osoby doświadczonej w tej dziedzinie.

Pete uśmiechnął się. Uznała to za dobry znak. Zapomniała już, jak uwodzicielsko wyglądał, gdy się uśmiechał. Zbyt uwodzicielsko. Patrząc na jego odkrytą klatkę piersiową, przekonała się, że nie tracił czasu. Był niemal tak dobrze zbudowany jak niegdyś, a może nawet był bardziej pociągający.

Zorientowała się, że zbyt długo mu się przygląda. Cofnęła się do drzwi.

- Poczekam na zewnątrz. Ubierz się.

- Po co? Wszystko już widziałas.

Wzruszyła ramionami, próbując zatuszować zdenerwowanie.

- Przykro mi, panie doktorze. Widok gołego pacjenta nie jest dla mnie niczym nadzwyczajnym - odparła, chwytając za klamkę. Miała nadzieję, że nie zauważył drżenia jej rąk.

- Umyję zęby i zaraz się ubiorę - usłyszała, gdy zamykała za sobą drzwi. Była przekonana, że się zaśmiał.

Co się z nią działo? Byłoby to zrozumiałe cztery miesiące temu, ale teraz Pete był jej pacjentem i musiała się zachowywać profesjonalnie. Z drugiej strony, rzadko widywała swoich podopiecznych nago. Do tego większość z nich stanowili trzęsący się starcy.

Usiadła na kanapie. Musiała wziąć się w garść. Przecież nie po raz pierwszy widziała nagiego faceta. Tak, ale po raz pierwszy widziała tak pięknego faceta, znienacka wybudzonego ze snu. Nie, nie mogła drugi raz popełnić tego samego błędu. Kiedyś zakochała się w pacjencie i skończyło się to katastrofą.

Zanim Pete wyjechał na wózku, była już spokojna i w pełni przygotowana do pracy.

- Zatrzymaj się - powiedziała. - Chcę jeszcze raz zobaczyć, jak chodzisz.

- Po co? - spytał nieufnie.

- Bo taką mam ochotę, Pete spojrzał na drzwi.

- Nie martw się, są zamknięte - uspokoiła go. - Twoi rodzice musieliby się wspinać po ścianie, żeby zajrzeć do środka. Jesteśmy sami.

Peter westchnął zrezygnowany. Wyglądała na zdecydowaną i nie warto było z nią dyskutować. Wiedział, że tym razem przegra. Trzeba się było poddać, ten jeden, jedyny raz.

Wstał, opierając się o wózek. Gdy postawił nogę na ziemi, syknął z bólu, czując znajome klucie. Zrobił kilka kroków, gdy nagle Maggie zerwała się z kanapy.

- Nie, nie tak! - krzyknęła.

- Co się stało? - spytał, zdziwiony jej wybuchem.

- Za bardzo obciążasz zdrową nogę. Nie przyzwyczaisz się do protezy, jeśli nie zaczniesz jej używać.

- Nie mogę jej obciążać, bo strasznie boli. Przyjrzała mu się uważnie.

- Musisz wyprostować kolano.

- Nie mogę - powiedział z trudem, chwytając się krawędzi stołu.

- Rozciągasz się, kiedy ćwiczysz?
- Trochę, ale przede wszystkim próbuję uzyskać dawną masę mięśni.

Maggie skrzywiła się.

- Ani mi się waż!

- Co jest złego w tym, że próbuję odzyskać formę? - spytał równie poirytowany.

- Lekarze są czasem tacy głupi - westchnęła. - Siadaj!

- Wstawaj, siadaj. Gorzej niż w przedszkolu - mruknął pod nosem, ale posłusznie, skacząc na jednej nodze, zbliżył się do sofy i usiadł.

- Pokaż mi kolano - poprosiła, klękając przed nim. Widząc, że się waha, dodała:

- Zaraz ci je oddam.

Gdy uniósł nogę, chwyciła go zdecydowanie za łydkę.

- Uważaj, to boli! - krzyknął.

- A wiesz, dlaczego boli? - spytała z satysfakcją.

- Może dlatego; że tak ją tarmosisz. Podwinęła nogawkę jego spodni.

- Mogę? - spytała.

- Co? W sypialni było ci za mało?

- Bardzo śmieszne - powiedziała, patrząc na odsłonięte kolano z widoczną czerwoną blizną. - W szpitalu byłeś pewnie pupiłkiem pielęgniarek, prawda? - spytała, lekko dotykając mięśni nad kolanem.

Uśmiechnął się słabo.

- Kiedy wychodziłem, wydali przyjęcie na moją cześć, ale przyznali, że w śpiączce byłem o wiele milszy.

Położyła rękę nad jego kolanem i powoli zaczęła prostować nogę, patrząc, jaka będzie reakcja.

- Byłeś aż tak okropny?

- Owszem - wydusił z trudem, próbując opanować ból. Maggie zwolniła uścisk.

- Wtedy byłem jeszcze bardzo zbuntowany.

- Dziwne, że pielęgniarki nie udusiły cię we śnie. Znow uśmiechnął się blado.

- Wiesz, że lekarze są najgorszymi pacjentami. - Spuściła nogawkę. - Dziś po raz drugi się uśmiechnąłeś.

Rozpogodził się nieco. Miło mu było, że ktoś się o niego troszczy. Czuł się dziwnie. Jego twarz była jak nieruchoma maska.

- Robisz notatki? - spytał.

- Pewnie bym nie musiała, gdybyś był bardziej rozmowny - powiedziała, siadając obok niego na kanapie.

Słyszając te słowa, poczuł się lepiej, choć wcale tego nie chciał. Nie powinien się tak przejmować słowami Maggie. A jednak bardzo mu na tym zależało.

- Jaka jest twoja diagnoza? - spytał.

Maggie usiadła, podciągając kolana pod brodę.

- Nie warto ćwiczyć z hantlami. Są ważniejsze rzeczy niż wygląd supermana. Pracujesz nad nieodpowiednią partią mięśni. Ćwicząc w ten sposób, wręcz sobie szkodzisz, bo je skrucasz zamiast rozciągać. Najpierw musisz rozciągnąć nogę, a potem ją wzmocnić. Musimy się tym zająć.

- Już ci mówiłem - zaczął Pete, ale Maggie podniosła rękę.

- Zanim znowu zaczniesz zrzędzić, posłuchaj mnie uważnie. Rozumiem, że nie chcesz, by ktokolwiek wiedział, że ćwiczysz, ale mam plan.

Pete podrapał się po policzku. Już żałował, że wstał z łóżka. Powinien się domyślić, że nie uda jej się tak łatwo spławić.

- No dobrze. O co chodzi? - spytał.

- Byłeś kiedyś w Gaylord?

- Kilka razy tamtędy przejeżdżałem. Dlaczego pytasz?

- Znasz Żółwie Jezioro?

- Nie. - Już sama jego nazwa mu się nie spodobała.

- I nie znasz tam nikogo, prawda? - dopytywała się Maggie.

- Nie, ale o co ci chodzi?

Maggie uśmiechnęła się triumfalnie.

- Idealne miejsce - powiedziała.

Pete był coraz bardziej zaniepokojony.

- Idealne dla kogo?

- Dla nas. Nie chcesz, żeby ktoś cię widział podczas rehabilitacji, więc najlepiej będzie wyjechać, prawda? Ponieważ nikogo tam nie znasz, będzie to doskonałe miejsce.

- Jak to dla nas?

- Dla mnie i dla ciebie. Pakuj walizki i jedziemy. Spędzimy tam resztę lata.

Pete poderwał się z kanapy.

- Nie ma mowy!

- Podaj mi choć jeden powód. Moi dziadkowie mają tam dom. Będzie w sam raz. Rozmawiałam z kolegami. Na ten czas przejmą moich pacjentów.

Pete minął wózek i zaczął iść w stronę swojego pokoju.

- Chcesz, żebym zamieszkał z twoimi dziadkami? Chyba żartujesz.

- Oni tam nie mieszkają. Większość czasu spędzają na Florydzie. Czasem jeździmy tam z rodzicami i z siostrą. Jest na odludziu, tuż nad jeziorem. To doskonałe miejsce.

- Nie widzę w tym nic doskonałego - odparł Pete.

Chciał zamknąć za sobą drzwi, ale Maggie chwyciła za klamkę.

- Przestań za mną chodzić! - krzyknął.

- Nie przestanę. Codziennie będę cię odwiedzać. Będę chodzić za tobą krok w krok, aż zgodzisz się ze mną wyjechać. Jeśli będzie trzeba, nie pozbędziesz się mnie do końca życia.

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią z góry.

- Nie odpuszczisz sobie, musisz postawić na swoim, prawda? Maggie nie wyglądała na urażoną.

- Owszem. Codziennie rano będę cię budzić i przez dwie godziny zadrećać ćwiczeniami. Będę twoim cieniem - mówiąc to, dotknęła palcem jego piersi. - Jestem bardziej uparta od ciebie.

Zdał sobie sprawę, że trudno się będzie jej pozbyć.

- Nawet gdybym chciał, rodzice mnie nie puszcza. Wolą mieć mnie przy sobie, żeby mi uprzykrzać życie.

- Rozmawiałam z nimi. Trochę to trwało, ale dali się przekonać.

- Mój ojciec, pan i władca, dał się przekonać? Trudno mi w to uwierzyć.

- Zanim skończyliśmy rozmawiać, był święcie przekonany, że to jego pomysł, a twoja matka zawsze się z nim zgadza. No więc? Jedziemy?

Zawahał się. Czuł się wyczerpany.

- A co na to powie twój chłopak? Nie spodoba mu się, że spędzasz wakacje z nieznajomym.

- Nie mam chłopaka. No i widzisz, zabrakło ci argumentów - odparła z satysfakcją.

Poczuł pulsujący ból w kolanie. Usiadł na brzegu łóżka.

- Muszę się zastanowić.

Usiadła obok niego tak blisko, że poczuł jej ciepłe ciało.

- Wiem, jakie to dla ciebie trudne i przerażające, ale chcę ci pomóc - wyszeptała, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Pozwól mi.

Opalone palce jej dłoni kontrastowały z jego bladą, niemal przezroczystą skórą. Wyglądał jak duch, cień człowieka. Czy tego właśnie chciał?

Być może kilka tygodni w nowym miejscu postawi go na nogi. Najważniejszym argumentem była jednak osoba siedząca obok. Żaden mężczyzna o zdrowych zmysłach nie przepuściłby okazji, by spędzić kilka tygodni sam na sam z taką kobietą.

Pete nie potrafił jednak zapomnieć, że dla niej był jedynie kaleką, którego należało przywrócić do życia. Na pewno nieźle jej za to płacili. Sama przecież powiedziała, że dla niej może zgnieć w łóżku.

Tak naprawdę nie chodziło jednak o nią, lecz o niego. Mógł się tego wypierać, ale chciał powrotu do normalnego życia. Nawet jeśli pojedzie i nie odzyska władzy w nogach, cóż z tego? Nic nie traci. Z jej pomocą będzie miał przynajmniej większe szanse.

- Jeśli odmówisz, będę zmuszona cię porwać. Nie chcesz chyba, żebym złamała prawo? - spytała Maggie.

Pete zaśmiał się w duchu i nagle poczuł się niemal szczęśliwy. Od dawna nikt nie wprowadził go w tak dobry humor.

- Wygrałaś. Kiedy jedziemy? - spytał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jedziesz za szybko!

Maggie mocniej chwyciła kierownicę, by nie rzucić się na Pete'a z pięściami.

Od wyjazdu ciągle narzekał. Jechała zbyt szybko, muzyka była za głośna, stacja radiowa nie ta, co trzeba, w samochodzie było za ciepło albo za zimno.

Nic nie było w stanie go zadowolić.

Zapowiadały się wyjątkowo długie wakacje.

- Jadę jak wszyscy.

Pete zerknął na licznik.

- Chciałbym dojechać na miejsce w jednym kawałku.

- Nie bój się, dowiozę cię całego - odparła. Chyba że cię wcześniej uduszę, dodała w myślach, choć wiedziała, że trudno byłoby zgładzić tak przystojnego faceta. Lepiej zakneblować mu usta.

- Kiedy ostatnio myłaś samochód? - spytał, kopiąc dwie puste butelki pod siedzeniem.

Maggie zacisnęła na kierownicy ręce tak mocno, że zrobiły się białe, ale nie odezwała się. Zdawała sobie sprawę, że Pete mówi tak, by ją zdenerwować. Był to rodzaj rewanzu za wyciągnięcie go z przytulnego domu.

Bał się.

- Jak się nazywa to miejsce? - spytał.

- Żółwie Jezioro. Dziesięć kilometrów od Gaylord.

- Często tam jeździłaś w dzieciństwie?

Maggie poczuła lekki skurcz serca. Ona spędzała wszystkie wakacje na obozach odchudzających, podczas gdy rodzice i siostra siedzieli nad jeziorem. Dopiero kiedy miała czternaście lat i wciąż nie udawało jej się zrzucić wagi, powiedziała, że więcej tam nie pojedzie.

- Nie tak często, jak bym chciała.

- Masz jakieś rodzeństwo?

- Tylko siostrę Molly - odparła.

Idealna, szczupła córeczka, która nikomu nie wadziła. W szkole same piątki, w podstawówce i na studiach prymuska. Przystojny mąż upolowany tuż po studiach, bajeczny ślub z kareta zaprzęzoną w konie. Kiedy po sześciu miesiącach siostra zaszła w ciążę, Maggie miała nadzieję, że przybędzie jej sto kilo, nabawi się rozstępów i spuchną jej nogi. Oczywiście Molly przytyła dokładnie dziesięć kilo, które straciła, nim córka skończyła miesiąc. Płaski brzuch, dzięki cudownym kremom żadnych rozstępów. Molly miała idealne ciało, idealnego męża, dziecko, dom. Całe jej życie było idealne.

I gdzie tu sprawiedliwość?

- A ty masz rodzeństwo? - spytała.

- Nie, jestem jedynakiem.

- Rozpieszczonym?

Wzruszył ramionami i wyjrzał przez okno.

- Większość czasu spędziłem w internatach.

- Tego nigdy nie mogłam zrozumieć - powiedziała, zjeżdżając z autostrady w kierunku Gaylord. - Po co mieć dzieci, jeśli potem się je wywozi z domu?

- Nie wiem, ale sama zauważyłaś, że moi rodzice nie są zbyt wylewni. Wyczuła w jego głosie nutę żalu.

- Pewnie studiowałaś na najlepszym uniwersytecie w kraju.

- Niezupełnie, na uniwersytecie Michigan. Będę spłacał studia jeszcze przez dziesięć lat.

- Sam płaciłeś za studia?

- To długa historia - odparł, rzucając jej przelotne spojrzenie.

Po zjeździe z autostrady minęli centrum handlowe. Trzeba było zrobić zakupy, ale Maggie domyślała się, że Pete nie zechce wejść do dużego sklepu. Kiedy wcześniej zaproponowała, by zjedli coś po drodze, odmówił. Kupili kanapki, nie wysiadając z samochodu. Nie była zaskoczona. Wiedziała, że jest zdruzgotany i minie wiele czasu, nim odzyska pewność siebie.

Mieli na to całe wakacje. Postanowiła, że najpierw zawiezie go do domu, a potem wróci po zakupy.

- Chciałabym ustalić warunki naszego wspólnego pobytu - powiedziała, na co Pete wzruszył obojętnie ramionami. - O co ci chodzi? - spytała.

- Nigdy nie mieszkałem z kobietą, którą poznałem trzy dni wcześniej.

- Nie mieszkałeś ze swoją narzeczoną?

- Nie. Pochodzi z bardzo tradycyjnej rodziny. Nie chciała się do mnie przeprowadzić przed ślubem - odparł, patrząc przez okno.

Z plotek krążących po szpitalu Maggie wiedziała, że panna zostawiła go tuż po strzelaninie. Być może nie byłaby w stanie opiekować się mężem przykutym do wózka. Stara historia, choć na szczęście nie tak częsta, jak by się mogło wydawać.

- Piorę tylko własne ubrania, źle gotuję i nie będę po tobie sprzątać.

Uważam, że powinniśmy się podzielić obowiązkami - powiedziała.

Pete milczał. Gdy na niego spojrzała, miał zmarszczone brwi.

- Spokojnie, zaufaj mi. Nie będziesz robić rzeczy, których nie możesz.

Wszystko po kolei, zgoda?

Kiwnął głową i bezwiednie położył rękę na kolanie.

- Może mi kiedyś o tym opowiesz? - zmieniła temat.

- O czym?

- O strzelaninie.

Nie ma mowy, pomyślał Pete. Z nikim o tym nie rozmawiał. Kilka razy próbowano go namówić na wizytę u psychologa. Rodzice sprowadzili nawet kilku do domu, ale nie miał zamiaru wracać do tamtej historii. Tyle razy zastanawiał się, co powinien był wtedy zrobić. Gdyby nie pobiegł w stronę, skąd dobiegły strzały, gdyby zaczął uciekać, gdyby nie został drugą dobę z rzędu na dyżurze, bo prawie cały personel chorował na grypę, gdyby...

Stało się to, co się miało stać, i rozpamiętywanie przeszłości niczego nie zmieni. Nie zwróci mu kolana i nie przywróci życia Rachel. Wszystko minęło.

- Ciekawa architektura - powiedział, patrząc na zabudowania przypominające stylem bawarskie domy.

- Niezła, prawda? - odezwała się Maggie, niezbyt wzruszona jego wrażliwością na piękno.

Nadal nie mógł jej rozgryźć. Przez całą drogę próbował wyprowadzić ją z równowagi. Nie robił tego specjalnie. Po prostu przyzwyczał się do zrażania do siebie ludzi. Odpychanie innych weszło mu w krew. Jeśli jednak ma spędzić z Maggie całe wakacje, musi zmienić postawę. Trzeba zachować przynajmniej pozory grzeczności.

Wyjechali z miasteczka na szosę wijącą się wzdłuż zielonych pastwisk. Po chwili Maggie skręciła z asfaltu na żwirową drogę. Rzeczywiście, dom był na prawdziwym odludziu.

Za gęstymi drzewami zauważył kontury domu, a za nim migocącą tafelę wody. Poczul świeży zapach jeziora. Kiedyś uwielbiał wodę. Ten widok powinien był go uspokoić, jednak przypomniał mu jazdę na nartach wodnych, windsurfing i wszystko to, czego już nigdy nie będzie mógł robić.

Maggie przejechała kawałek wzdłuż jeziora, po czym skręciła na drogę do posesji. Gałęzie wierzby płaczącej otarły się o dach samochodu, a słońce oświetliło przednią szybę. Po chwili zobaczyli ciemnoniebieskie jezioro z ciągnącą się po horyzont piaszczystą plażą. Dom był mały, schludny i dobrze utrzymany.

Dlaczego więc coś ścisnęło go za serce? Czyżby zrozumiał, że zgodził się na całe, długie wakacje tortur? Będzie podziwiał to wszystko, co bezpowrotnie stracił. Znalazł się w miejscu, z którego nie było ucieczki.

- Jak dobrze być w domu - westchnęła Maggie, parkując przed wejściem.

Pete otworzył drzwi samochodu i spuścił nogi na ziemię. Nie pozwoliła mu zabrać wózka. Czuł, że przejście po nierównej murawie do drzwi będzie nie lada wyczynem. Wciąż nie był w stanie obciążać chorej nogi.

- Nie ruszaj się - powiedziała Maggie. - Mam coś dla ciebie.

Podeszła do bagażnika i wyciągnęła jakiś długi przedmiot. Kiedy Pete to zobaczył, pokręcił głową.

- Nie ma mowy, nie będę chodził o lasce.

- Tylko przez jakiś czas. Zanim nie rozprostujemy nogi, przez pierwszych kilka tygodni będziesz musiał się na czymś opierać.

- Powiedziałem już, że nie będę używał laski.

- Jak chcesz, jadę po zakupy. Po drodze wstąpię do sklepu ze sprzętem rehabilitacyjnym i kupię ci chodzik.

Pete spojrzał na nią ze złością.

- Żartujesz?

- Albo laska, albo chodzik - odparła niewzruszona. Znow pomyślał, że z nią nie wygra. Spojrzał na laskę.

Na szczęście nie miała srebrnej gałki jak te, które widział u swoich pacjentów. Wyglądała na używaną. Była z ciemnego wiśniowego drewna z wąską złotą obwódką u góry i ładnie zdobioną rękojeścią.

- Należała kiedyś do mojego dziadka - powiedziała, patrząc na nią czule. - Używał jej, zanim się przesiadł na wózek inwalidzki. Dlatego ma dla mnie taką wartość.

Maggie była bardziej przebiegła, niż myślał. Gdyby teraz odmówił, uznałaby to za brak szacunku wobec dziadka, do którego najwyraźniej była przywiązana.

- Był twojego wzrostu, więc powinna pasować - dodała, wymachując przed nim laską.

Prawdziwa czarownica.

- Zgadzam się na dwa tygodnie, potem wraca do szafy - powiedział Pete.

- Jak sobie życzysz - odparła, podając mu laskę. Z lekkim wahaniem chwycił za rękojeść.

- Wiesz, jak się nią posługiwać? Spojrzał na Maggie poirytowany.

- Nie myśl, że to takie proste - wyjaśniła. - Wbrew pozorom wymaga dobrej koordynacji ruchów. Pamiętaj, że jesteś leworęczny. Musisz dostosować kroki do laski. Będzie ci łatwiej, bo masz wyjątkowo silne ramiona. Popróbuj sobie, a ja tymczasem wniosę torby do środka.

Maggie wróciła do samochodu. Pete chwycił mocniej laskę. Była przyjemna w dotyku, jednak czuł się z nią nieswojo. Gdy się przekonał, że Maggie nie widzi, zrobił kilka niepewnych kroków. Miała rację, trudno było skoordynować ruchy z laską. Jego lewa ręka automatycznie wysuwała się do przodu, gdy robił krok prawą nogą, a wtedy cały ciężar ciała przechodził na lewe kolano.

Spróbował ponownie, tym razem wolniej, przerzucając część ciężaru na laskę, a potem opierając się na prawej nodze, wysunął lewą. Zrobił dwa kroki, po czym niemal stracił równowagę.

Jednak nie miał zamiaru się poddawać. Wziął głęboki oddech i znów spróbował. Popołudniowe słońce padało wprost na jego twarz, na czole wystąpiły krople potu, ale ćwiczył dalej. Skoro potrafił jeździć na nartach biegowych, na pewno sobie poradzi.

Maggie obserwowała go przez szybę samochodu. Wiedziała, że jeżeli skłoni go do wzięcia laski, reszta pójdzie gładko. Był zbyt dumny, by się poddać. Na jego miejscu też wolałaby ćwiczyć bez świadków i nie słuchać denerwujących rad. Pete chciał do wszystkiego dojść sam. Mimo trudnych początków zaczynał chodzić coraz sprawniej. Laska miała przede wszystkim wzbudzić w nim pewność siebie. Dzięki niej będzie się mógł poruszać szybciej i bez obawy, że się przewróci.

Obserwowała, jak pracują mięśnie jego ramion. Miał skoncentrowaną, stężałą z wysiłku twarz, koszulka zaczęła się robić mokra od potu. Znów się potknął. Mało brakowało, a wylądowałby z twarzą w ziemi. Maggie z trudem się powstrzymała, by nie podbiec do niego i mu nie pomóc. Wiedziała jednak, że odepchnąłby ją. Sam musiał sobie poradzić. Był diabelnie uparty.

I właśnie za to go podziwiała.

Zatrzymał się na chwilę, opierając na lasce obie dłonie. Pomyślała, że pewnie ma dosyć. Wziął kilka głębokich oddechów, wyprostował się i zrobił kolejny krok. Było jasne, że nie spocznie, nim nie opanuje do perfekcji sztuki chodzenia z laską. Odetchnęła z ulgą, wyjęła z bagażnika ostatnią torbę i poszła do domu.

Ze ściśniętym sercem obserwowała tego niegdyś silnego człowieka, który teraz walczył o przetrwanie, przygnieciony swą własną dumą. Maggie wiedziała, że zrobi wszystko, by mu pomóc, nie tylko w odzyskaniu władzy w nogach. Chciała mu pokazać, że kalectwo nie odbiera nikomu człowieczeństwa.

Kłęska nie wchodziła w grę.

Pete przeciągnął się i otworzył oczy. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie się znajduje. Po chwili przypomniał sobie, że jest w domu nad jeziorem.

Spojrzał na ciemne ściany z drewna ozdobione rodzinnymi portretami. W oknach wisiały czerwone zasłony w kratę. Stare drewniane drzwi prowadziły na ganek, z którego rozciągał się widok na Żółwie Jezioro. W powietrzu unosił się świeży, przyjemny zapach. Było tu zupełnie inaczej niż w jego rodzinnym domu.

Czasem rodzice zabierali go na wspólne wakacje, ale zwykle zatrzymywali się w pięciogwiazdkowych hotelach. Spróbował sobie wyobrazić, jak by się tu czuła jego matka, bez służby na każde skinienie, bez codziennej zmiany pościeli, bez porcelany i wykwintnych potraw.

Uśmiechnął się na samą myśl. Usiadł na starej kanapie, która okazała się nadszpiewanie wygodna. Spojrzał na zegarek. Potem przez godzinę przechadzał się wokół domu, czekając, aż Maggie wróci z zakupami. Poznawał otoczenie i ćwiczył chodzenie z laską, aż w końcu ramię odmówiło mu posłuszeństwa. Nie chciał spać, tylko na chwilę przysiąść, jednak półtoragodzinną drzemka dobrze mu zrobiła. Był trochę obolały, ale czuł się dobrze, jakby tego dnia osiągnął coś bardzo ważnego.

Drzwi wejściowe zaskrzypiały i weszła Maggie. Uśmiechnęła się na jego widok. To jeszcze bardziej podniosło go na duchu. Ciasna bluzka i krótkie spodenki również zrobiły swoje. Miała wyjątkowo piękne ciało. Gdyby miał je ocenić w skali od jednego do dziesięciu, dałby jej dwadzieścia. Miała też piękne, krągłe piersi. Patrząc na nie fachowym okiem lekarza, mógł się założyć, że były miękkie i sprężyste w dotyku. Czuł, że jej obecność pobudza go nie tylko do ćwiczeń.

- Jak drzemka? - spytała.

- Nie miałem zamiaru spać. - Pete ziewnął i przeciągnął się leniwie.

- Kupiłam trochę wędlin, sera i ciemnego chleba. Może jesteś głodny? - spytała, wskazując drzwi do kuchni.

- Później - odparł, rozglądając się za laską.

- No to może pójdziemy się wykapać?

Czuł, że w ostatniej chwili się powstrzymała, by nie dodać, że to dobre ćwiczenie dla jego nogi. W jednej chwili stracił dobry humor. Nie znosił, gdy mu mówiono, co ma robić. Poza tym ostatnio wszystkie sprawy kręciły się wokół jego kalectwa. Przynajmniej raz chciał zrobić coś dla przyjemności, a nie dlatego, że miałyby to korzystny wpływ na stan jego zdrowia. Był tu jednak uwięziony z Maggie i musiał się z tym pogodzić. Im szybciej przejdzie rehabilitację, tym prędzej wróci do normalnego życia.

- No dobrze, pójdę z tobą - powiedział i wstał, opierając się na lasce. - Muszę tylko poszukać kąpielówek.

- Świetnie, poczekam na dworze.

Pete poszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi. Pomieszczenie było małe, z takimi samymi drewnianymi ścianami jak w salonie. Szerokie łóżko przykrywała pościel w kwiatki i ręcznie szyta kapa. Na środku leżały jego torby.

Otworzył jedną z nich i zaczął szukać kąpielówek. Zgodnie ze zwyczajem wyniesionym z internatu, miał ochotę od razu wypakować swoje rzeczy, ale nie było czasu. Podeszedł więc do szafy, którą wcześniej Maggie mu wskazała, i wyjął ręcznik.

Całkiem nieźle już sobie radził z chodzeniem, ale zejście po drewnianych schodach okazało się trudniejsze, niż myślał. Czekąco go jeszcze przejście wzdłuż plaży. Laska zbyt mocno wbijała się w piasek i tracił równowagę.

Pete był tak pochłonięty nowym ćwiczeniem, że nie zauważył Maggie. Stała po kolana w wodzie i kiedy ją zobaczył, oniemiał. Prawdę mówiąc, prawie się przewrócił. Nie wiedział, że czekają go takie widoki.

Maggie miała na sobie bikini, a właściwie skrawki materiału przykrywające ciało. Cztery jaskrawożółte trójkąci były tak małe, że równie dobrze mogła wyjść na dwór nago. W skali jeden do dziesięciu dałby jej teraz trzydzieści pięć punktów. Miała przepiękne piersi, płaski brzuch, idealnie smukłe nogi, cudownie wyrzeźbione ciało, choć wydawała się odrobinę za szczupłą.

Rozejrzał się po plaży, szukając innych osób, które mogłyby podziwiać ten wspaniały widok. Daleko na horyzoncie zobaczył dwie postacie, na jeziorze parę osób pływało na nartach wodnych. Zauważył też kilku pływających turystów, zdał sobie jednak sprawę, że do lipca nie będzie ich tu wielu, więc mieli tydzień spokoju. W tych warunkach samotność była wręcz wskazana.

Maggie odwróciła się do niego plecami i zanurzyła ręce w wodzie. Kuse bikini odsłoniło jej pośladki. Zastanawiał się, czy robiła to specjalnie. Może używała tej taktyki, by skłonić do działania bardziej opornych pacjentów, do których z pewnością się zaliczał? Przed wyjazdem zadzwonił do szpitala i dowiedział się, że była jedną z najlepszych rehabilitantek. Zresztą jego rodzice z pewnością nie zgodziliby się na inną osobę. Szkoda, że jej teraz nie widzieli.

Może uważała, że to normalne? Może była naturystką i uznała, że jest aż nadto ubrana? Zapowiadały się ciekawe wakacje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ale lodowata woda! - zawołała Maggie.

Pete z trudem oderwał wzrok od jej pośladków. Ucieszył się, że nie będzie musiał wieczorem brać zimnego prysznica. Zastanawiał się, jak wejść do jeziora. Nie mógł się zanurzyć, trzymając laskę, ale bez niej ból był nie do wytrzymania. Ćwiczenia przed domem zrobiły swoje.

- Chodź! - krzyknęła zachęcająco Maggie.

- Wolę nie ryzykować. Nie chcę zniszczyć laski.

- Pomogę ci - odparła i brodząc w wodzie, podeszła do brzegu.

Przestraszony jej bliskością, bezwiednie się cofnął.

- Woda jest za zimna - stwierdził.

- Nie przesadzaj. Jest całkiem przyjemnie. Przylegający do jej piersi mokry stanik podkreślał kształt brodawek.

Podeszła i położyła jego rękę na swoim ramieniu, po czym objęła go w pasie. Nagle poczuł uśpione przez ostatnie cztery miesiące pożądanie. Nie mógł sobie pozwolić na taką bliskość, jeśli chciał, aby ich relacje były czysto zawodowe.

- Nie, nie mogę - powiedział, lekko odpychając ją od siebie i próbując się uwolnić z jej uścisku. - Nie chcę ci zrobić krzywdy.

- Nic się nie stanie - nalegała Maggie, chwytając go za rękę i przysuwając się bliżej. - Jestem silniejsza, niż ci się wydaje.

Czuł, że nie jest w stanie opanować podniecenia. Biorąc pod uwagę strój, jaki miał na sobie, za chwilę stanie się to widoczne. Mógł albo szybko wrócić do chaty, albo się zanurzyć. Drugie wyjście wydawało się o wiele prostsze.

- Powoli, nie spiesz się - uspokajała Maggie, podtrzymując go coraz mocniej, w miarę jak głębiej wchodzili do jeziora.

Kiedy Pete dotknął stopą wody, wstrzymał oddech. Przy takiej temperaturze wchodził do jeziora tylko w piance.

- Przyzwyczaj się - zachęcała go Maggie.

Zrobiła krok naprzód, lekko ciągnąc go za sobą, aż się znaleźli po kolana w wodzie. Czuł zmysłowy zapach jej ciała i pierś przylegającą do jego boku, co utrudniało koncentrację. Nagle stracił równowagę. Mimo że Maggie była silna, ważył dwa razy więcej i w wodzie trudniej było utrzymać mocny uścisk. Oboje wpadli do wody. Byli nadal objęci, a ich twarze niemal się dotykały.

Szybko się wywinęli z niefortunnego uścisku, próbując jednocześnie złapać oddech w lodowatym jeziorze. Było to jak nurkowanie w wannie wypełnionej lodem.

- Lepiej było od razu wskoczyć do jeziora - wydusiła z trudem Maggie, odgarniając z twarzy mokre włosy. Nie spodziewała się, że woda jest aż tak lodowata.

- Nie jesteś taka silna, jak mówiłaś.

- Przepraszam - odparła, kładąc rękę na jego chorej nodze. - Boli?

- Nie, tylko jest mi zimno.

- To moja wina, nie powinnam cię namawiać do robienia rzeczy, na które nie jesteś gotowy.

- Nie szkodzi, nic się nie stało.

Mimo to czuła się winna. Nie wiedziała, jak to się mogło stać. Była pewna, że go utrzyma. Jednak gdy oparł się na niej całym ciężarem, straciła równowagę. Pete mógł sobie zrobić krzywdę.

Pomimo zdenerwowania podziwiała jego sylwetkę. Mokra pierś błyszczała w słońcu. Kiedy przed chwilą stali obok siebie ramię w ramię, poczuła, że Pete przestaje być dla niej tylko pacjentem. Być może odezwało się w niej dawne zauroczenie z czasów, gdy spotykała go w szpitalu.

Teraz jednak trudno było nie zauważyć zachwyty, z jakim na nią patrzył. Zachowanie dystansu wydawało się niemożliwe, ale zbytńia zażyłość - niemoralna. Może po prostu podziwiał jej biust? Siedząc w domu, odwykł od takich widoków. Pewnie zareagowałby tak na widok każdej ładnej dziewczyny.

Ta myśl wcale jej nie pocieszyła. Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. Kontakt fizyczny był nieodłączną częścią rehabilitacji i wcześniej nigdy nie miała z tym kłopotu, a przynajmniej nie była tak czuła na czyjąś obecność.

- Ciekawe, jak mnie stąd wyciągniesz - odezwał się Pete, drżąc z zimna.

- Możesz wstać?

- Nie wiem, ale jeżeli nie spróbuję, zamienię się w bryłę lodu.

Maggie także zaczęła się trząść.

- Rzeczywiście jest zimniej, niż myślałam. Woda nagrzewa się dopiero w połowie lipca.

- Szkoda, że dopiero teraz mi to mówisz - zauważył zrzędlawie Pete.

- Pójdę po laskę - zaproponowała, ale pokręcił głową.

- Jest za ładna. Nie chcę jej zniszczyć. Może uda ci się postawić mnie na nogi?

- Jesteś pewien?

- Nie będę się przecież czołgać do brzegu.

Maggie wstała, lekko chwiejąc się na nogach. Nadal nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nigdy wcześniej nie straciła równowagi. Może to hormony?

- W porządku? - spytał Pete, podtrzymując ją za rękę.

- Tak - odparła, potrząsając lekko głową. - Za szybko wstałam.

Poczuła ciepłe promienie słońca na skórze i przeszył ją dreszcz. Po chwili wyciągnęła do Pete'a rękę.

- Złap mnie mocno. Zacznę liczyć i na trzy wstaniesz, opierając się na zdrowej nodze. Jeśli zaczniesz tracić równowagę, chwyć mnie mocniej, a ja cię podtrzymam.

- Boże, jak to dobrze, że nikt nas nie widzi - zauważył ze wstydem.

Chciała mu powiedzieć, że przede wszystkim powinien dziękować Panu Bogu za cudem uratowane życie, ale się powstrzymała.

- Gotowy?

Chwyił ją mocno i kiwnął głową. Pociągnęła go do góry, a Pete spróbował wstać, opierając się na zdrowej nodze. Kiedy już oboje stali, Maggie objęła go, by się upewnić, że nie straci równowagi. Wzrok miała na wysokości jego szyi. Był bardzo wysoki, a do tego strasznie ciężki. Na pewno ważył więcej, niż napisano w karcie pacjenta.

Gdy się do niego przytuliła, czuła jego napięte mięśnie. Zdarzało jej się fantazjować na temat Pete'a, ale nic nie mogło się równać z tym, co teraz przeżywała. Kiedy doszli do brzegu, chciała się jak najszybciej odsunąć, ale

Pete wciąż ją trzymał. Miała ochotę dotknąć jego karku, ramion. W panice spróbowała się wyrwać z jego objęć, ale Pete jej nie pozwolił.

- O co chodzi? - spytała, lecz on, jakby nie słysząc, oparł brodę na jej głowie.

- Mówiłaś coś?

- Jesteśmy na brzegu, możesz mnie puścić - zauważyła.

- Nie mogę. - To mówiąc, przesunął rękę w dół po jej biodrze.

- Dlaczego?

- Bo tak dawno nie trzymałem w objęciach kobiety.

Maggie pomyślała, że traktuje ją jak przedmiot. Jest dla niego tylko pretekstem do przeżywania własnych marzeń, a mimo to poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

- Proszę, nie myśl o mnie w ten sposób - wyszeptała. - Dla ciebie nie jestem kobietą, tylko rehabilitantką. Nie ma powodu, żebyś mnie traktował inaczej.

- A ja czuję przynajmniej dwa powody i to bardzo blisko - odparł, patrząc wymownie na jej piersi.

- Nie możemy się tak zachowywać. Jesteś moim pacjentem.

- Wiem - westchnął - ale tak mi dobrze. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mi tego brakowało.

- To minie - zapewniła. Wiedziała z własnego doświadczenia, że fizyczne zauroczenie z czasem się kończy. Sama dawno się odzwyczaiła od takich marzeń, z biegiem lat coraz bardziej ceniąc sobie towarzystwo książek i paru przyjaciół.

Pete wypuścił ją z objęć. Maggie przeszła na jego lewą stronę, by mógł odciążyc chorą nogę. Byli blisko brzegu, ale szli bardzo powoli, gdyż kolano coraz bardziej go bolało. Zachowała się nieprofesjonalnie.

Kiedy wyszli z wody, podała mu laskę i zaprowadziła do domu. Weszli do środka. Gdy Pete usiadł na kanapie, westchnęła z ulgą. Dopiero wtedy zauważyła grymas bólu i zwątpienia na jego twarzy.

- Pewnie trudno ci teraz w to uwierzyć, ale świetnie sobie radzisz - powiedziała, siadając obok. - Musisz być cierpliwy. Może zbyt szybko zaczęliśmy.

Pete nie odpowiedział, tylko oparł głowę o kanapę i zamknął oczy.

Miała wrażenie, że się od niej oddalił, że zrezygnuje z walki, zanim ją podjął.

- Jutro rano zaczniemy robić ćwiczenia rozciągające. Od razu zobaczysz różnicę.

Kiwnął głową. Maggie wiedziała, że łatwo poradzi sobie z sarkazmem i wrogością, bo wskazywały na wolę walki, ale milczenie było zapowiedzią katastrofy. Jeśli teraz Pete zamknie się w sobie, nie zdoła go wyleczyć. Dziś poniosła porażkę i czuła, że go zawiodła.

- Czas zgonu 11.36. - Pete zdjął lateksowe rękawiczki i rzucił je na ziemię. W pomieszczeniu roznosił się intensywny zapach krwi rozlanej wokół podziurawionego kulami ciała piętnastolatka.

- Nie mogliśmy go uratować - powiedziała asystująca mu lekarka, Rachel Weathers, ze smutkiem kręcąc głową. - Był członkiem gangu. Prędzej czy później musiał tak skończyć.

Kiedy personel opuścił salę, Pete wziął do ręki kartę chłopaka, do której była przyczepiona legitymacja szkolna. Simon Richards, dziewiąta klasa. Trafiali do niego coraz młodszy pacjenci.

- Co z jego kolegą? - spytał Rachel.

- Chodzi ci o tego, któremu władował dwie kule? Przed chwilą zabrali go na salę operacyjną. Jedna trafiła w jamę brzuszną, druga w kręgosłup. Jeśli przeżyje, będzie sparaliżowany.

Pete pomyślał, że powinien być zostać pediatrą albo dermatologiem, choć gdyby ponownie stanął przed wyborem, podjąłby taką samą decyzję. Wiedział, że pracując na ostrym dyżurze, ratuje ludziom życie. Przynajmniej się starał. W takich chwilach jak dziś, w obliczu bezmyślnej przemocy, zastanawiał się, po co to wszystko.

Rachel wyjęła mu z rąk kartę.

- Kiedy się rozniesie po mieście, co się stało, pewnie przywiozą nam kolejnych pacjentów. Idź do stołówki i przynieś coś do jedzenia. Dopilnuj wszystkiego - powiedziała.

Kiwnął głowę, próbując przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz jadł.

- Chcesz sałatkę owocową? - spytał.

- Tak, przynieś też wodę mineralną.

Zjął ochraniacze na buty i wyszedł na korytarz, kierując się w stronę windy.

- Jutro mam spotkanie z nowym stażystą. Może dołączysz do nas na drinka? - krzyknęła za nim Rachel.

- Nie mogę. Obiecałem Lizzy, że nauczę ją jeździć na nartach wodnych.

- Teraz? W lutym?

- Jej rodzice mieszkają na Florydzie. Jedziemy tam na weekend.

- Myślałam, że chodzicie po górach.

- To było w zeszłym miesiącu. Rachel zaśmiała się.

- Wykończysz ją, zanim dojdzie do ołtarza. A może o to właśnie ci chodzi?

Pete uśmiechnął się i pokręcił głową. Rachel zniknęła w drzwiach.

Wiedziała przecież, jak bardzo zależało mu na ślubie.

Kiedy nacisnął guzik do windy, usłyszał dziwny dźwięk...

Zerwał się z łóżka i otworzył szeroko oczy, próbując strząsnąć z siebie resztki koszmarnego snu. Miał przyspieszony oddech. Przez zasłony przebijało poranne światło i słyszać było śpiew ptaków.

Był bezpieczny. Tu nie mogło go nic złego spotkać.

Od tygodni nic mu się nie śniło. Przynajmniej potrafił przerwać koszmar przed najgorszym momentem, kiedy po strzałach zobaczył na korytarzu martwe ciało Rachel.

Gdyby nie zrobił sobie przerwy, gdyby szybciej do niej dobiegł, gdyby jej nie zostawił samej...

Próbował się otrząsnąć ze złych myśli. Sto razy do tego wracał, ale i tak nic nie mogło przywrócić życia jego przyjaciółce.

Odrzucił kołdrę i opierając się na lasce, spuścił nogi na podłogę. Chłodny wiatr znad jeziora poruszył zasłonami. Nadal czuł nadwerężone ramię i wciąż bolało go kolano po wczorajszym upadku, ale wiedział, że nie może się poddać. Włożył koszulkę i spodenki.

Zerknął przez otwarte drzwi do pokoju Maggie. W środku nikogo nie było. Wokół nieposłanego łóżka leżały rozrzucone ubrania, a obok stały do połowy rozpakowane torby.

Umył zęby i twarz, po czym wszedł do kuchni. Tam też jej nie było, ale zauważył ślady po śniadaniu. Na szafce stał otwarty serek i miska z sałatką owocową, do połowy przykryta folią. Obok leżał brudny talerz. Musiała się bardzo spieszyć, choć trudno było sobie wyobrazić, żeby miała tu jakieś ważne sprawy do załatwienia. Może po prostu nie przywiązywała wagi do porządku. Patrząc na jej brudny samochód, można było przypuszczać, że nie zwraca sobie głowy takimi drobiazgami.

Przed domem też jej nie było, choć samochód nadal stał. Przynajmniej wiedział, że go nie zostawiła, że nadal chciała mu pomóc, choć wczorajszy upadek w jeziorze mógł nieco ostudzić jej zapał. Pewnie obwiniała siebie za to, co się stało.

Pete uważał, że to on był winien. Musiał przyznać, że sam chciał się poddać. Miał wrażenie, że jego życie stało się pasmem niepowodzeń. Wczoraj jednak zrobił krok do przodu. Promienie słońca ogrzewające ramiona, wiatr we włosach, miękkość i ciepło kobiecego ciała, wszystko to pozwoliło mu przez chwilę poczuć się jak dawniej, jakby był dawnym Peterem, którego ciało znaleziono na szpitalnym korytarzu obok Rachel.

Zawsze kiedy ją wspominał, odczuwał klucie w sercu. Kończyła właśnie staż i była najzdolniejszą studentką, z jaką miał przyjemność pracować. Podwójne, niekończące się dyżury znosił głównie dzięki niej.

Łączyła ich tylko przyjaźń, ale Lizzy była zazdrosna. Była osobą niepewną siebie, wciąż szukającą pochlebstw, przekonaną, że świat musi się kręcić wokół niej.

Po wyjściu ze szpitala Pete miał wrażenie, że Lizzy cieszy się ze śmierci Rachel. Przez pięć tygodni bez przerwy mówiła tylko o tym, co będą razem robić, gdy Pete wróci do zdrowia, kiedy wszystko wróci do normy. Z przerażeniem patrzyła na jego gojące się rany. Woląла myśleć, że to zły sen, który wkrótce się skończy.

Jego długa rekonwalescencja wkrótce zaczęła ją męczyć. Po raz pierwszy nie była pępkiem świata. Codziennie budziła się z nadzieją, że Pete w cudowny sposób nagle wyzdrowieje. Kiedy to nie następowało, była coraz bardziej rozczarowana. Wkrótce wyrósł między nimi mur i Pete zrozumiał, że Lizzy zadowoli się tylko tym, co idealne, że nie zaakceptuje kalekiego męża.

Kiedy powiedział, by odeszła, zdjął z niej ciężar odpowiedzialności za zerwanie związku. Zobaczył ulgę w jej oczach, ale sam też poczuł, że spadł mu kamień z serca.

To jednak była przeszłość i nie należało do niej wracać.

Pete włożył serek i sałatkę owocową do lodówki, żeby się nie zepsuły, potem odłożył na bok łaskę i umył naczynia. Nagle w drzwiach ukazała się Maggie. Odwracając się, zamierzał spytać, gdzie się podziewała, ale to, co zobaczył, odebrało mu mowę.

Miała na sobie obcisłe spodenki do biegania i top z głębokim wcięciem. Najwyraźniej była tak pewna swoich atutów, że nie widziała powodów, by ukrywać swoje wdzięki. Była spocona, mokre włosy przylepiły jej się do policzków. Na jego widok uśmiechnęła się.

- Dzień dobry. Już wstałeś?

- Owszem. Widzę, że wczesnie zaczynasz.

- Od samego świtu. Czterdzieści pięć minut ćwiczę z ciężarkami, potem przez godzinę biegam.

On też kiedyś biegał. To była kolejna rzecz, której już nigdy nie będzie mógł robić.

Maggie otworzyła lodówkę i wyjęła z niej butelkę wody. Pachniała potem i rześkim powietrzem. Odrzuciła do tyłu głowę i wypła łyk, odsłaniając gładką, długą szyję. Pomimo swojego sarkazmu i ciętych ripost miała wrodzoną elegancję.

To właśnie tak go w niej pociągało. Jej siła i nienasycony apetyt na życie połączone z gracją ruchów. Poza tym była atrakcyjna i żaden mężczyzna nie mógłby przejść obok niej obojętnie.

Maggie otarła pot z czoła.

- Jadłeś już?

- Nie.

- Na twoim miejscu zrobiłabym sobie porządne śniadanie. Szykuję ci dziś niezły wycisk.

Pete oparł się o blat szafki.

- Wprost nie mogę się doczekać.

- Daj mi kwadrans. Wezmę prysznic i przebiorę się - rzuciła Maggie i pobiegła do łazienki.

Pete schował butelkę do lodówki. Wyjął jajka, ser, warzywa i zrobił sobie omlet. Kiedy zaczął sprzątać ze stołu, pojawiła się Maggie, znów w obcisłym stroju sportowym: szortach i kusym staniczku.

Czy ta kobieta nie miała w szafie czegoś normalnego?

- No to zaczynamy - powiedziała.

- Zaraz, muszę posprzątać. - Pete włożył naczynia do zlewu.

- Zostaw to. Dokończysz potem.

- Dlaczego? Przecież zajmie mi to dwie minuty. - To mówiąc, odkręcił kran.

Maggie westchnęła zniecierpliwiona.

- Naczynia nie uciekną.

- Tym bardziej wolę to zrobić teraz - odparł i zeszkrobał z talerza resztki jajka.

- Widzę, że są na tym świecie mężczyźni, którzy sami zmywają naczynia.

- Mogę mówić tylko za siebie.

Maggie stanęła obok Pete'a i oparła się o blat szafki.

- Jesteś więc wybrykiem natury - powiedziała słodko.

- Dziękuję, miła jesteś.

- Moja mama musiałaby chyba podłożyć bombę pod fotel ojca, żeby go zmusić do zmycia naczyń. Są bardzo tradycyjnym małżeństwem. Mama siedziała w domu, ojciec zarabiał na chleb. Ona gotowała i sprzątała, on po ośmiu godzinach pracy siadał na kanapie i oglądał telewizję. A jak było u ciebie?

- Mówiłem ci, że mieszkałem w internacie - przypomniał Pete, stawiając naczynia na suszarce.

- Nie przeszkadzało ci to, że mieszkasz poza domem?

- Nienawidziłem domu. W szkole miałem przynajmniej przyjaciół, w domu byłem sam.

- To smutne - zauważyła cicho Maggie. - Nic dziwnego, że z taką niechęcią wróciłeś ze szpitala. Za dużo złych wspomnień.

Pete miał na końcu języka złośliwą uwagę, ale nagle zdał sobie sprawę, że Maggie ma rację. Był przygnębiony, a ona wyświadczyła mu wielką przysługę, wyciągając go z domu. I musiała do tego znosić jego niewyszukane zaloty na plaży, choć zaspokajanie jego potrzeb nie należało do jej obowiązków. Była dla niego miła i wyrozumiała. Musiał ją przeprosić.

- Słuchaj, jeśli chodzi o wczoraj - zaczął.

- Nie ma o czym mówić. Zdarza się.

- Chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że uważam cię za świetną rehabilitantkę.

- Słusznie, jestem w tym naprawdę dobra.

Pete pomyślał, że powinna być nieco skromniejsza.

- No dobrze, idziemy - powiedział, wycierając ręce.

- Wreszcie! Straciliśmy wczoraj mnóstwo czasu. Pod koniec dnia będziesz mnie błagał o litość.

- To się jeszcze okaże - uśmiechnął się z przekorą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jasny gwint, ale to boli! Kiedy wreszcie skończymy?

- Wiesz, jak mówią: przez łzy do szczęścia - zaśmiała się Maggie, klęcząc przed Pete'em na poduszce. Zginała i prostowała mu nogę, trzymając mocno za łydkę. Pete kurczowo chwycił się kanapy, a pot spływał mu z czoła. Ugięła kolano, dając mu chwilę wytchnienia, potem znów zaczęła je powoli prostować.

Jęknął.

- Czy zawsze tak dręczysz ludzi?

- Przestań się nad sobą rozczulać. Jak na takiego macho jesteś strasznie wrażliwy na ból.

Ćwiczyli od dwóch godzin. Najpierw Maggie sprawdziła jego ogólną kondycję. Przez ostatnią godzinę robili ćwiczenia na rozciąganie mięśni. Biorąc pod uwagę entuzjazm Maggie, Pete nieźle się trzymał. Nadal jednak cierpiał z powodu urażonej dumy. Choć zgodził się na rehabilitację, nie potrafił zaakceptować pomocy. Nie chciał, by ktokolwiek, nawet Maggie, widział go w tak oplakany stan.

- Czy ktoś ci mówił, że masz złe podejście do pacjenta? - spytał zniecierpliwiony.

- No już, moje biedactwo! - zażartowała Maggie, klepiąc go po nodze. - Bardzo bolało?

Zmroził ją wzrokiem.

- Wiem, nie musisz nic mówić - powiedziała. - Przestań się krzywić i pozwól mi jeszcze raz wyprostować nogę.

- Mówiłaś to pięć minut temu.

- Obiecuję, że to ostatni raz.

- Nie mam wyjścia - zauważył ponuro, ponownie chwytając się brzegu kanapy. Kiedy Maggie zaczęła prostować kolano, zacisnął zęby. Patrzyła na niego uważnie, czekając na moment, aż w jego oczach pojawi się ból. Kropla potu spłynęła mu z czoła.

- Oddychaj głęboko, skoncentruj się - poleciła.

Kiedy puściła jego nogę, opadł bez tchu na kanapę. Z trudem wyszeptał:

- Koniec, kolano zaraz mi pęknie.

- Byłeś dzielny - pochwaliła go, masując obolałą nogę. - Chodź, musimy się odprężyć.

- Chętnie bym się przespał.

- A ja chętnie poszłabym do lasu. Niedaleko przy drodze jest sporo malin.

- Mam zbierać maliny?

- Zobaczysz, będzie fajnie - powiedziała, podnosząc jego nogę, by pomasować ją od dołu. Implant ze skóry na kolanie przyjął się dobrze, ale zawsze będzie blizna. Zastanawiała się, czy nadal go to krępuje.

- Proszę, przestań - odezwał się Pete.

- Musimy rozmasować mięśnie. Chyba nie chcesz mieć zakwasów?

- Maggie - wypowiedział jej imię takim tonem, że ciarki przeszły jej po plecach. Podniosła głowę i zobaczyła wbite w siebie stalowoniebieskie oczy. Serce zaczęło jej mocniej bić. Wyglądał tak, jakby chciał ją zjeść.

- Przestań! - powtórzył, a jego oczy nagle pociemniały.

Maggie zrobiła się czerwona, ale nie cofnęła ręki.

- Masaż jest ważną częścią terapii - wyjaśniła.

Gdyby rzeczywiście coś mu przeszkadzało, przerwałaby od razu. Sęk w tym, że zdawał się zachwycony. Miała wrażenie, że za chwilę zedrze z niej

ubranie, co byłoby wbrew wszelkim zasadom, które wcześniej ustalili. Dlaczego więc jej serce biło tak szybko i zakręciło jej się w głowie?

- Mówię to ze względu na ciebie. Od czterech miesięcy nie byłem z kobietą i za chwilę stracę nad sobą kontrolę.

Czuł się winny, że przez swoją postawę zmusił ją do złamania reguł i do przyjazdu nad jezioro. Gdyby byli w szpitalu, nie masowałaby go z takim zaangażowaniem.

Maggie zastanawiała się, co by się stało, gdyby przesunęła rękę wyżej. Siedziała przed nim tak blisko, że bez trudu widziała, co się z nim dzieje. W innych okolicznościach wstydziłaby się takiego zachowania, ale teraz czuła podniecenie.

- Liczę do pięciu - ostrzegł Pete, prostując się, jakby się szykował do skoku. Maggie czuła jego napięte mięśnie. - Raz... - Nie była w stanie cofnąć ręki. - Dwa. - Pete pochylił się lekko do przodu. - Trzy, cztery...

Maggie cofnęła szybko rękę i usiadła na podłodze.

- Przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Powinnam była przestać, kiedy poczułeś się źle. To się więcej nie powtórzy.

Poczułeś się źle? Te słowa bynajmniej nie oddawały stanu, w jakim Pete się znajdował. Gdyby w tej sekundzie nie cofnęła ręki, rzuciłby się na nią i przygniótł swoim ciężarem, nie zważając na to, co wypada, a czego nie.

- To wszystko twoja wina! - wyszeptała po chwili. Jej głos był miękki i przytłumiony.

Widział, jak pod koszulką bije jej serce. A więc czuła to samo.

Usiadł wygodnie na kanapie i splótł ręce na piersiach. Podobało mu się, gdy klęczała przed nim z twarzą blisko jego rozgrzanych ud.

- Dlaczego to ja jestem winien?

- Gdybyśmy zostali w szpitalu, nic takiego by się nie wydarzyło.

- To ty chciałaś przyjechać nad jezioro.

- Bo odmówiłeś powrotu do szpitala. Nie miałam wyboru.

Pete był zadowolony, że wreszcie zyskał nad nią przewagę i mógł się trochę posprzeczać.

- No cóż, po prostu podnieciłaś się przy pacjencie. Każdemu może się zdarzyć.

- Nieprawda! - Maggie była oburzona. - Masaż jest częścią terapii. To nie moja wina, że masz takie wrażliwe uda.

- Nie tylko uda - odparł, spuszczać znacząco wzrok.

- Przepraszam, czy my jesteśmy w liceum? - spytała ze złością.

- Masz na mnie ochotę, Maggie, przyznaj.

- Chyba zwariowałeś! - ucięła. Chwyciła poduszkę, na której klęczała, i cisnęła w niego z całej siły. - Nie jesteś w moim typie.

Ze śmiechem złapał poduszkę. Nagle zdał sobie sprawę, że zaśmiał się po raz pierwszy od czasu strzelaniny. I poczuł się cudownie, chociaż wolałby teraz całować karminowe usta Maggie. Wiele by dał, aby znaleźć się blisko niej, tak jak wczoraj, gdy miał ją w swoich ramionach.

Wiedział, że nie powinien tak myśleć. Obiecał sobie, że ich znajomość nie wykroczy poza ustalone ramy. Jednak było to, zanim zdał sobie sprawę, że Maggie też coś do niego czuje. Nie umiał się jej oprzeć. Nie chodziło tylko o pociąg fizyczny. Lubił ją i chciał wiedzieć, czy ona odwzajemnia jego uczucie. Wiedział, że to zakazany owoc, ale nie mógł się opanować.

- Pomóż mi - powiedział i wyciągnął rękę. Maggie pomogła mu wstać. W jednej chwili znalazł się przy niej, przytrzymał jej głowę i pocałował w usta.

Maggie znieruchomiała. Czekał, aż go odepchnie i da mu w twarz. Zamiast tego odchyliła głowę i odwzajemniła pocałunek. Jej usta były tak miękkie i ciepłe, jak sobie wcześniej wyobrażał. Delikatnie ugryzł ją w wargę, a ona przywarła do niego mocniej. Wiedział, że powinien przestać, ale pokusa była tak wielka, że dotknął językiem jej warg.

Był przekonany, że tym razem posunął się za daleko, i czekał, aż Maggie go odepchnie. Nic takiego nie nastąpiło, za to poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego koszulce, a usta rozchylają. Takiego zaproszenia nie mógł odrzucić.

Spodziewał się, że będzie równie władcza jak w innych sytuacjach, ale zdawała się onieśmielona. Była słodka, a zarazem perwersyjna, rozpalając w nim coraz większy ogień. Rokoszował się miękkością jej ciała, jakby to nie była ta sama, ostra i dynamiczna Maggie, lecz postać ze snu.

Świadomość naglej władzy nad nią zdała się Pete'owi nieuczciwa. Prawdę mówiąc, przeraziła go. Musiał coś zrobić, zanim będzie za późno. Odchylił lekko jej głowę, by ją pocałować w szyję. Poczuł, jak przeszywa ją dreszcz.

- Mówiłem ci - szepnął.

- Co? - spytała rozmarzona, z zamkniętymi oczami.

- Że cię podniecam.

Maggie spojrzała na niego zaskoczona, po czym mocno go odepchnęła.

- Pocałowałeś mnie tylko po to, by mi to udowodnić?

Gdyby wiedziała, jak się myli. Miał ochotę przytulić ją znów do siebie, ale zamiast tego uśmiechnął się zawadiacko.

- Jesteś prostakiem - wycodziła przez zęby i odwróciła się. Pete poczuł się tak, jakby wymierzyła mu policzek. Co prawda przekonał się, że nie stracił umiejętności uwodzenia kobiet, ale zdał sobie sprawę, jak bardzo ją skrzywdził.

- To bez sensu!

Maggie spojrzała triumfalnie na Pete'a. Od pół godziny byli na dworze, a on narzekał przez ostatnie dwadzieścia dziewięć minut. Patrzyła, jak mocuje się z laską w jednej ręce i kanką w drugiej, próbując się przedrzeć przez dzikie krzaki malin. Wreszcie powiesił sobie naczynie na nadgarstku. Mogła mu pomóc, ale była tak wściekła, że prędzej dałaby mu w nos.

To była jej słodka zemsta.

Nadal nie mogła uwierzyć, że pozwoliła się pocałować, ulegając jego urokowi. Choć czuła się upokorzona, zauważyła, że zachowanie Pete'a

zwiastowało rychły powrót do zdrowia. Odzyskiwał pewność siebie jako mężczyzna, a ona okazała się jedyną kobietą w pobliżu. Mimo to miała ochotę na rewanż.

- Może i bez sensu, ale nie ruszymy się stąd, dopóki nie uzbierasz pełnej kanki. Chyba że wolisz wracać pieszo.

- Nie ma tu tylu malin.

- To jeszcze nie sezon, musisz szukać między liśćmi.

Dzięki tej sztuczce był zmuszony zginać się i kucać, co w jego stanie było niemal niemożliwe. Poruszał się wolno, więc była szansa, że w tym tempie nie wrócą przed nocą.

- Zaraz zjedzą mnie komary - zaczął się żalić. - Przez ciebie będę cały pokąsany!

- Mam w domu spray na ukąszenia.

- Daj mi kluczyki, to go sobie przywiozę. Spojrzała na niego z politowaniem.

- Mścisz się za tamten pocałunek, prawda? - spytał.

Maggie nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się słodko.

- Jeśli cię znów pocałuję, zabierzesz mnie do domu?

Wiedziała, że byłby do tego zdolny i że znów mogłaby stracić panowanie nad sobą.

- Dziękuję bardzo. Koniec z tymi czułościami.

- Nie powiesz mi chyba, że ci się nie podobało?

Maggie zerwała kilka malin i wrzuciła do swojej kanki.

- To nie ma znaczenia. Jestem rehabilitantką, a ty moim pacjentem.

Musimy się trzymać zasad.

- Przyznaj, że ci się podobało.

Dlaczego wciąż domagał się komplementów? Czyżby nie wiedział, jaki jest przystojny i jaką ma nad nią władzę?

- Tak, przyznaję, że było cudownie, ale gdyby ci przywieziono na oddział pacjentkę, też byś ją tak potraktował?

- Oczywiście, że nie!

- No właśnie - odparła i ukucnęła, by zebrać soczyste maliny z dolnej gałęzi krzaka. Pete milczał.

Po kilku minutach powiedział:

- Możemy iść.

- Jak sobie życzysz - odparła, wrzucając kilka malin, które nieoczekiwanie wylądowały na dnie pustego naczynia. - A to co?

W jej kance nie było owoców. Pete stał obok z obojętnym wyrazem twarzy. Jego naczynie było pełne.

- Ukradłeś mi maliny!

- Powiedziałaś, że mam napełnić kanke, a nie, że mam zbierać maliny - odparł spokojnie.

- Jesteś w stanie zniżyć się do każdego poziomu, prawda? - spytała, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Maggie, powinnaś coś o mnie wiedzieć.

- Co?

- Jeśli sobie coś postanowię, zawsze to osiągam - odparł, posyłając jej uwodzicielskie spojrzenie, które przyprawiło ją o szybsze bicie serca. - I łamię wszelkie zasady - dodał.

Pete podniósł rękę, by nacisnąć guzik windy, gdy usłyszał dziwny hałas dobiegający z oddziału, jakby ktoś wystrzelił fajerwerk.

- Co się dzieje? - odwrócił się w stronę, skąd dobiegł ten dźwięk.

Czy to możliwe, by w szpitalu ktoś się bawił fajerwerkami? Wystarczy odpalić jeden blisko butli tlenowej, a cały budynek trafi szlag. Usłyszał jeszcze trzy wybuchy, a potem odgłos thuczonego szkła i przeraźliwy krzyk. Wtedy się zaczęło. Nagle zewsząd zaczęli biec w jego stronę ludzie. Niektórzy byli we krwi.

Instynktownie zawrócił, by sprawdzić, co się dzieje z Rachel. Przedzierał się przez napierający tłum wylewający się na korytarz. Kiedy wybiegł zza rogu, zobaczył Rachel leżącą na podłodze. Na plecach miała czerwoną plamę krwi.

- Nie!

Pete obudził się przerażony i usiadł na kanapie. Był zlany potem. Czuł, że zaraz zwymiotuje. To znowu sen. Zawsze było mu wtedy niedobrze. Próbował przełknąć ślinę.

- Wszystko w porządku?

Odwrócił się i zobaczył Maggie. Stała zaniepokojona w kuchennych drzwiach. Poczł zapach mięsa z rusztu. Musiał zasnąć, gdy szykowała kolację.

- Tak, miałem zły sen. Możesz mi podać wodę?

- Pewnie - powiedziała i przyniosła butelkę z lodówki. Wziął łyk i poczuł się lepiej. Ustąpiły zawroty głowy. Maggie dotknęła jego czoła.

- Jesteś cały spocony. Na pewno dobrze się czujesz?

- Na pewno - skłamał. - Pewnie za długo siedziałem na słońcu.

Maggie nie była do końca przekonana, ale nie nalegała.

- Właśnie chciałam cię obudzić. Mięso już gotowe. Jesteś głodny?

- Bardzo - znów skłamał, bo nadal czuł mdłości. Wziął laskę i podniósł się z kanapy. Obie nogi miał całkiem zdrętwiałe.

Kiedy wszedł do kuchni, Maggie położyła mu na talerzu kolbę kukurydzy, sałatę i olbrzymi stek. Pete nagle poczuł głód.

- Podobno nie umiesz gotować - zauważył.

- Kiedy próbuję przyrządzić coś według przepisu, zapominam o najważniejszych składnikach, ale umiem przewracać mięso na ruszcie.

- A gdzie twój kawałek?

- Nie jadam wołowiny.

- Chyba zjesz coś jeszcze poza sałatą?

- Nie jestem głodna.

- Rano zjadłaś serek i sałatkę, a na obiad shake'a. Kiedy zjesz coś normalnego?

- To jest dla mnie normalne jedzenie. Jestem na diecie - odparła, rzucając mu ponure spojrzenie. - Jeśli w ten sposób chcesz mi się przypodobać, to nic z tego. Nie mam złudzeń co do mojego wyglądu - dodała.

- Mówię poważnie. Świetnie wyglądasz. Dlaczego chcesz schudnąć?

- Zrozumie to tylko ktoś, kto sam był gruby. Mam wyznaczoną wagę i nie spocznę, póki jej nie osiągnę.

- Nawet jeśli będziesz za chuda?

- Takie określenie nie istnieje - odparła, siadając naprzeciwko.

- Mówisz tak, bo nie widziałaś moich zdjęć z dzieciństwa. Miałem ponad metr osiemdziesiąt i ważyłem niewiele ponad sześćdziesiąt pięć kilo.

- Żartujesz?

- Nie. Wyglądałem jak tyczka.

Maggie nabiła na widelec kawałek sałaty.

- Co było potem?

- Miałem dosyć ciągłego wytykania mnie palcami i tego, że ładne dziewczyny nie zwracają na mnie uwagi. Zacząłem brać proteiny i przed zajęciami chodziłem na siłownię. Kiedy po miesiącu zacząłem nabierać ciała, przedłużyłem trening do godziny. Potem zapisałem się do drużyny piłkarskiej. Dziewczyny zaczęły mnie zauważać. Przed klasą maturalną byłem w siłowni już o czwartej rano i wracałem do niej po lekcjach. Gdy zaczynałem studia, ważyłem dziewięćdziesiąt kilo.

- To tłumaczy, dlaczego nie zwiotczały ci mięśnie po wypadku. Z natury jesteś szczupły - zauważyła Maggie, jakby patrzyła na wybryk natury.

- Tak bardzo się od siebie nie różnimy: ty musisz ćwiczyć, żeby zrzucić wagę, ja, żeby ją utrzymać.

- Wolałabym być na twoim miejscu - zauważyła, przyglądając się ponuro sałacie na talerzu.

- Maggie, uwierz mi, że wyglądasz imponująco i nie mówię tego, żeby ci się przypodobać. Zresztą sama wiesz, jaka jesteś atrakcyjna.

Zamiast przyjąć komplement, Maggie wybuchnęła:

- Ciekawe! Sto razy mijaliśmy się w szpitalu, a ty nigdy nie zwróciłeś na mnie uwagi, bo byłam gruba!

- Byłem zaręczony i nie rozglądałem się na boki.

Jak to się działo, że na wszystko miał odpowiedź? Jeśli rzeczywiście był zakochany, musiał boleśnie przeżyć odejście narzeczonej. Niepotrzebnie zeszli na ten temat. Choć Maggie nadal była wściekła, że dała mu się tak łatwo uwieść, musiała pamiętać, że przeszedł przez piekło. Mimo to korciło ją, by rozwinąć temat.

- Nie zaprzeczysz jednak, że wygląd jest dla ciebie ważny, prawda? - spytała. - Widziałam twoją narzeczoną. Była śliczna. Pasowała do ciebie.

Pete popatrzył na nią dziwnie. Jego oczy nagle pociemniały. Maggie poczuła, że posunęła się za daleko.

- Maggie, wiesz dobrze, że pozory mylą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dobrze! Teraz mocno odepchnij moją rękę i utrzymaj tę pozycję.

Pete siedział na pomoście, a Maggie klęczała przed nim, trzymając w rękach jego stopę. Sycząc z bólu, pchnął nogę do przodu. Codziennie rano i wieczorem robili intensywne ćwiczenia rozciągające. Mijał dziesiąty dzień ich pobytu i kolano było coraz silniejsze, chociaż nadal straszliwie go bolało.

W przerwach między ćwiczeniami spacerowali po plaży, a wieczorem szli się kąpać. Pete musiał przyznać, że coraz lepiej się poruszał. Czuł się na tyle dobrze, że nie mógł się doczekać prawdziwej terapii.

Choć nigdy nie był typem spokojnego spacerowicza, polubił przechadzki. Dotąd uważał, że jeśli się porządnie nie spoci, traci czas. To się jednak zmieniło. Zwykła rozmowa sprawiała mu przyjemność, Maggie miała duże poczucie humoru. Lubił z nią przebywać. Zdarzało się też, że siedzieli obok siebie w milczeniu. Byli razem.

Przypominał sobie czas spędzony z Lizzy. Jazda na nartach, żeglowanie, rowery. Jednak ani razu nie usiedli razem po południu, żeby porozmawiać przy herbacie. Nie pamiętał, by Lizzy się śmiała albo żeby go czymś rozśmieszyła. Ich związek opierał się na wspólnych zainteresowaniach i wzajemnym szacunku. Kiedy rozmawiali, tematem była zwykle jej praktyka prawnicza, moda albo fryzury.

Nigdy nie poruszali spraw najistotniejszych. Dopiero teraz zauważył, że pod wieloma względami Lizzy przypominała jego rodziców. Maggie była jej przeciwieństwem. Była otwarta i spontaniczna.

- Spróbuj wyprostować nogę. Cały czas pchaj do przodu! - usłyszał jej głos. Pot spływał mu z czoła i zalewał oczy. Drugi dzień z rzędu panował straszny upał i jeszcze przed południem powietrze było tak gęste i wilgotne, że z trudem oddychał. Jednak bał się narzekać, bo wiedział, co powie Maggie: że gdyby nie był taki uparty, ćwiczyliby teraz w klimatyzowanym pomieszczeniu szpitala.

Miała rację. Do tego nie mógł się skoncentrować, bo znów włożyła obcisły strój sportowy z głębokim wcięciem i widział jej obfity biust. Próbował się powstrzymać, by nie patrzeć na jej dekolt, ale było to niemożliwe. Jej skóra miała złocisty kolor i drobne piegi.

- Nie ćwiczysz - zauważyła. Pete oderwał wzrok od jej piersi.

- Przepraszam.

Maggie puściła jego nogę.

- Wcale się nie starasz!

- Próbuję, ale w żaden sposób nie mogę się skoncentrować! To twoja wina!

- Nie rozumiem.

- Jak to? Spójrz na siebie.

Maggie spuściła głowę i popatrzyła na swój strój.

- O co chodzi?

- Twoje ubranie...

- Tak, jestem ubrana i co z tego?

Czasem potrafiła świętego wyprowadzić z równowagi.

- Jesteś prawie rozebrana. Chyba nie widziałem jeszcze tak krótkich szortów, a z twojej bluzki wszystko ci zaraz wypadnie.

- Wolałbyś, żebym miała na sobie golf i dżinsy?

- Conosisz w szpitalu?

- Spodnie i bluzę.

- No to włóż je.

- Oszalałeś?! Na dworze jest czterdzieści stopni!

- Uważam, że zachowujesz się nieprofesjonalnie - oznajmił, choć czuł, że niczego nie wskóra. Kiedy zaczynała się bronić, był na przegranej pozycji.

- Nieprofesjonalnie? To ty chodzisz bez koszuli, bo jest tak gorąco, że trudno ci wytrzymać. Nie przyszło ci do głowy, że mnie to też rozprasza?

Jeśli to była prawda, nie dawała po sobie poznać. Przyzwyczał się do natarczywych spojrzeń kobiet i jej obojętność zaczynała go drażnić. Teraz, kiedy mu się przyznała, że ją rozprasza swoim wyglądem, poczuł się pewniej.

- To co innego - powiedział zadowolony. Prawdę mówiąc, miał nadzieję, że Maggie wybuchnie. Bawiło go to, choć czuł się winny. - Jestem facetem, a faceci w upale chodzą bez koszuli.

Maggie zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, próbując zachować spokój.

- Słuchaj, ten wygląd kosztował mnie wiele wyrzeczeń i nie będę chodzić w habicie tylko dlatego, że jesteś męską, szowinistyczną świnią.

Pete powstrzymał śmiech.

- Uważasz, że mamy równe prawa?

- Tak.

- No dobrze, więc zdejmij to - zaproponował.

- Co? - spytała zaskoczona.

- Bluzkę. Nie chcę, by ktoś mnie posądzał o seksizm. Jeśli ma być sprawiedliwie, będziemy się zajmować moją rehabilitacją rozebrani do połowy.

Spojrzała na niego niepewnie, zastanawiając się, czy żartuje.

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodziło.

- Jesteś taka dumna ze swojego ciała, więc zdejmij bluzkę. Pomogę ci. -

Wstał, opierając się na lasce.

Maggie zerwała się na równe nogi.

- Siadaj, jeszcze nie skończyliśmy!

Pete usiadł na pomoście, ale o stopień niżej, by być bliżej Maggie.

- Zdejmij bluzkę, to zacznę ćwiczyć - powiedział. Patrzyła na niego zdumiona.

- Myślisz, że będę cię leczyć topless? Pete przytaknął z powagą i przesunął się niżej o kolejny stopień. Maggie cofnęła się.

- Może masz rację, że to niedobry pomysł. Ktoś może nas zobaczyć. Ale problem pozostaje. Ciągłe mnie rozpraszasz, chyba że...

- Chyba że co? - przerwała ostro.

- Już wiem, co możemy zrobić.

- Już się boję! - zadrwiła i oparła ręce na biodrach.

- To proste. Pokażesz mi piersi. Gdy będę wiedział, jak wyglądają, przestaną mnie rozpraszać.

- Dobrze się bawisz?

Stanął przed nią na piasku.

- Z drugiej strony, jeśli je zobaczę, będę chciał ich dotknąć.

Maggie próbowała się opanować, ale widać było, że zaraz wybuchnie. Krew pulsowała jej w żyłach, a rumieniec oblał twarz.

Pete był coraz bardziej podniecony. Długo się starał myśleć o niej tylko jako o rehabilitantce, ale po ich pocałunku, kiedy niemal rozplynęła mu się w ramionach, stawało się to coraz trudniejsze. Może po prostu powinien jej powiedzieć.

- Tylko spróbuj - wycedziła przez zęby Maggie, a serce biło jej coraz mocniej. Znow patrzył na nią tak jak przed pocałunkiem.

Cofnęła się bezwiednie.

- O czym ty mówisz? - spytał, robiąc krok w przód. Był tak blisko, że musiała podnieść głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Dlaczego był taki wysoki? Dlaczego tak miło pachniał mydłem? Dlaczego był taki męski? Znow poczuła zawrót głowy.

- Jeśli znowu zechcesz mnie pocałować, będę musiała zrobić coś straszego.

- Tak? Co takiego? Też mnie pocałujesz?

- Chciałbyś!

- Tak, bardzo - odparł, patrząc na nią wygłodniałym wzrokiem.

Maggie poczuła, że uginają się pod nią kolana. Nie mogła pozwolić, by uzyskał nad nią przewagę, ale gdzieś w środku pragnęła, by ją pocałował. Chciała, by robił to do końca życia.

Pomyślała krytycznie, że to mrzonki. Pete był z innego świata. Po co miałby się wiązać z taką kobietą jak ona? Teraz mógł sobie pozwolić na romans, ale nie mieli żadnej przyszłości.

- Tak nie można - wyszeptała drżącym głosem, czując, jak mało przekonująco brzmią jej słowa.

- Nikomu nie powiem - odparł, dotykając jej loków. Poczua się tak jak wczoraj, gdy ją pocałował. Miał nad nią pełną kontrolę i było jej z tym dobrze. Czasem miała dość ciągłego panowania nad sobą i trzymania ludzi na dystans.

Pete dobrze wiedział, że gdyby Maggie nie chciała go pocałować, powiedziała mu to od razu. Nie potrafiła jednak wydobyć z siebie słowa. Pochylił głowę. Zamknęła oczy, czując, jak pieści jej szyję, głaszcząc włosy. Zaraz ją pocałuje.

I co dalej? - pomyślała. Letni romans? Zacznie z nim sypiać, przywiąże się do niego, a potem, gdy wakacje się skończą, każde pójdzie w swoją stronę. Już raz to przeżyła i miała złamane serce. Pete jej nie potrzebował. Chciał się dowartościować jako mężczyzna, a ona akurat znalazła się w pobliżu. Wkrótce zastąpi ją ktoś inny.

Poczua na ustach jego oddech, potem dotyk warg.

- Nie! - powiedziała nagle tak stanowczo, że aż sama się zdziwiła.

Pete opuścił rękę i cofnął się.

- Nie mogę. Nie dlatego, że nie chcę, naprawdę. Tylko czuję, że nie powinniśmy tego robić. To tak, jakbym cię wykorzystywała.

- Maggie...

- Jeśli rozprasza cię mój strój, pojedę dziś do miasta i kupię dres.

- Nie musisz.

- Nie chcę, żebyś się denerwował.

Wziął ją za rękę.

- Maggie, naprawdę nie musisz. Przepraszam, zażartowałem i trochę się zagalopowałem.

A więc to tak? Nie miał ochoty na pocałunek, tylko znów się bawił jej kosztem. Taki niewinny żart.

Próbowała ukryć, jak bardzo ją to zabolalo. Po raz kolejny okazało się, że można ją było obściskować bezkarnie tak jak dawniej, na tylnym siedzeniu samochodu. Poważnie traktowano tylko szczupłe dziewczyny o cukierkowym

spojrzeniu. Miała nadzieję, że to się zmieni, gdy schudnie, ale najwidoczniej się myliła.

A może przyczyną nie było jej ciało, lecz charakter? Mężczyźni woleli, gdy była zajęta czymś innym niż mówieniem. Na samą myśl, że mogła to być prawda, poczuła mdłości.

- Chcesz, żebym usiadł? - spytał Pete.

- Nie, na dzisiaj wystarczy. Pójdę po kanki i pojedziemy na maliny.

- Znowu?

Z lekkim rozgoryczeniem zauważyła, jak szybko odzyskał równowagę.

- Sezon na maliny już się kończy.

- Nie dla nas!

- A może wreszcie zaczniemy prawdziwą rehabilitację? Maggie udała, że nie słyszy ironii w jego głosie.

- Potem musimy pojechać po zakupy. Zjadłeś już prawie wszystkie zapasy.

Pete spochmurniał.

- Wolałbym zostać w domu - powiedział, skręcając z plaży na ścieżkę wiodącą do domu.

- Nie możesz unikać ludzi i do końca życia chować się po kątach.

- Najpierw muszę się nauczyć chodzić - odparł, stając przed gankiem.

- Ale ty już chodzisz! Zobacz, jak łatwo wchodzisz po schodach. Kilka dni temu zabrałoby ci to o wiele więcej czasu.

- Maggie, zrozum, że nie jestem jeszcze gotowy. Ubiorę się, a ty weź kanki i poczekaj przed samochodem.

Maggie westchnęła. Gdyby miał tyle pewności siebie w sprawach przyziemnych, co w miłosnych, byłoby mu łatwiej. Pewnie się bał, że się przewróci i zrobi z siebie pośmiewisko. Mogło się tak zdarzyć nie tylko teraz, ale i za kilka miesięcy. Musiał się nauczyć z tym żyć. Nie mógł się chować w skorupie do końca swoich dni.

- Jeśli nie pojedziesz ze mną następnym razem, będę musiała zrobić coś strasznego! - zagroziła.

- Masz piątki? - spytała Maggie.

Pete zaklął pod nosem i podał jej kartę.

- Oszukujesz! - poskarżył się.

Spojrzała zadowolona na rosnącą przed nią górę kart.

- Nie umiesz przegrywać - zauważyła.

Czego się spodziewała? Po czterech kolejkach ciągle była górą i zaczęło go to denerwować. Zdawało mu się, że w kartach liczy się głównie szczęście, i miał nadzieję, że tym razem go nie ominie.

- A może masz jakąś królową? Pete znów zaklął i podał jej kartę.

- Jesteś jasnowidzem? - spytał. Maggie położyła kartę na kupce.

Na dworze szalała burza. Deszcz bębnił o aluminiowe zadaszenie nad gankiem. Padało całe popołudnie i wieczór.

Nie było telewizji, Pete odmówił wyjazdu po zakupy, więc zostały im karty.

- To niesprawiedliwe! Przyznaj, że w dzieciństwie często grałaś z siostrą w karty.

- Daj spokój. Masz asa?

- Nie.

Maggie uśmiechnęła się i wyciągnęła kartę z kupki na środku stolika.

- Twoja kolej - powiedziała.

- Dlaczego unikasz rozmów o swoim dzieciństwie? Maggie zmarszczyła brwi.

- Nie unikam.

- Właśnie, że tak! Kiedy spytałem, czy często przyjeżdżałaś tu z rodzicami, powiedziałaś, że nie tak często, jak byś chciała. Co miałaś na myśli?

Brwi Maggie ułożyły się w jedną linię.

- To długa historia.

Rzucił karty na stolik, podniósł się z podłogi i usiadł na kanapie.

- Opowiedz. Wolę to niż dalsze tortury z kartami - przyznał i wskazał miejsce obok siebie. - Chodź, pogadamy.

Maggie bez większego entuzjazmu odłożyła karty i usiadła obok, tak blisko, że ich uda niemal się stykały. Często to robiła: przechodziła, muskając go ramieniem, dotykała jego ręki, gdy rozmawiali, kiedy ćwiczili, pochylała się tak, że jej piersi niemal opierały się na jego kolanach. Wiedział, że nie robiła tego naumyślnie. Potrzebowała fizycznego kontaktu. Podobało mu się to.

Lubił mieć ją przy sobie.

- Opowiem ci, ale najpierw wyjaśnij mi, dlaczego musiałeś płacić za studia?

- To proste. Chciałem się uniezależnić od rodziców. Dopóki ojciec płacił za moje studia, mógł mnie kontrolować. Nie chciałem, by nadal kierował moim życiem. Po wypadku znów skorzystał z okazji, żeby ściągnąć mnie do domu i mną manipulować.

- To po co wróciłeś? Nikt inny nie mógł ci pomóc?

- O nie, koniec mojej opowieści! Twoja kolej. Dlaczego nie mogłaś tu przyjeżdżać?

- Do moich czternastych urodzin rodzice spędzali tu każde wakacje - powiedziała, patrząc na splecione na kolanach ręce. - Ja jeździłam na obozy.

- Oni obozowali tutaj, a ty musiałaś jeździć gdzieś indziej? Czuł, że tym pytaniem otworzył starą ranę.

- To były obozy dla otyłych dzieci.

Słyszał o nich, ale wydawało mu się, że były przeznaczone dla osób z nadwagą, która zagrażała zdrowiu.

- Widziałem na ścianie twoje zdjęcie. Wcale nie byłaś gruba.

- Ale byłam pulchna. Nie otyła, ale przy kości, choć w porównaniu z innymi dziećmi wydawałam się wręcz szczupła. Niestety, pochodzę z rodziny, gdzie wszystkie kobiety są chude. Nie akceptowano mojej tuszy.

Włożył rękę między jej zaciśnięte palce. Poczuł, jak się rozluźniają.

- Ale akceptowali fakt, że cię dręczono?

- Mama czuła się za mnie odpowiedzialna. Naprawdę ubolewała nad tym, że nie jestem idealna. Pamiętam, jak mówiła znajomym, myśląc, że nie słyszę: „Molly jest moją ukochaną córką, gra na pianinie, pięknie maluje i dostaje świadectwa z paskiem. Maggie potrafi tylko jeść”.

- To okrutne! - wykrzyknął, wyobrażając sobie, co Maggie musiała wtedy czuć.

- Owszem. Mama skutecznie burzyła moje poczucie wartości - odparła z bladym uśmiechem. - Pewnie dlatego pozwoliłam Joemu pójść ze mną na całość na tylnym siedzeniu samochodu. Miałam wtedy czternaście lat.

- Czternaście? - zdziwił się Pete. W tym wieku on nie miał za sobą nawet pierwszego pocałunku. - A chłopak?

- Siedemnaście. Ale nosiłam biustonosz w rozmiarze D, więc wyglądałam o wiele doroślej. Chłopcy nie zwracali uwagi na moją tuszę, za to pociągały ich moje piersi. Niestety, nie widzieli nic poza nimi.

Pete przyznał w duchu, że trudno było ich nie zauważyć. Dla chłopca przeżywającego burzę hormonów musiały być nie lada pokusą.

- Joe powiedział mi, że jestem piękna i że mnie kocha. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy zobaczyłam go następnego dnia w szkole w objęciach Christiny D'Angelo. Oczywiście była płaska jak deska.

- Chłopcy są głupi - stwierdził Pete, jakby chciał przeprosić za wszystkich przedstawicieli swojej płci. - Na pewno nie zamierzał cię zranić.

- To właśnie powiedział mi Dave, jego przyjaciel. Powiedział, że Joe jest głupi, a ja śliczna i że byłby najszczęśliwszym chłopakiem na świecie, gdybym umówiła się z nim na randkę. Oczywiście, niemal zemdlałam z wrażenia.

Pete skrzywił się, domyślając się dalszego ciągu. Mocniej ścisnął jej rękę. Nie wzbraniała się. Jedynie w ten sposób mógł jej okazać współczucie.

- Chyba nie chcę, żebyś mi dalej opowiadała.

- Miałaś nadzieję, że wyciągnęłam wnioski z pierwszej lekcji? Ale niestety, tego samego wieczora byłam już na tylnym siedzeniu z Dave'em, a następnego dnia w szkole on też unikał mnie jak ognia.

Pete pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Myślisz, że tym razem poszłam po rozum do głowy? Pamiętaj, że miałam o sobie bardzo niskie mniemanie. Był więc Raid, potem Mike. W końcu poszłam do siostry i spytałam, o co chodzi, a ona na to, że chłopcy się założyli, kto szybciej mnie przeleci.

Pete był tak zaskoczony, że tylko wymamrotał coś pod nosem.

- Wkrótce wszyscy w szkole o mnie wiedzieli. Dotarło to do mojej mamy i odtąd nie byłam już Maggie grubasem, tylko Maggie puszczałką. Domyślasz się, jak się czułam.

Zdarzyło się to wiele lat temu, kiedy się jeszcze nie znali, ale Pete zacisnął pięści, jakby chciał kogoś pobić. Jak ktoś mógł być do tego stopnia okrutny, by wykorzystać niewinną, pełną kompleksów nastolatkę?

Pogłaskał ją po dłoni. Chciał jej pomóc, powiedzieć coś, co przyniosłoby jej ulgę, zapewnić, że to nie ma już znaczenia.

- Mama powiedziała mi, że jeśli chcę spotkać fajnego chłopca, muszę schudnąć. Sprowadzało się to do stwierdzenia, że żaden chłopak nie zechce chodzić z grubaską. Pewnie uznała, że przyda mi się taka nauczka.

- Nie wiem, czy chcę poznać twoją mamę. Pewnie powiedziałbym coś, czego bym żałował.

Maggie wstała i zaczęła zbierać karty ze stolika.

- Próbowała mnie wychować. Przynajmniej mnie zahartowała.

- To nie usprawiedliwia tego, jak cię traktowała.

- Nie, ale takie jest życie. - Maggie ziewnęła i spojrzała na zegarek. - Nie wiedziałam, że jest tak późno.

Było dopiero wpół do dziesiątej, ale Maggie wcześniej chodziła spać. Nic dziwnego, gdyż wstawała o świcie, a do tego ćwiczyła ponad siły. Chłopcy w

szkole i jej matka zniszczyli jej poczucie własnej wartości. Pete domyślał się, że nie powiedziała mu wszystkiego. Zastanawiał się, jakie przykrości spotkały ją jeszcze w młodości, ale chyba wolał nie wiedzieć.

- Mamy przed sobą ciężki dzień, więc wyśpij się dobrze - uprzedziła, wstając z kanapy.

Chwycił ją za rękę.

- Wiem, że pewnie mi nie uwierzysz, ale dla mnie nie miałoby to żadnego znaczenia!

- Co?

- Twoja waga. Najważniejsze jest to, co się ma w środku.

Spojrzała na ich splecione dłonie i jeszcze bardziej posmutniała.

- Pewnie to samo sobie powtarzałeś, kiedy chodziłeś o świcie do siłowni - rzuciła, po czym wyrwawszy rękę, poszła do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

Nie miał powodu, by się czuć winny, ale miał wrażenie, że powiedział o kilka słów za dużo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pete podniósł rękę, by nacisnąć guzik windy, gdy usłyszał dziwny hałas dobiegający z sali.

Znów powtarzała się ta sama scena. Musiał to wreszcie przerwać!

Ludzie uciekali w popłochu, a na ich twarzach malowało się przerażenie.

Co chwila ktoś go potrącał.

Rachel, musiał ratować Rachel!

Zaczął biec, przedzierając się przez tłum. Chciał dotrzeć do niej jak najszybciej, ale czuł, że ma nogi jak z ołowiu. Jeśli się postara, tym razem zdąży ją uratować.

Kiedy wybiegł zza rogu, zobaczył Rachel leżącą twarzą ku ziemi.

- Nie!

Wszystko zaczęło się toczyć jakby w zwolnionym tempie. Biegł w jej kierunku, nie zwracając na nic uwagi. Widział, jak z rany na jej plecach sączy się krew, i chciał jak najszybciej zabrać ją z korytarza. Gorączkowo próbował sobie przypomnieć, jaką grupę krwi ma Rachel.

Usłyszał strzał, po chwili drugi, gdzieś blisko, potem trzeci i czwarty. Nagle jego pierś przeszył straszliwy ból, jakby rozżarzony pręt wbił się w ciało. Zachwiał się. Kolejny strzał i kula roztrzaskała mu kolano. Miał wrażenie, że skóra odrywa się od kości. Upadł jak długi, uderzając policzkiem o zimną posadzkę korytarza. Niewyobrażalny ból odebrał mu dech w piersiach. Zaciśnął oczy i próbował powstrzymać żółć gromadzącą się w gardle. Rachel leżała parę centymetrów dalej. Gdyby tylko mógł do niej podejść!

Kiedy chciał się podnieść, zobaczył, że jego lewa dłoń jest cała we krwi. Wszegogarniający ból sprawił, że czuł się oszołomiony, sparaliżowany. Próbował złapać oddech i zrozumiał, że trafiono go w płuco. Za chwilę umrze tuż obok Rachel i nie zdoła jej uratować.

Czuł, że traci przytomność. Za wszelką cenę próbował nie zamykać oczu. Jutro miał jechać na Florydę uczyć Lizzy jazdy na nartach wodnych. Miał się przecież ożenić, założyć rodzinę, miał plany... Nie mógł tak po prostu umrzeć bez walki. Chwycił za brzeg fartucha Rachel i podciągnął się w jej stronę. Przyłożył palce do jej gardła, by wyczuć puls. Bezskutecznie. Próbował przysunąć się bliżej, żeby zatamować krwotok, ale nie mógł ruszyć ręką. Zamknął oczy. Jego głowa opadła na podłogę.

Potem usłyszał nad sobą przytłumione krzyki, poczuł, że czyjeś ręce podnoszą go za ramiona i nogi, ktoś uciska ranę, gdzieś go niosą. Przez przymknięte powieki widział światło.

- Ona nie żyje! - usłyszał czyjś głos. Z trudem otworzył oczy i ujrzał obok ciała swojej najlepszej przyjaciółki. Patrzyła na niego martwym wzrokiem.

- *Nie!* - *jęknął rozpaczliwie i zamknął oczy. Nie zdołał jej uratować. Znów zawiódł.*

- *Panie doktorze?*

- *Trzymaj się, Pete!* - *usłyszał czyjś głos. - Wszystko będzie dobrze. Nie daj się!*

- *Panie doktorze?*

Nie chciał już żyć. Wolał umrzeć. Pragnął, żeby to się wreszcie skończyło. Ból był nie do wytrzymania. Poczul, że ktoś nim potrząsa.

- *Pete, obudź się!*

Wydał stłumiony okrzyk i zerwał się z łóżka. Serce niemal rozsadzało mu klatkę piersiową i zaschło mu w gardle. Wokół było ciemno i przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje. Czuł na karku czyjeś ręce i słyszał uspokajający głos. Nie był pewien, czy to dalsza część snu, czy jawa.

- *Już dobrze, to był tylko sen.*

Rozpoznał głos Maggie. Zrozumiał, że to jej ręce gładzą go po głowie. Kiedy resztki snu ustąpiły i przyzwyczaił się do ciemności, rozpoznał też jej sylwetkę.

Gdy go objęła, ostry odór krwi ustąpił słodkiemu zapachowi jej ciała.

- *Mogłem ją uratować - wyszeptał przez łyżę. - Pozwoliłem jej umrzeć.*

- *Już dobrze - powtórzyła Maggie, kołysząc go w ramionach. - Już po wszystkim.*

Niestety, prawda była inna. Jak długo przeżywał te same sceny we śnie, tak długo trwał koszmar.

- *Nie dobiegłem na czas. Widziałem, jak leży obok i umiera!*

Maggie oparła się o ścianę. Westchnęła.

- *Spróbuj zasnąć.*

Był wyczerpany. Przytulił się do niej i położył głowę na jej kolanach. Zadrzał, kiedy poczuł na spoczonej skórze powiew z wiatraka. Maggie sięgnęła

po splecione prześcieradło i przykryła go. Miał zbyt zbolalą duszę i był za bardzo przerażony, by martwić się tym, że leży nago.

Najważniejsze, że nie jest sam.

- Uspokój się - szepnęła Maggie, odgarniając mu włosy z czoła. - Postaraj się zasnąć.

Poczuł, że jego powieki stają się ciężkie, a oczy same się zamykają. Objął ją w pasie i przytulił się. Słyszac wciąż jej miękki głos i czując dotyk rąk, szybko zasnął kamiennym snem.

Kiedy otworzył oczy, zamiast Maggie obejmował poduszkę. Gdyby nie jej zapach na pościeli, myślałby, że mu się przyśniła. Powietrze było wilgotne od wczorajszego deszczu, prześcieradło lepilo się do ciała. Zapowiadał się kolejny upalny dzień.

Spojrzał na zegarek. Było po ósmej. Maggie poszła pewnie pobiegać. Miał chwilę czasu, by zebrać myśli. Wolał się nie zastanawiać, co o nim myślała po ostatniej nocy. Przynajmniej nie zwymiotował ani nie obudził się zapłakany, jak mu się to zdarzało przez pierwsze tygodnie pobytu w szpitalu.

Kiedy sny powoli znikaly, miał nadzieję, że na dobre się od nich uwolnił. Jednak terapia z Maggie, codzienne borykanie się z przeszłością, otworzyły stare rany. Próbowal zacząć nowe życie, ale zawsze coś cofało go do owej fatalnej strzelaniny i kazalo przeżywać wszystko na nowo.

Zgrzytnęły otwierane drzwi i zaskrzypiała drewniana podłoga. Wróciła Maggie. Usłyszał, jak otwiera lodówkę i wyjmuje butelkę wody. Potem dobiegł go głuchy odgłos otwieranej szafki.

Czy to możliwe, żeby po sobie posprzątała? To byłaby dopiero nowość, pomyślał. Porządek nie był jej mocną stroną. Codziennie rano znajdował w kuchni resztki śniadania, a w łazience rzucony na podłogę mokry ręcznik. Swoje ubrania rozkładała po całym pokoju, a buty można było znaleźć w różnych zakamarkach domu. Wciąż zbierał jej rzeczy i chował do szafy. Kiedy gotowała,

także nie zwracała sobie głowy sprzątaniami, a ponieważ Pete nie znosił widoku brudnych naczyń w zlewie, zawsze po niej zmywał.

Jednak wszystko to wydawało się nieistotne, biorąc pod uwagę, przez co przeszła i co dla niego robiła, choćby poprzedniej nocy.

Pete usiadł na łóżku. Nie warto było odkładać na później tego, przez co i tak musiał przejść. Trzeba było przeprosić za swoje zachowanie. Nie chciał, by Maggie myślała, że jest mięczakiem.

Ubrał się, umył zęby i poszedł do kuchni. Zdziwił się, że drzwi lodówki są otwarte. Dopiero po chwili zobaczył Maggie leżącą na podłodze. Wyglądała tak, jakby właśnie ucięła sobie drzemkę. Minęło dobrych dziesięć sekund, zanim Pete zorientował się, że odgłos, który dobiegł go z kuchni, to nie była szafka, lecz głowa Maggie uderzająca o posadzkę.

Błyskawicznie znalazł się obok niej. Nie zważając na ból w kolanie, usiadł na podłodze.

- Maggie, obudź się!

Kiedy nie otworzyła oczu, poczuł skurcz w żołądku i strach. Była cała spocona, nienaturalnie blada i miała sińce pod oczami. Położył dwa palce na jej nadgarstku, by zmierzyć puls. Żałował, że nie ma przy sobie stetoskopu ani aparatu do mierzenia ciśnienia.

- Maggie, słyszysz mnie?

Wziął stojącą obok butelkę wody i delikatnie oblał jej twarz, po czym zaczął ją klepać po policzkach.

- Maggie, proszę, obudź się!

Maggie otworzyła oczy, lecz w pierwszej chwili go nie poznała. Dopiero gdy zamruwała kilka razy powiekami, rozejrzała się przytomnie.

- Co się dzieje, dlaczego jestem na podłodze? - spytała zdziwiona.

- Wygląda na to, że zemdląłeś z głodu i odwodnienia organizmu, ale żeby mieć pewność, muszę cię zbadać. Możesz usiąść?

- Tak.

- Powoli - powiedział, pomagając jej się podnieść. Maggie zakreśliło się w głowie i chwyciła go za ramię.

Pete podał jej wodę.

- Pij powoli.

Ostrożnie wzięła łyk wody. Jej twarz zaróżowiła się, lecz nadal wyglądała blado.

- Czy zdarzyło ci się już kiedyś zemdleć?

- Nie, to pierwszy raz - pokręciła głową.

- Ale ostatnio miałaś zawroty głowy.

- Pewnie od upałów.

- Jest ci czasem niedobrze? Kiwnęła głową.

- Masz regularne miesiączki? Spojrzała na niego zaskoczona.

- Żeby być w ciąży, trzeba uprawiać seks, panie doktorze.

- Mogą być też inne przyczyny - zauważył.

- Tak, to znaczy nie...

- Ostatnio spóźniał ci się okres?

- Trochę.

- To znaczy?

Maggie zmarszczyła brwi.

- Nie za bardzo podoba mi się ta rozmowa - burknęła.

- Maggie, jestem lekarzem, odpowiedz!

- Od dwóch miesięcy nie mam okresu.

Pete wstał powoli, przytrzymawszy się kuchennego blatu.

- Gdzie są kluczyki do samochodu? - spytał.

- Po co ci kluczyki?

- Powiedziałaś, że jeśli nie pojedę z tobą do miasta, zmusisz mnie do tego.

Chyba ci się udało.

- Uważasz, że zrobiłam to naumyślnie?

- Kluczyki!

- Są w sypialni. Dokąd idziesz?

- Jedziemy do szpitala.

Maggie gwałtownie pokręciła głową.

- Nie ma mowy, nic mi nie jest!

- Jesteś odwodniona, niedożywiona i myślę, że masz pierwsze objawy anemii.

- Czuję się dobrze - odparła i żeby to udowodnić, wstała, lecz od razu straciła równowagę. Gdyby Pete jej nie podtrzymał, znów by upadła.

- Koniec dyskusji - uciął stanowczo, gdy otworzyła usta, by coś powiedzieć. - Jedziemy!

- Ma pani niskie ciśnienie i odwodniony organizm. Musimy zrobić badanie krwi, ale jestem prawie pewien, że to anemia.

Pete rzucił Maggie triumfalne spojrzenie, a ona pokazała mu język.

Doktor Cartwright był w wieku Pete'a i niemal tak samo przystojny. Przez ostatni kwadrans zadał Maggie wiele pytań i szczegółowo ją zbadał.

- Na początek przepiszę żelazo, ale powinna pani wrócić do zróżnicowanej diety.

- To może być trudne, ponieważ ona prawie nic nie je - zauważył Pete.

- Nieprawda. Jem trzy razy dziennie!

- Co pani je w ciągu dnia? - spytał lekarz.

Maggie zawahała się. Wiedziała, że je zbyt mało. Musiała przecież zrzucić jeszcze kilka kilogramów, ruszać się i dostarczać organizmowi ograniczone dawki kalorii.

- Na śniadanie je serek wiejski i sałatkę owocową - odpowiedział za nią Pete. - Na obiad dietetycznego shake'a, a na kolację znów sałatkę owocową.

- Czy to prawda? - spytał ją lekarz, unosząc ze zdziwieniem brwi.

- A do tego dwa razy dziennie intensywnie trenuje - dodał Pete.

Maggie rzuciła mu piorunujące spojrzenie. W jego ustach brzmiało to jak szaleństwo.

- Próbuję zrzucić ostatnie trzy kilo nadwagi i musiałam obniżyć dzienną porcję kalorii - wyjaśniła. - Kiedy tylko osiągnę odpowiednią wagę, zacznę więcej jeść.

- Ile pani teraz waży?

- Nie wiem, nie mam w domu wagi - odparła niepewnie Maggie - ale ubrania wciąż są obcisłe.

- Skąd wiesz? - wtrącił się Pete. - Wszystko kupujesz o numer za małe.

Tym razem przesadził. Co z tego, że lubiła rzeczy blisko ciała? Do tej pory nie przeszkadzało mu, że może podziwiać jej biust.

- Proszę stanąć na wadze - polecił doktor Cartwright.

Maggie wstała z leżanki i poszła za nim, przytrzymując rozcięty z tyłu fartuch, by zasłonić pośladki. Pete poszedł za nimi, kulejąc.

Maggie stanęła na wadze. Pete zerknął na skalę, gdy lekarz przesuwiał odważniki. Była przekonana, że waga wskaże pięćdziesiąt sześć kilo, ale ze zdziwieniem zobaczyła, że waży niewiele ponad pięćdziesiąt.

Nie wiedziała, jak to się stało.

- To niemożliwe! - Pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Wszystkie wagi są sprawdzane co miesiąc. Nie może być mowy o pomyłce.

Dlaczego więc nie czuła się szczupła? Skąd przekonanie, że jest grubsza niż w rzeczywistości?

- To jakaś pomyłka.

- Tyle ważysz, Maggie - odezwał się Pete.

- Kobieta w pani wieku i z taką budową ciała powinna ważyć około sześćdziesięciu kila

- To dlaczego nie czuję, że schudłam? - spytała Maggie, schodząc z wagi.

Pete wymienił z lekarzem spojrzenia. Wiedziała, o czym myślą.

- Nie mam żadnego problemu z jedzeniem - rzekła stanowczo.
- Chodźmy do gabinetu - zaproponował doktor Cartwright, a gdy zamknął za sobą drzwi, powiedział:
- Dobrze, że przyszła pani z mężem, bo...
- To nie jest mój mąż, tylko pacjent - przerwała Maggie.
- Lekarz skinął głową, lecz zdawał się nie do końca rozumieć jej słowa.
- Wiem, że nie chce pani tego słuchać, ale tak dalej nie można. Musi pani wrócić do normalnej diety, bo w przeciwnym razie będzie pani miała poważne problemy ze zdrowiem. Naraża pani swoje serce.
- Koniec z dietą cud - dodał Pete tak stanowczo, że spojrzała na niego zdziwiona. Wyglądał na zmartwionego. - Zacznieś normalnie jeść i dojdiesz do normalnej wagi - dodał, po czym zwrócił się do doktora Cartwrighta. - Czy ma pan może jakiś zbędny aparat do mierzenia ciśnienia?
- Pewnie coś się znajdzie. Umie go pan używać?
- Jestem lekarzem - odparł Pete. - Obecnie na zwolnieniu. Miałem wypadek - dodał, podnosząc łaskę.
- Gdzie pan pracuje?
- W szpitalu Henry'ego Forda w Detroit. Pracujemy tam oboje - wskazał na Maggie.
- Ach tak, wiem. W tym roku mieli tam jakąś straszną strzelaninę. Jeden lekarz zginął, drugi - przerwał, widząc zmienioną twarz Pete'a. - To pan?
- Pete wstał, zmieszany.
- Tak.
- Zapadła niezręczna cisza. Lekarz zdawał się szczerze zakłopotany. Zwykle słowa współczucia wydawały mu się nie na miejscu. Pete obawiał się takich sytuacji, choć wiedział, że trudno ich uniknąć.
- Jeremy Cartwright - powiedział wreszcie lekarz, wyciągając rękę.
- Pete Morgan.
- Jak długo pan tu zostanie?

- Do końca lata - odparł Pete.

- Jeśli czuje się pan na siłach i ma pan trochę wolnego czasu, mamy przychodnię w Almie, jakieś pięćdziesiąt kilometrów stąd. Potrzebujemy wolontariuszy. Nie mamy takiego ruchu jak na ostrym dyżurze w mieście. Zwykle zapalenia ucha, niestrawności, alergie, nic poważnego.

Pete popatrzył na niego z zainteresowaniem, lecz po chwili spochmurniał.

- Nie wiem, czy będę miał czas. Muszę dużo ćwiczyć.

Maggie wiedziała, że chętnie by się zgłosił. W głębi serca zawsze pozostanie lekarzem. Trudno zdusić w sobie powołanie. I właśnie tego było mu trzeba.

- Dostosujemy rytm zajęć do harmonogramu pracy w przychodni - powiedziała. Nie chciała go do niczego zmuszać, ale takiej okazji nie można było przepuścić. To była dla niego szansa.

Maggie czuła, że musi mu pomóc w podjęciu decyzji.

- Właściwie brakuje nam ludzi na każdej zmianie, więc będzie pan mógł wybrać najdogodniejszy termin. Nigdy za to nie brakuje nam pacjentów - dodał Jeremy, notując coś na kartce. - Tu jest numer mojego pagera i telefonu domowego. Gdyby się pan zdecydował, proszę zadzwonić.

- Możesz nas na chwilę zostawić samych? - Maggie zwróciła się do Pete'a, który spojrzał na nią podejrzliwie.

- Kobięce sprawy - dodała.

Kiwnął głową, ale widać było, że jej nie wierzy.

- Poczekam na zewnątrz - powiedział i wyszedł.

- Domyślam się, że nie ma pani żadnych problemów - odezwał się Jeremy. - Jak rozległe były obrażenia?

- Bardzo poważne. Dostał dwa strzały w klatkę piersiową i jeden w kolano. Ma szczęście, że przeżył.

- A drugi lekarz?

- To była kobieta. Zginęła. Świadkowie mówią, że gdy ją postrzelono, Pete zaczął do niej biec, żeby ją ratować. Nie zauważył, że na końcu korytarza stał chłopak z bronią.

- Rany postrzałowe to dziś normalna rzecz, ale pewnie inaczej się reaguje, kiedy to dotyczy nas samych. - Jeremy pokiwał współczująco głową. - Nieźle sobie radzi - dodał.

- Najtrudniej mu się pogodzić z własnym kalectwem. Uważa, że nie może wrócić do praktyki lekarskiej, bo nie będzie w stanie nadążyć za kolegami na izbie przyjęć. Praca w przychodni pozwoliłaby mu zrozumieć, że może o wiele więcej, niż mu się wydaje. Potrzebuje tego. Myślę, że to może być częścią terapii.

- Chciałbym pani pomóc, ale nie mogę go do niczego zmuszać.

- To nie będzie konieczne - odparła Maggie z szelmowskim uśmiechem. - Jako terapeutka opanowałam sztukę perswazji!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maggie wyszła na parking przed szpitalem. Pete z ponurą miną stał oparty o samochód.

Mimo złego nastroju wyglądał o wiele lepiej niż wtedy, gdy siedział zamknięty w domu u rodziców. Wyglądał wręcz... zdrowo. Jego zbyt długie włosy, nadal w nieładzie, okalały twarz, ale nie był już tak blady. Dzięki długim spacerom jego skóra nabrała złocistego odcienia. Po południu często ćwiczył na plaży mięśnie brzucha i robił pompki, żeby się wzmocnić.

Był nadal bardzo szczupły, ale wyglądał zdrowo i radośnie. To było dla Maggie najważniejsze.

Pete pomachał kluczykami.

- Możesz prowadzić?

- Jeszcze mi słabo - skłamała. - Ty prowadź.

Otworzył jej drzwi, po czym okrążył samochód i usiadł za kierownicą.

- Od dziś obowiązują w domu nowe zasady - oświadczył, kładąc łaskę na podłodze.

- Tak? A jakie? - Maggie zapięła pas.

Pete przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w stronę bramy.

- Dopóki nie unormuje ci się ciśnienie i nie podwyższy poziom żelaza, koniec z ćwiczeniami.

Jakby słyszała doktora Cartwrighta, ale to było zupełnie co innego.

Jeremy był jej lekarzem „z urzędu”.

- Kto tak powiedział? - spytała.

- Ja tak mówię.

- Mam na to jedną odpowiedź: spadaj!

- Maggie, mówię poważnie. Musisz zacząć o siebie dbać - odparł, skręcając w przeciwną stronę niż droga prowadząca nad jezioro.

- Źle jedziesz. Do domu trzeba skręcić w lewo.

- Nie jedziemy do domu, ale po zakupy.

- Słucham?

- Mamy pustą lodówkę. Nie mogę cię puścić samej.

- Właśnie, zapomniałam. Jeremy prosił, żeby ci to dać - powiedziała, podając mu ciśnieniomierz.

Położył go obok siedzenia.

- Musimy też kupić wagę.

Tak bardzo się starała, żeby wyciągnąć go z domu i proszę, udało się. Była pewna, że Pete prowadził samochód po raz pierwszy od wypadku.

Dlaczego więc coś ścisnęło ją w żołądku?

- Co chcesz kupić? - spytała niepewnie.

- Mięso, ryby, kurczaka, wszystko, co zawiera żelazo. Codziennie będziesz się ważyła, aż dojdiesz do odpowiedniej wagi.

Myśl o jedzeniu mięsa i codziennym wskakiwaniu na wagę wyprowadziła ją z równowagi.

- A jeśli odmówię?

- Nie ma takiej możliwości. Zmuszę cię, jeśli będzie trzeba.

Kiedy zaparkowali przed sklepem, dodał: - Ja nie żartuję!

Maggie dobrze o tym wiedziała. Pete zawsze dotrzymywał słowa.

Kiedy zaczął wysiadać z samochodu, podbiegła, żeby mu pomóc, ale on już zamykał drzwi auta. Rozumiała, że może się martwić, ale on nagle stał się wręcz władczy.

- Dlaczego tak się przejmujesz? Przecież nie jestem twoją pacjentką - spytała, ale Pete minął ją bez słowa. - Co cię obchodzi, ile ważę?

- Maggie, przestań się droczyć. Nie jestem w nastroju - powiedział cicho.

Był bardzo zdenerwowany.

- Wydaje ci się, że twoja złość pomoże nam w tej sytuacji? - spytała rozdrażniona.

Pete złapał ją za ramię i oparł o bagażnik samochodu.

- Wiesz, co mnie wkurza? - wycedził przez zęby. - Ci durni faceci ze szkoły, którzy cię poniżali, i twoja matka, która wyżywała się na tobie z powodu swoich kompleksów!

W jego rozpalonych oczach pojawił się gniew. Spojrzał na jej usta.

Czuła, że znów chce ją pocałować. Najgorsze było to, że bardzo tego pragnęła. Nie spuszczając z niej wzroku, pochylił głowę i dotknął jej rozchylnych ust. Miała wrażenie, że się waha, lecz po chwili przywarł do niej wargami. To nie był słodki, delikatny pocałunek, ale mocny i gwałtowny, tak jakby Pete chciał ją za coś ukarać. A może próbował ukarać samego siebie? Ze zdziwieniem pomyślała, że od lat nikt nie okazał jej tyle uczucia w jednym, prostym geście.

Pete odstał od niej równie gwałtownie, jak ją pocałował. Spojrzał na nią uważnie.

- Teraz idziemy do sklepu, gdzie kupimy mnóstwo jedzenia. Potem znajdziemy wagę. Będziesz jadła to, co ci każę, i codziennie rano będziesz się ważyć. Jasne?

Maggie czuła, że nie był to odpowiedni moment na kłótnię. Skinęła głową.

- No, teraz lepiej! - Puścił jej ramię. - Nie traćmy czasu.

Była tak oszołomiona i osłabiona, że niemal zsunęła się po masce bagażnika. Znow nie mogła zrozumieć, co się stało. Bez wątpienia pociągała go fizycznie, lubił ją, ale ta gwałtowna reakcja na jej stan zdrowia była zaskakująca. Może on...

Nie, nie wolno jej było nawet tak pomyśleć. To było nierealne. Maggie nigdy na to nie pozwoli. Pacjenci często zadurzali się w swoich terapeutach. Przebywali z Pete'em ciągle razem, więc wybuch niekontrolowanych uczuć był naturalny. Przeżyła to już kilka razy i zawsze kończyło się tak samo. Nie powtórzy więcej dawnych błędów.

Maggie siedziała przy stole, nerwowo mnąc serwetkę na kolanach. Pete zrobił łososa z rusztu. Podał go z roztopionym masłem, brokułami i ryżem. Maggie liczyła po cichu, ile to miało kalorii, i czuła się coraz gorzej.

- Jedz! Wstaniesz od stołu dopiero wtedy, gdy talerz będzie pusty!

- Tak, tatusiu.

- Maggie, nie myśl, że się z tego wywiniesz - odparł stanowczo Pete.

Próbował nie zwracać uwagi na jej docinki, choć nie było to łatwe.

Maggie uznała, że musi sobie wynagrodzić poświęcenie.

- Dobrze, zjem to, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Zacznieš pracę w przychodni jako wolontariusz. Pete zmarszczył czoło.

- Wiesz, co o tym myślę?

- A ty wiesz, co ja myślę o jedzeniu, a mimo to mnie zmuszasz.

- Bo głodzenie się jest niezdrowe.

- Chowanie się przed światem także. Wyszedłeś dziś z domu. Czy coś się stało? Przewróciłeś się albo potknąłeś?

Pete patrzył na nią bez słowa.

- Proszę cię tylko, żebyś poświęcił kilka godzin w tygodniu. Potraktujmy to jako część terapii. Jeśli za dwa tygodnie nadal będziesz uważał, że to zły pomysł, odejdziesz.

- A jeśli odmówię? Maggie odsunęła talerz.

- Będziesz jadł sam.

- Minęło dopiero jedenaście dni - zauważył Pete.

- Świetnie sobie radzisz. Jesteś gotowy - odparła Maggie i wyjęła z kieszeni numer telefonu Jeremy'ego. - Zadzwoń.

- Podała mu kartkę.

Przez minutę wpatrywał się w jej wyciągniętą dłoń. Wreszcie wziął kartkę i wybrał numer Jeremy'ego.

- Dzień dobry, tu Pete Morgan. Zgadzam się na tę pracę - zaczął rozmowę, jednocześnie wskazując palcem jedzenie.

Maggie przysunęła do siebie talerz i wzięła do ręki widelec.

- Myślałam, że dwa dni w tygodniu to dobry początek - powiedziała niepewnie i podniosła do ust kawałek łososia. Pete pokiwał zachęcająco głową.

- Świetnie, wtorki i czwartki.

Maggie wiedziała, że musi wziąć pierwszy kęs, zanim zacznie przeliczać kalorie i wyobrażać sobie, jak jedzenie zamienia się w tłuszcz. Zamknęła oczy i włożyła do ust kawałek ryby. Niemał się zakrztusiła, odzwyczajona od intensywnych smaków.

Powoli zaczęła przeżuwać jedzenie.

- Dobrze, może być między jedenastą a czwartą - ciągnął Pete, nie spuszczać z niej oczu. Znow ruchem głowy wskazał talerz.

Maggie nabrała na widelec trochę ryżu i nagle poczuła niepohamowaną chęć jedzenia. Ryż był aromatyczny i sypki. Tak dawno nie jadła niczego

normalnego, że zapomniała, ile to daje radości. Przeraziła się, że błyskawicznie przybierze na wadze i znów stanie się ową Maggie sprzed lat.

- Chwileczkę, zaraz zapytam - odezwał się Pete. - Wiesz, gdzie jest przychodnia? - spytał.

- Tak.

- Nie, dziękuję, poradzimy sobie.

Maggie nadziała na widelec brokoły. Poczowała smak cytryny i czosnku. Warzywa nie miały wiele kalorii, a do tego były przepyszne!

- Maggie ma się dobrze - mówił Pete, wciąż bacznie się jej przyglądając. - Teraz je kolację. Tak, naprawdę! - zaśmiał się.

Maggie rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Wspaniale, jesteśmy umówieni. Do zobaczenia we wtorek. - Pete zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę. - Pytał, czy nie grymasisz przy jedzeniu. Smakuje ci?

- Bardzo - odparła i wzięła kolejny kęs ryby. - Gdzie się nauczyłeś gotować?

- Tu i ówdzie. Kawaler z tak nieuregulowanym czasem pracy musi umieć gotować, bo inaczej będzie jadał w fast foodach.

- Ja nigdy nie umiałam i rzeczywiście żywiłam się hamburgerami. Dlatego miałam problemy z nadwagą.

- To przede wszystkim sprawa genów. Przynajmniej w moim przypadku. Jednak na dłuższą metę porządne jedzenie jest zdrowsze. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Mówię jako lekarz.

- Jesteś lepszy w gotowaniu ode mnie. Może przejmiesz ster w kuchni? - spytała Maggie.

- Zgoda, ale pod warunkiem, że ty będziesz zmywać naczynia i nie będą leżały w zlewie do rana.

- Nie lubisz tego, prawda?

- Nie lubię też brudnych ubrań i mokrych ręczników rozrzuconych po domu. Nie podoba mi się, że zostawiasz buty na środku pokoju i zawsze się o nie potykam.

- Nieprawda! Nie zostawiam ich na środku pokoju. Stawiam je za drzwiami.

Pete nic nie powiedział, tylko spojrzał wymownie w kierunku kanapy, obok której leżały porzucone przez Maggie japonki.

- Rzeczywiście, przepraszam - powiedziała zawstydzona.

- To ja stawiam twoje buty za drzwiami - zauważył cierpko Pete.

- Postaram się tego więcej nie robić.

- Będę wdzięczny.

- Obiecuję, że będę chować ubrania i ręczniki - dodała. Nabrała resztki ryżu na widelec. - Ale przyznaj, że mimo drobnych nieporozumień dobrze nam się układa.

- Zgadzam się.

- Pod warunkiem, że nie zaczynasz zrzędzić - dorzuciła.

- Pewnie. Przecież oboje wiemy, że w tobie nie ma nic z tyrana - odparł z uśmiechem.

Prawdę mówiąc, lubiła, gdy się tak zachowywał. Przynajmniej się nie nudziła. Nigdy dotąd nie dzieliła mieszkania z osobą tak uporządkowaną jak Pete. Miała wielu kolegów i przyjaciół, ale w nim było coś... wyjątkowego.

Pete zjadł kawałek ryby, przeżuując ją powoli i w skupieniu.

- Chciałbym porozmawiać o wczorajszej nocy - zagadnął.

Maggie próbowała się zmusić do przełknięcia kolejnego kęsa.

- Tak? O czym?

- Przepraszam, że cię obudziłem.

Domyślała się, że ta sytuacja musiała go zawstydzić, ponieważ obnażyła jego słabość, a żaden mężczyzna tego nie lubi.

Zaczęła się zmagać z następną porcją ryby.

- Często miewasz koszmary? - spytała.

- Na początku zdarzały się każdej nocy. Skończyły się po kilku miesiącach, ale teraz znów wracają.

Maggie powoli przeżuwała jedzenie.

- Pomogłam ci trochę?

- Bardzo, ale...

- A więc nie ma o czym mówić - przerwała, starając się koncentrować na jedzeniu. Jeśli będzie myślała o tym, jak o zadaniu do wykonania, będzie jej łatwiej. - Czy rozmawiałeś z kimś na ten temat? Pytam z czystej ciekawości.

- O snach?

- Nie, o strzelaninie.

Pete wzruszył ramionami.

- O czym tu rozmawiać? Stało się i już. Poradziłem sobie z tym.

- Czyżby?

- Maggie, nie potrzebuję twojej psychoanalizy!

- To była tylko sugestia. Wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Kiedy Maggie skończyła, poczuła się tak nasycona, jak nigdy dotąd. Jednak zamiast zadowolenia zaczęła odczuwać strach i zdenerwowanie, jakby zrobiła coś złego. Miała wrażenie, że musi jak najszybciej pozbyć się jedzenia, gdyż inaczej zamieni się ono w zwały tłuszczu. Oczami wyobraźni widziała, jak drobinki tłuszczu oblepiają od wewnątrz jej ciało. Szorty zaczęły uwierać w pasie, a sportowa bluzka nieprzyjemnie opinała brzuch.

Pete zjadł dwa razy więcej niż Maggie, nie pozostawiając na talerzu nawet jednego ziarenka ryżu, a mimo to nie musiał się obawiać, że przytyje.

To było niesprawiedliwe.

Nie rozumiała, dlaczego było taką zbrodnią ważyć trochę mniej niż normalnie. Może jeśli obieca, że więcej nie schudnie, pozwolą jej jeść tyle co dotychczas? Po świecie chodzi mnóstwo chudych ludzi.

Była coraz bardziej zdenerwowana. Bolał ją brzuch, czuła się przejeżdżona, a na czoło wystąpiły kropelki potu. Zrobiło jej się niedobrze. Spojrzała w kierunku łazienki. Nic się nie stanie, jeśli zrobi to ten jeden jedyny raz.

- Nawet o tym nie myśl! - powiedział ostro Pete.

Maggie podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- O czym ty mówisz?

- Chcesz zwymiotować. Nie pozwolę ci, więc nawet o tym nie myśl!

- Uważasz, że mam bulimię? - spytała oburzona.

- Nie wiem, ale widzę, jak się kręcisz i ciągle zerkasz w stronę łazienki.

Maggie, nie pozwolę na to, nawet gdybym ci miał zakneblować usta.

Nie spodobał jej się sposób, w jaki się do niej zwracał, ale bardziej niepokoiło ją to, że miał rację. Rzeczywiście zastanawiała się, czy nie powinna pójść do łazienki. Mogła to zrobić ten jeden raz, choć nic by się nie stało, gdyby powtórzyła ten manewr przy innej okazji.

- Widziałem, co się dzieje z kobietami, które objadają się do nieprzytomności, a potem wymiotują. Uwierz mi, to straszny widok. Wszystko jest kwestią samokontroli. Jeśli teraz zaczniesz, trudno ci będzie z tego wyjść bez intensywnej terapii. Czy tego właśnie chcesz?

Maggie próbowała ukryć przyspieszony oddech. Splotła ręce na kolanach, żeby nie było widać, jak się trzęsą. Pete miał rację, histeria nie była w jej stylu i musiała nad sobą zapanować. Popełniła wiele błędów, ale nigdy nie straciła kontroli nad swoim życiem. Teraz czuła się tak, jakby ktoś odebrał jej ster.

- Dasz sobie radę, zobaczysz - przekonywał. Patrzył na nią z takim współczuciem, że z trudem powstrzymała łzy. Pochylił się nad stołem i podał jej rękę.

- Oboje damy sobie z tym radę - powiedział. Poczuela, że nie jest sama, że ktoś rozumie jej udękę.

Zacząła się mniej bać. Pomyślała, jak byłoby jej ciężko, gdyby Pete nie był w stosunku do niej tak stanowczy. Gdyby nie on, nadal by się zadreczęła, aż zostałyby z niej tylko skóra i kości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maggie rzuciła się na łóżko i z wściekłości zaczęła bić pięściami w poduszkę. Minęły cztery dni od wizyty w szpitalu i czwarta nieprzespana noc, kiedy miała ochotę krzyczeć i walić głową o ścianę. Nagły brak aktywności fizycznej i zmiana diety sprawiły, że wszystko wymykało jej się spod kontroli. Miała wrażenie, że zaraz zwariuje.

Nagle usłyszała szmer dobiegający z korytarza i zaczęła nasłuchiwać. Pete od wielu dni nie miał koszmarów. Zgodnie z obietnicą we wtorek zaczął pracę w przychodni. Kiedy wrócił pierwszego dnia, spytała, jak mu poszło, ale tylko wzruszył ramionami. Nie naciskała, wiedząc, że porozmawia z nią, kiedy będzie miał ochotę.

Któregoś dnia, gdy próbowała przełknąć kolejny kawałek kurczaka i pieczonego kartofla, Pete wspomniał, że miał mnóstwo pacjentów.

- Nie uwierzysz, ilu ludzi nie stać na płacenie za wizytę u lekarza. Gdyby nie ta przychodnia, nie mieliby dokąd pójść. Przyjąłem dziś chłopca z nawracającym zapaleniem ucha. Niemal stracił słuch.

- Można mu pomóc?

- Trzeba zrobić myryngotomię. To prosty zabieg, ale jego rodzice nie są ubezpieczeni, więc musieliby wydać fortunę. Ojciec został zwolniony z pracy i ledwo wiązą koniec z końcem. Nie mogą sobie na to pozwolić.

- A szpital publiczny?

- Matka chłopca zarabia na tyle dużo, że nie kwalifikuje się do bezpłatnej opieki. Na izbie przyjęć zajmujemy się każdym pacjentem, więc nie zdawałem sobie sprawy, że brak ubezpieczenia może być tak dotkliwy.

- Widzisz, robisz tam coś dobrego - zauważyła Maggie.

- Na to wygląda.

Opowiedział jej także o innych lekarzach i o kilku ciekawych przypadkach, z którymi miał do czynienia.

- To trudna praca, trzeba szukać najlepszych, a zarazem najtańszych sposobów leczenia. Widzę, jak bardzo ludzie są wdzięczni. Czuję, że im pomagam. - Mówiąc to, Pete uśmiechnął się.

Po raz pierwszy od przyjazdu Maggie zauważyła w jego oczach isierkę nadziei. Miała wrażenie, że powoli zaczyna akceptować swoje ograniczenia związane z kalectwem.

Problemem stało się teraz jej własne życie.

Maggie położyła głowę na poduszce i zamknęła oczy.

- Rachel, nie!

To Pete. Znowu dręczyły go koszmary.

Maggie wstała i nie zapalając światła, weszła do jego pokoju. Kiedy zbliżyła się do łóżka, zobaczyła zarys jego ciała zaplątanego w kołdrę. Mimo ciemności zauważyła, że jest nagi. Choć był bezbronny i przerażony, jego opalone, umięśnione ciało wyglądało pociągająco.

Pete kręcił głową na boki i jęczał. Maggie położyła się obok i potrząsnęła go za ramię. Był cały spocony.

- Pete, obudź się! To tylko sen!

Pete błyskawicznie usiadł na łóżku. Ciężko oddychał.

- Już po wszystkim - uspokajała go Maggie, gładząc delikatnie po plecach.

Rozejrzał się dookoła, jakby nie wiedział, gdzie się znajduje. Po chwili spytał zachrypniętym głosem:

- Która godzina?
- Druga - odparła, przeciągając ręką po zmierzwionych włosach.
- Znowu cię obudziłem - powiedział, zakrywając dłonią twarz.
- Nic nie szkodzi. I tak nie spałam. Połóż się - dodała, układając go na

poduszce.

- Chcesz odejść? - spytał drżącym głosem. Uśmiechnęła się. Był zbyt dumny, by ją prosić, żeby została.

- Nigdzie nie idę - uspokoiła go.

Położyła się obok niego, a on przysunął się, objął ją w pasie i położył głowę na jej ramieniu. Było jej dobrze, zbyt dobrze. Kołdra zakrywała mu jedynie nogi i Maggie z trudem powstrzymywała się, aby nie patrzeć w dół. Jeśli takie sytuacje zaczną się powtarzać, będzie zmuszona go prosić, by wkładał piżamę. Trudno było opierać się bez końca takim widokom.

- Nie musisz, jeśli nie chcesz - szepnął Pete, choć wciąż mocno obejmował ją w pasie.

Maggie czuła jego ciepły oddech na szyi i miękki dotyk rąk. Ostatnie dni przyniosły tyle zmian, tyle niepewności. Dopiero w jego ramionach czuła się spokojniejsza. Potrzebowała tego.

- Zostanę - powiedziała.

- Jestem nieubrany.

- Wiem.

- Krepuje cię to?

- Mam zamknięte oczy.

- Naprawdę?

- Nie.

Zaśmiał się cicho. Widać odzyskał równowagę.

- No tak, sama przecież powiedziałaś, że jeśli się widziało jednego faceta, widziało się wszystkich.

- Ciebie mogłam sobie obejrzeć wyjątkowo dokładnie. Milczał przez chwilę, po czym zauważył:

- To niesprawiedliwe.

- Co takiego?

- Ty widziałaś mnie nago, a ja ciebie nigdy. Powinniśmy wyrównać rachunki.

- Kto powiedział, że życie jest sprawiedliwe? Pete nagle uniósł lekko jej koszulę.

- Pozwól mi zobaczyć.

Maggie nie poruszyła się. Była pewna, że się z nią przekomarza, a jednocześnie podniecała ją myśl o zabawie w striptiz. Jednak on nie żartował. Uniósł koszulkę i zaczął zsuwać jej majtki. Uderzyła go mocno w rękę.

- Boli! - poskarżył się, cofając dłoń. - Jesteś okropna!

- Spróbuj jeszcze raz, a będzie gorzej - zagroziła.

- Chyba zaryzykuję - wyszeptał, a Maggie poczuła, że robi jej się gorąco.

Nie była pewna, czy mówi tak, by zrobić jej przyjemność, ale poczuła falę podniecenia. Po chwili milczenia Pete spytał:

- Czy nie wydaje ci się dziwne, że razem śpimy? Nie robisz tego z innymi pacjentami?

- Nie, to nie jest część terapii - zaśmiała się Maggie. - Poza tym nigdy nie śpię z moimi pacjentami pod jednym dachem. Pewnie masz rację, że to trochę dziwne.

- Na pewno przekroczyliśmy granice zwykłej terapii.

- Niewątpliwie.

- Myślę, że to coś więcej niż przyjaźń.

- Zgadzam się.

- Wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy?

Maggie chciała powiedzieć, że jej zależy na nim o wiele bardziej, ale powstrzymała się.

- Dla mnie też jesteś bardzo ważny - szepnęła. Przytulił ją mocniej.

- Dlaczego jesteś sama? - spytał.

- Dlaczego pytasz?

- Z ciekawości.

- Mam złe doświadczenia.

- Z chłopakiem?

- Z narzeczonym.

Pete podniósł się na łokciu i zajął jej w oczy.

- Mam nadzieję, że ta historia nie wkurzy mnie tak jak poprzednie - powiedział.

- Był moim pacjentem.

- Myślałem, że nie angażujesz się w związki ze swoimi pacjentami.

- Zwykle tak było, choć kilku straciło dla mnie głowę. W tym przypadku było zupełnie inaczej. Wierzyłam, że mu na mnie zależy, ale się pomyliłam.

Kolejna klęska, którą jej matka mogłaby wpisać na listę niepowodzeń swojej młodszej córki. Kiedy zaczęła się z nim spotykać, mama szalała z zachwytu. Był przystojny, robił karierę, idealny kandydat do ręki jej córki. Kiedy się oświadczył, rodzice byli wniebowzięci. Po raz pierwszy w życiu Maggie miała wrażenie, że aprobuje jej decyzję.

- Nie zmarnuj tej szansy - pouczyła matka, tak jakby wszystkie związki Maggie były skazane na niepowodzenie. Może miała rację, może Maggie nikogo nie pociągała, nie dawała się kochać?

Potem przyszedł najbardziej upokarzający dzień w jej życiu, kiedy musiała powiedzieć rodzicom, że odwołuje ślub, bo narzeczony ją zostawił. Matka uznała to za kolejny dowód, że Maggie do niczego się nie nadaje. Zamiast ją przytulić i pocieszyć, powiedziała:

- Mogłam się tego spodziewać. Robisz to specjalnie, żeby mnie zranić!

Po raz kolejny okazało się, kto tu jest najważniejszy. Maggie poczuła, że miarka się przebrała. Zrozumiała, że jej mama nigdy się o nią nie troszczyła i że to się nie zmieni.

- Jak to się stało? - spytał Pete.

- Poznał kogoś innego - odparła. - Szczupłą, delikatną dziewczynę, która robiła to, co jej kazał.

Często mówił jej, że za bardzo się rządzi i zawsze próbuje postawić na swoim. Do tego wciąż jej dokuczał z powodu nadwagi. Zupełnie jak jej matka.

Mimo to była z nim, żeby nie rozczarować rodziców. Wkrótce się przekonała, że były gorsze rzeczy od rozczarowania matki. Uzależniła się od mężczyzny, który nią pomiatał i wciąż podsycił jej kompleksy. Zrozumiała, że jest bliska popełnienia największego błędu w swoim życiu.

Kiedy doszła do siebie, uznała, że dobrze się stało. Była mu wdzięczna, że ją zostawił, gdyż sama nigdy by się na to nie zdobyła. Pogodziła się z faktem, że nigdy nie będzie szczęśliwa.

Nastąpiła długa cisza, po czym Pete powiedział:

- Maggie, wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Ludzie nie wiążą się ze sobą po to, żeby się ranić, ale często tak się kończy.

- Lubię być z tobą. Jesteś taka inna od kobiet, które do tej pory znałem.

- Wychodzisz z choroby. Dużą część życia spędzasz teraz ze mną. To, co czujesz, jest zupełnie normalne. Przejdzie ci, kiedy skończymy terapię. Zaufaj mi.

- Skąd wiesz?

- Wiem - szepnęła z takim bólem, że poczuł ukłucie w sercu.

Kiedy Pete się obudził, było nadal ciemno. Poczul w objęciach ciepłe ciało Maggie. Leżała tyłem, z głową na jego ramieniu, mocno wtulona pośladkami w zagłębienie między jego udami a brzuchem. Czul jej nagie nogi,

cienkie majteczki, koszulkę podciągniętą do talii. Dopiero po chwili zorientował się, że trzyma w ręku jej pierś. Był podniecony.

Miarowy i powolny oddech Maggie wskazywał, że nadal śpi. Mógł spokojnie zmienić pozycję i odsunąć się na bezpieczną odległość. Było mu jednak tak dobrze, że nie zamierzał się ruszać. Była taka bezbronna i słodka w jego ramionach. Na jawie zdawała się niezależna i energiczna. Gdyby się obudziła, z pewnością dostałby łokciem w bok.

Wiedział, co się może wydarzyć, ale nie potrafił cofnąć ręki. Zaczął delikatnie masować jej rozgrzaną pierś, aż poczuł, jak twardnieje. Maggie wydała westchnienie i mocniej się do niego przytuliła.

Miał wyrzuty sumienia, że wykorzystuje ją podczas snu. Jednak Maggie sama chciała zostać na noc, choć ostrzegał ją, że od dawna nie był z kobietą i że spanie w jednym łóżku źle się skończy. Mogła wrócić do swojego pokoju, ale wolała zostać, więc Pete nie powinien się czuć winny. Nie otworzył nawet oczu, więc mógł uznać, że robi to we śnie i nie jest za nic odpowiedzialny.

Kiedy ścisnął lekko jej pierś, Maggie wyprężyła się i westchnęła. Pete poczuł, że nie wytrzyma tego napięcia. Jeszcze kilka takich ruchów, a eksploduje. Miał ochotę przywrzeć do niej mocniej i rozkołysać jej biodra. Maggie znów westchnęła i obróciła się w jego stronę. Wtuliła się w zagłębienie między jego szyją i ramieniem, po czym położyła rękę na jego pośladku. Czuł jej przyspieszony oddech i miękkość piersi.

Przeżywał tortury. Miał do wyboru przesunąć się na krawędź łóżka albo spróbować zasnąć, choć to zdawało mu się niewykonalne. Mógł też wstać i wziąć zimny prysznic. Zamiast tego jego ręka bezwiednie zaczęła gładzić Maggie po pośladkach. Był całkiem przebudzony i znów poczuł się winny, że ją wykorzystuje, ale jego dłoń nadal zsuwała się po krągłościach jej ciała.

Nagle Maggie przykryła swoją ręką jego dłoń. Zamarł, nie wiedząc, czy nadal śpi, czy się obudziła. Myślał, że dostanie w twarz, ale Maggie pokierowała jego dłoń do przodu. Był tak zaskoczony, że w pierwszej chwili nie wiedział, jak

się zachować. Jeśli nadal spała, nie mógł jej w ten sposób dotykać. Tyle razy podkreślała, że muszą zachować dystans, że nie mogła tego robić świadomie. Jeśli posunie się dalej, Maggie się obudzi i zrobi mu awanturę.

W duchu miał jednak nadzieję, że Maggie nie śpi. Chciał, żeby to wszystko działo się przy jej pełnym, świadomym udziale. Chciał wierzyć, że ona także nie może się oprzeć pożądaniu.

Maggie poruszyła się, przęząc ciało, jakby chciała go zachęcić do pieszczot. Jak mógł się dalej opierać?

Zaczął pieścić ją palcami przez cienkie majtki, a ona coraz mocniej kołysała biodrami. Czuł na szyi jej przyspieszony oddech, jej ręka wpijała się paznokciami w jego pośladek, przyciskając go do siebie coraz mocniej.

Teraz był pewien, że Maggie nie śpi i że może dać się ponieść. Wsunął rękę między jej uda. Poczul, że jest rozgrzana i mokra. Maggie jęknęła i rozchyliła lekko nogi, po czym swoją dłońią zaczęła pieścić jego przyrodzenie. Pete chciał zedrzeć z niej bieliznę i zatracić się w jej mokrym, rozgrzanym ciele, jednak te pieszczoty sprawiały mu wielką przyjemność. Czuł się jak szesnastolatek, który po raz pierwszy jest z dziewczyną, choć tym razem wiedział dokładnie, co ma robić. Zaczął delikatnie pieścić jej drugą pierś. Maggie oddychała szybko, a jej uścisk był coraz mocniejszy.

Pete czuł, że za chwilę będzie po wszystkim, choć pragnął, by trwało to wiecznie. Maggie poruszała rytmicznie biodrami do chwili, gdy jej ciało zadrżało i wygięło się z rozkoszy. Tego nie był już w stanie wytrzymać. Przeniknęła go fala ciepła i przeszywającej na wskroś przyjemności. Opadło z niego całe napięcie nagromadzone przez ostatnie pięć miesięcy.

Potrzebował tego. Maggie westchnęła z ulgą i przytuliła się. Pete objął ją ramieniem i po chwili zasnął.

Kilka godzin później obudziło go poranne słońce. Kiedy wyciągnął rękę, szukając Maggie, znalazł tylko puste miejsce. Miał wrażenie, że wszystko mu się przysniło.

Maggie stała na ganku i patrzyła na jezioro, popijając kawę.

Próbowała obudzić w sobie poczucie winy z powodu minionej nocy. Jednak nie była w stanie pojąć, jak coś tak cudownego mogło być jednocześnie złe. Kiedy obudziła się w środku nocy, czując rękę Pete'a na swojej piersi, jej ciało ogarnęła gorąca fala pożądania.

Zabrało jej trochę czasu, nim skłoniła go do pieszczot. Myślała, że jeśli się obróci w jego stronę i dotknie jego pośladków, Pete nie wytrzyma, ale on nadal się wahał. Nigdy nie była typem kobiety dominującej, ale miała wrażenie, że Pete'owi trzeba wszystko podpowiedzieć. Musiała wziąć sprawy w swoje ręce. Dosłownie.

Zaczerwieniła się ze wstydu, gdy sobie przypominała, jak wsunęła jego rękę między swoje uda. Wstydziła się tej nagłej odwagi i świadomości swojego ciała. Po raz pierwszy przepełniała ją tak wielka radość życia.

Zaczęła się bać. Znowu narażała się na zranienie. Nawet jeśli Pete nie zamierzał jej skrzywdzić, było to nieuniknione. Choć szczerze się o nią troszczył, wiedziała, że zmieni się po powrocie do domu i wróci do dawnego stylu życia.

- Dzień dobry.

Na dźwięk jego głosu Maggie zadrzała. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się. Stał w drzwiach ubrany w sportowe spodenki. Włosy miał nadal w nieładzie. Nigdy już nie będzie w stanie patrzeć na niego tak jak dawniej. Będzie pamiętać ciepło jego ciała i pieszczoty, które doprowadziły ją do ekstazy.

Chciała rzucić mu się na szyję, lecz wiedziała, że to, co się stało poprzedniej nocy, nigdy nie może się powtórzyć.

- Dzień dobry, panie doktorze - odparła, odwracając się w stronę jeziora. Usłyszała, jak westchnął.

- Jak długo będziesz się tak zachowywać?

- O co ci chodzi? - spytała, choć wiedziała, co miał na myśli.

- Będziemy udawali, że wczorajszej nocy nic się nie stało?

- Wolalabym uniknąć rozmowy na ten temat - odparła, przymykając oczy.

Pete stanął obok niej przy balustradzie i spojrzał na jezioro. Mimo wczesnej pory na wodzie było sporo łódek, a stada mew przechadzały się wzdłuż brzegu.

- Ja też nie chcę takiej rozmowy.

Żałowała, że nie potrafi się zachować, jakby się nic nie stało. Żałowała, że nie potrafi zapomnieć zapachu jego ciała spowitego snem i wyszukanych pieśczęt, które rozpały w niej ogień. Wspomnienie minionej nocy było tak świeże, że przyprawiało ją o zawrót głowy.

Spojrzała na niego ukradkiem. Zmarszczył brwi. Wyglądał na zranionego. Może uważał, że nie zaspokoił jej pragnień, że popełnił błąd? Za nic w świecie nie chciała, żeby się czuł zraniony albo myślał, że ją rozczarował.

- Nie zrozum mnie źle. Było mi dobrze - powiedziała.

- Mnie też.

- Chodzi o to - zaczęła, patrząc mu w oczy - że nie chcę, aby coś się między nami zepsuło. Rozumiesz?

Pete kiwnął głową.

- To był impuls, chwilowe pożądanie, coś... - Szukała odpowiedniego słowa.

- Mówiłaś, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale trudno ci zejść z tematu - zauważył Pete z bladym uśmiechem.

- Masz rację, przepraszam. Po prostu nie chcę, żebyś się czuł winny, żebyś myślał, że zrobiłeś coś złego. To moja wina. Nie powinnam była się tak zachowywać.

Patrzył na nią zdziwiony, jakby nie rozumiał, co mówi.

- Gdybym się tak nie wierciła, nie podnieciłabym ciebie i...

Pete delikatnie zakrył jej usta ręką.

- Byłem tam z tobą i wiedziałem, co robię. Nie tłumacz się, bo znowu wylądujemy w łóżku. Nie czuj się winna.

Maggie przytaknęła, zastanawiając się jednocześnie, co by się stało, gdyby go pocałowała w dłoń albo ugryzła.

- Posłuchaj, wychowałem się w rodzinie, w której nie mówiło się o uczuciach. Ta sytuacja nie jest dla mnie łatwa, ale uwierz mi, że bardzo mi na tobie zależy. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Maggie znów przytaknęła. Choć rzeczywiście był mało wylewny, jego czyny mówiły same za siebie. To jednak nie zmieniało faktu, że za miesiąc jego uczucia się zmienią.

- Oboje przechodzimy teraz trudne chwile. Bardzo chciałbym się dowiedzieć, dokąd nas doprowadzi ta znajomość, ale rozumiem, że nie jesteś na to gotowa, i szanuję to. Co do wczorajszej nocy, nie obwiniaj siebie. Oboje robiliśmy to w pełni świadomie. Najwyraźniej było nam to potrzebne. Stało się, trudno, ale już się nie powtórzy. Tego chcesz, prawda? - spytał, zdejmując rękę z jej ust.

- Tak - powiedziała cicho, czując wciąż na drżących ustach dotyk jego ręki i wspominając minioną noc, gdy całe jej ciało drżało.

Pete miał rację, jego wywód był logiczny. Najwyraźniej oboje tego potrzebowali. Musieli rozładować stres. Teraz wszystko wróci do normy, nie będą się już dotykać. Maggie z całych sił próbowała w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Sto siedem na siedemdziesiąt pięć - powiedział Pete, notując wynik.

- Czyli jest lepiej?

Zdjął z jej ramienia aparat do mierzenia ciśnienia i odłożył na kuchenny blat.

- Tak, zdecydowanie lepiej. Teraz się zważysz.

Maggie z odrazą spojrzała na wagę, do której musiała przywyknąć przez ostatnie dwa tygodnie. Nie było chyba gorszego sposobu na rozpoczęcie dnia.

- Nie możemy sobie tego darować? Rzucił jej surowe spojrzenie.

- Dobrze, już dobrze - mruknęła pod nosem i stanęła na wadze.

- Zdejmij buty! - powiedział ostro. - Nie patrz tak na mnie. Znasz zasady.

Maggie zrzuciła tenisówki i z zamkniętymi oczami znów weszła na wagę. Starła się nie patrzeć na skalę, by się nie dowiedzieć, jak bardzo utyla.

Na szczęście były też dobre strony nowej sytuacji. Część ubrań, które stały się za luźne, znów ładnie opinały jej sylwetkę. Rzadziej miewała zawroty głowy, zyskała siłę i po raz pierwszy od dłuższego czasu dostała okres.

- Przybyło ci pół kilo - poinformował Pete i zanotował wagę w zeszycie. - Jeszcze półtora kilograma i będzie dobrze.

- Będę mogła ćwiczyć? - spytała.

- Nie za dużo na raz. Poza tym chodzimy na spacer.

Maggie wolała intensywniejsze ćwiczenia, ale wieczorne przechadzki po plaży lub w lesie stały się jej ulubioną rozrywką. Mogli się odprężyć po całym dniu, oderwać od codziennych zajęć, porozmawiać lub iść obok siebie w milczeniu.

Któregoś wieczora Pete wziął ją za rękę, by pomóc jej przejść przez zwalone drzewo. Potem jednak nie puścił jej dłoni i szli tak razem, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Przez pół godziny Maggie zastanawiała

się, czy powinna cofnąć rękę, czy poddać się jego woli, ale było jej tak dobrze, że postanowiła niczego nie zmieniać. Odtąd co wieczór Pete brał ją za rękę, kiedy wychodzili z domu.

Jednak od jakiegoś czasu miała poważniejsze problemy. W ciągu dwóch tygodni Pete'a sześć razy budziły koszmary, a przez ostatnie trzy noce musiała spać obok niego. Nie kochali się ani razu, ale Pete zasypiał tylko wtedy, gdy mógł się do niej przytulić. Nie przestał spać nago, więc nieuchronnie Maggie widziała więcej, niż powinna.

Kilka razy musiała zdusić w sobie rosnące podniecenie. Wspominała noc, kiedy pieściła jego twarde, gładkie ciało i czuła przeszywający dreszcz pożądania. Samo wspomnienie owej nocy przyprawiało ją o szybsze bicie serca. Marzyła, by zrobić to jeszcze raz. Gdy czuła, że nie potrafi powstrzymać pożądania, wstawiała z łóżka.

- Jeszcze półtora kilo - usłyszała głos Pete'a. Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. Zamachał jej przed oczami ręką.

- Maggie, zejdź na ziemię!

- Przepraszam, co mówiłeś? - spytała, mrugając powiekami.

- Pytałaś, czy możesz wrócić do ćwiczeń. Możesz, jeśli przytyjesz jeszcze półtora kilo. Dobrze się czujesz?

- Tak - odparła, zastanawiając się, czy tak intensywne myślenie o seksie wyjdzie jej na dobre.

- Jesteś pewna?

- Tak, naprawdę! - odparła, czując, że ogarnia ją kolejna fala podniecenia. Szybko wyjęła butelkę wody z lodówki, drugą podała Pete'owi.

- Kiedy brałaś prysznic, zadzwonił Jeremy - powiedział Pete, zdejmując nakrętkę. - Pytał, czy nie wezmę kilku zastępstw w przyszłym tygodniu.

- Ile?

- W sumie siedem.

Była przekonana, że Pete da sobie radę. Spojrzała na laskę spoczywającą w rogu pokoju przy drzwiach. Używał jej tylko wtedy, gdy się znajdował w nowej sytuacji lub kiedy szli po nierównym gruncie. Maggie wiedziała, że nawet wówczas była to kwestia jego braku wiary w siebie. Chodził sprawnie, ale nadal nie chciał się pogodzić z faktem, że kuleje. Potrzebował czasu.

Intensywniejsza praca mogła mu tylko wyjść na dobre.

- Zdecydowałeś się?

Pete uśmiechnął się.

- Powiedziałem, że muszę to uzgodnić z moją rehabilitantką.

- Najważniejsze, czy sam tego chcesz. Pete wziął łyk wody.

- Jeśli nie mają nikogo innego, muszę pomóc. Jeśli potrzebujesz samochodu, możesz mnie podwozić do przychodni, a potem odbierać po pracy.

- Widzę, że spodobało ci się nowe zajęcie! Odkąd pracujesz, jesteś o wiele miłszy - zauważyła z satysfakcją Maggie.

- Nie będziesz się nudziła?

- Żartujesz! Chętnie się ciebie pozbędę!

Pete spojrzał na nią tak, jak tylko on potrafił. Przeszył ją wzrokiem, jakby dotykał jej duszy. Kiedy to robił, Maggie wpadała w panikę. Zaczynała tęsknić za tym, co nigdy nie mogło się stać jej udziałem. Pete nie był wylewny, ale takim spojrzeniem mówił więcej, niż był w stanie wyrazić słowami.

Maggie spuściła wzrok.

- Wolałabym, żebyś tak na mnie nie patrzył.

- Zdałem sobie sprawę, że dotąd nie podziękowałem ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Nie ma potrzeby, to moja praca.

Uniósł palcem jej podbródek i spojrzał w oczy.

- Oboje wiemy, że to coś więcej niż praca - powiedział. Maggie czuła, że zaraz ją pocałuje. Nie mogła się zdecydować, czy mu się poddać, czy cofnąć.

Pochylił głowę, a ona przymknęła powieki. Poczowała jego rękę na policzku, ciepły oddech na wargach. Ugięły się pod nią kolana. Kiedy musnął wargami jej usta, miała wrażenie, że się rozplynie. Nim się spostrzegła, zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Pete dotknął jej warg językiem i zaczął je delikatnie gryźć.

- Maggie, pragnę cię - szepnął.

Jak długo? Maggie próbowała zdławić w sobie to pytanie, ale pojawiało się zawsze, gdy czuła, że się w nim zakochuje. Ten stan wydawał jej się naturalny, jakby stanowił jedyne możliwe dopełnienie jej własnej egzystencji. Kochanie się byłoby logiczną konsekwencją, kolejnym krokiem w ich związku. Maggie starała się poddać tej myśli, lecz ogarniał ją strach, co będzie po wakacjach, kiedy Pete wróci do domu.

Cofnęła ręce i spuściła wzrok.

- Nie mogę.

Pete westchnął i oparł brodę na jej głowie.

- Wiem, że chcesz tego samego co ja. Dlaczego z tym walczysz?

- Wiesz, dlaczego.

- Dobrze nam razem. Śpimy ze sobą.

- Nie w sensie biblijnym.

- To wytłumacz mi, dlaczego? Co mam zrobić, żebyś uwierzyła, jak bardzo mi na tobie zależy? Maggie, wiem, że jestem najmniej wylewnym facetem, jakiego znasz, ale zrobię wszystko, tylko powiedz co.

- Jeśli chodzi ci o seks...

- Dobrze wiesz, że nie chodzi o seks! - przerwał. - Dlaczego nie możesz mi zaufać?

- Tu nie chodzi o zaufanie. Wierzę, że mówisz prawdę, przynajmniej na razie. Ale kiedy wrócisz do domu, wszystko się zmieni.

- A jeśli nie wrócę?

- Wątpię.

- Załóżmy, że nie wrócę.

Maggie przymknęła oczy i oparła głowę na jego piersi. Pete przytulił ją, nie wiedząc, co ma jeszcze zrobić, by ją do siebie przekonać. Czuł, że wali głową w mur. Nie cierpiał tych chłopaków ze szkoły i jej matki, którzy odebrali jej resztki godności. Maggie myliła się. To była sprawa zaufania. Musiała zaufać sobie samej i zwalczyć lęki z przeszłości.

Pete był bliski rzucenia się na kolana i błagania, by pozwoliła mu się kochać. Nie wiedział, w jaki sposób ma ją przekonać, że bardzo mu zależy. Był gotów powiedzieć, że ją kocha, choć uczucie, które do niej żywił, przekraczało wszystko, czego do tej pory doświadczył. Było głębokie i złożone, uspokajało go, a jednocześnie ekscytowało. To była najlepsza rzecz, jaka mu się w życiu przytrafiła. Wiedział jednak, że Maggie nie była gotowa wysłuchać takiej deklaracji. Mógł ją wystraszyć. Musiał zrobić wszystko, żeby zobaczyła, jak bardzo do siebie pasują.

Zastanawiał się, kiedy wreszcie będzie to możliwe.

Pete podniósł rękę, by nacisnąć guzik do windy. Zdawało mu się, że już to kiedyś przeżył. Był pewien, że wykonywał ten sam gest. Usłyszał dziwne odgłosy i błyskawicznie się odwrócił.

Potem zrozumiał, że to były strzały. Znów to samo. Może tym razem będzie inaczej i uda mu się uratować Rachel?

Biegł korytarzem, mijając rozhisteryzowanych ludzi. Czas dłużył się niemiłosiernie, korytarz zdawał się nie mieć końca. Biegł coraz szybciej, czuł, że jest lekki jak piórko, że unosi się w powietrzu, lecz korytarz ciągnął się w nieskończoność. Wreszcie dobiegł do zakrętu. Wiedział, że za chwilę zobaczy Rachel, wiedział, że będzie za późno. Mimo to biegł przed siebie na spotkanie kul, które zaraz powalą go na ziemię. Nie mógł się zatrzymać.

Za zakrętem zobaczył Rachel w kałuży krwi.

- Nie!

Wiedział, co się zdarzy za chwilę, i nie chciał do tego dopuścić. Próbował przewinać taśmę, cofnąć czas, ale nie mógł. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Nagle poczuł przeszywający ból w piersi i zachwiał się.

- Pete!

Drugi strzał odrzucił go w tył, a potem jego kolano rozerwało się na strzępy i runął na ziemię.

- Obudź się!

Pete krzyknął i zerwał się z łóżka. Oddychał ciężko, wydając z siebie chrapliwe dźwięki.

- Do diabła!

Maggie klęczała przy łóżku, głaszcząc go po ramieniu.

- Już w porządku.

Nieprawda, nic nie było w porządku. Było coraz gorzej.

Pete zakrył twarz, ale nie mógł uciec przed widokiem leżącej na podłodze Rachel. Wciąż czuł ból przeszywający jego ciało. Ten koszmar nigdy się nie skończy.

- Mam tego dosyć! - szepnął. - Czy już nigdy nie będę mógł spać spokojnie?

Tym razem Maggie musiała być głosem rozsądku.

- Daj sobie czas. Rany dopiero się goją.

Miała rację. Choć fizycznie doszedł do siebie, nadal nie odzyskał równowagi psychicznej. Nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

- Nie uratowałem Rachel. Pozwoliłem jej umrzeć.

- Zginęła na miejscu. Nie było szans.

Jej słowa bolały go jak kule wbite w ciało.

- Gdybym nie zrobił sobie wtedy przerwy, gdybym został...

- Też byś zginął - przerwała mu Maggie.

- Nie! - Pete pokręcił głową. - Mogłem ją osłonić!

- Nieprawda! Upadłbyś, a potem zastrzeliliby Rachel. To już nie ma znaczenia. Ona nie żyje, a twoje wyrzuty sumienia jej nie wskrzeszą.

Wiedział, że Maggie miała rację, ale za każdym razem, gdy znów przeżywał we śnie te same sceny, czuł, że mogło być inaczej.

- To nie twoja wina, Pete.

- Wiem.

- Przebacz sobie.

- Nie mogę!

Maggie położyła się obok.

- Spróbuj zasnąć.

Pete przytulił się do niej, objął ją w pasie i ułożył głowę na jej ramieniu.

Maggie objęła go i zasnęli wtuleni w siebie, jak prawie każdej nocy. Pete czuł zapach jej skóry, włosów, słyszał jej miarowy oddech. Choć była w jego ramionach, zdawała się taka odległa.

- Nie męczysz cię, że przychodzisz do mnie każdej nocy? Maggie pogładziła go po włosach.

- Wiem, że nie powinnam tego mówić, ale lubię z tobą spać.

Nie widział w tym nic złego, wręcz przeciwnie, uważał, że to jedyna sensowna rzecz, jaką mogli zrobić. Wystarczyło jedno słowo, by zdjął z niej koszulę. Jednak wiedział, że nie może, dopóki Maggie sama mu tego nie powie. Musiał się zadowolić platonicznym stanem uczuć, bo nie mógł już sobie wyobrazić życia bez niej. Był cierpliwy i chciał dać jej czas, by sama mogła się przekonać, że to, co do niej czuł, nie było zwykłą wdzięcznością.

Maggie bywała apodyktyczna, uparta i przesadzała ze swoją samodzielnością. Była też zabawna, czuła i dobra. Była pierwszą kobietą, z którą potrafił rozmawiać. Wiedziała o nim więcej, niż Lizzy kiedykolwiek zdołałaby się dowiedzieć.

Nigdy nie przebywał z Lizzy zbyt długo sam na sam. Zawsze coś się wokół nich działo. Uprawiali ekstremalne sporty, przy których trudno było

rozmawiać. Teraz zrozumiał, że żył w związku z kobietą, której nie znał, a przynajmniej nie poznał jej tak jak Maggie. Przestał tęsknić za rzeczami, które wydawały mu się atrakcyjne, gdy leżał w szpitalu. Pomimo koszmarów, które nawiedzały go niemal co noc, mimo uciążliwej terapii, nigdy dotąd nie był tak szczęśliwy.

Maggie leżała obok, oddychając spokojnie. Zawsze zasypiała pierwsza. I tak jak każdej nocy, Pete pocałował ją w czoło, ułożył głowę na jej ramieniu i zasnął głębokim, kamiennym snem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Pete, masz chwilę? - spytał Jeremy, wchodząc do małego, skromnego pokoju lekarskiego. To był długi i męczący tydzień. Pete kończył piątkowy dyżur i przeglądał karty chorych.

- Oczywiście. O co chodzi? - spytał, odkładając długopis.

Jeremy przysiadł na brzegu biurka.

- Chciałem się dowiedzieć, jak ci poszło. Nie jesteś zbyt zmęczony?

Pete dawno nie czuł się tak dobrze. Był w swoim żywiole. Praca w przychodni nie mogła się równać ze stresującymi i wyczerpującymi dyżurami na izbie przyjęć. Miał wrażenie, że czas zbyt szybko mija. Zdarzało mu się przedłużyć dzień pracy i przyjąć paru pacjentów więcej.

- Wszystko w porządku - zapewnił.

- Widzę, że nie używasz laski. Terapia skutkuje? - spytał Jeremy.

- Prawdę mówiąc, w ostatnich dniach nie miałem na nią czasu, ale staram się ruszać. Rano pływam, a wieczorem chodzimy z Maggie na spacer. Ostatnio napomknęła, że wypożyczymy rowery. Przytyła, więc chyba jej pozwolę.

- Dużo je?

- Niezbyt, ale jest lepiej.

- To niesamowita dziewczyna!
- Rzeczywiście, czasem potrafi zadziwić - uśmiechnął się Pete.
- Za tydzień w sobotę urządzą przyjęcie. Będzie miło, jeśli przyjdziecie.

Zaprosiłem lekarzy ze szpitala z rodzinami. Utrzymujemy bliskie kontakty.

- Nie będę przeszkadzać?
- Ależ skąd!
- Podoba ci się tu? - spytał nieoczekiwanie Jeremy.

Pete oparł się o krzesło, zastanawiając się, do czego zmierza jego nowy kolega.

- Owszem. Dlaczego pytasz?
- Nie chciałbyś zamieszkać tu na stałe?
- To zależy.
- Lekarz, którego zastępujesz, rozpoczyna prywatną praktykę w Arizonie.

Szukamy kogoś na jego miejsce.

- Do przychodni?
- Do przychodni i do szpitala. Z twoim doświadczeniem mógłbyś nas wiele nauczyć, chociaż nie jest tu tak ciekawie jak w mieście. Jedyne rany postrzałowe zdarzają się podczas polowań, a ran kłutych nie mieliśmy od lat. Ale Gaylord to dobre miejsce do zamieszkania i założenia rodziny.

Pete zamyślił się. Wyobraził sobie życie w Gaylord u boku Maggie.

W Detroit nie miał do czego wracać i wcale do niego nie tęsknił. Jednak nie był pewien, czy jest gotów na taką zmianę. Czy Maggie rzeczywiście była kobietą, z którą chciałby spędzić resztę życia? Zdziwił się, jak szybko odpowiedział sobie w duchu na to pytanie.

Maggie była kobietą jego życia, ale czy czuła to samo?

Może nie zgodzi się tu zamieszkać i ma inne plany? Nigdy dotąd nie rozmawiali na ten temat.

- Masz czas do namysłu - powiedział Jeremy, podnosząc się z biurka. - Przyjdźcie w sobotę, poznacie moich znajomych.

- Dzięki.

Pete czuł, że będzie musiał porozmawiać z Maggie.

- Cztery szóstki - powiedziała Maggie, rzucając kośćmi. - Dwadzieścia cztery punkty.

Jak zwykle w deszczowe wieczory Maggie otworzyła swoją zaczarowaną szafę. Tym razem wybór padł na kości i Pete znów przegrywał.

Maggie dostała miskę niskokalorycznej prażonej kukurydzy. Zawahała się, po czym wyciągnęła garść białych kulek i włożyła kilka do ust. Dwa tygodnie temu nie przełknęłaby takiego jedzenia, ale Pete był cierpliwy i próbował wyrobić w niej zdrowe odruchy.

- Twoja kolej - powiedziała Maggie, wkładając do ust kilka prażynek.

- To bez sensu - mruknął, ale posłusznie wyrzucił kości na stół. - Dwie jedyńki, trzy trójki i szóstka.

Maggie zerknęła na wyniki spisane na kartce.

- Możesz spróbować dorzucić coś do fula.

- Przydałaby mi się raczej piątka do dużego strita - odparł, zgarniając kości ze stolika. Rzucił ponownie, ale znów nic nie pasowało. - Bez sensu!

- Ciągłe to powtarzasz, a mimo to nadal gramy.

Miała rację. Chociaż Pete ciągle przegrywał, a Maggie zapełniała kolejne pozycje w tabeli, świetnie się bawił. Nie wdrapywał się na żadną górę, nie szusował po stromym zboczu, pot nie spływał mu z czoła, a mimo to czuł się wspaniale.

Bo była przy nim Maggie. Nawet jeśli spędzali czas nad jakąś bezsensowną grą, mógł ją obserwować. Widział iskierki w jej oczach, kiedy się uśmiechała, jej skoncentrowaną twarz, przygryzioną wargę. Czerpał z tego niewysłowioną przyjemność.

Zastanawiał się, czy czuła to samo.

- Twój ostatni rzut - ostrzegła go Maggie.

Pete z rozmachem wykonał ostatni rzut, który przypieczętował jego przegraną.

- Faktycznie, masz dziś pecha - zauważyła Maggie.

Zgarnęła kości, po czym wyrzuciła małego strita. Znow rozłożyła Pete'a na łopatki. Ziewnęła i przeciągnęła się.

- Nic dziwnego, że jestem taka zmęczona - powiedziała, patrząc na kuchenny zegar. - Dochodzi jedenasta.

- Rzeczywiście. - Pete także poczuł zmęczenie, choć wiedział, że noc nie przyniesie mu ukojenia. Za dwie godziny obudzi się zlany potem, oddychając ciężko z przerażenia. Znow zobaczy krew, poczuje śmierć. Praca w przychodni sprawiła, że koszmary nawiedzały go codziennie.

Zastanawiał się, czy to się kiedyś skończy, ale nie mógł zrezygnować z pracy. Nie mógł pozwolić, by obrazy z przeszłości niszczyły mu życie.

- Chcesz iść pierwszy do łazienki? - spytała Maggie.

- Nie, idź się umyj. Ja posprzątam.

Maggie zniknęła w łazience, a on zmył naczynia. Gdy łazienka była wolna, umył zęby, wziął prysznic i zebrał rzeczy Maggie z podłogi. Zdażył się do tego przyzwyczaić, ale nie przeszkadzało mu to tak jak dawniej. Poświęcenie było niewielkie w stosunku do tego, co ona zrobiła dla niego.

Zmusiła go, by stawił czoło przeszłości. Dzięki niej stał się mocniejszym mężczyzną i lepszym człowiekiem.

Pete wszedł do swojego pokoju. Zatrzymał się, myśląc, że pomylił drzwi. W jego łóżku siedziała Maggie i czytała książkę.

- Co za niespodzianka! - powiedział zakłopotany. Wyglądała prześlicznie, siedząc z podkurczonymi nogami, z promienną twarzą.

Uśmiechnęła się, podnosząc wzrok znad książki.

- Pewnie się zastanawiasz, co tu robię?

- Rzeczywiście - odparł niepewnie.

- Mam pewną teorię. Pete oparł się o drzwi.

- Umieram z ciekawości.

- Nigdy nie masz koszmarów, kiedy śpię obok ciebie, prawda?

Pete zastanowił się i w duchu przyznał jej rację. Kiedy tuliła go w ramionach, zasypiał kamiennym snem.

- Pomyślałam, że jeśli będę z tobą spała przez całą noc, nic złego ci się nie przyśni.

- To brzmi logicznie.

- Chyba że nie chcesz...

Pete z trudem się powstrzymał, by jej nie pocałować. Nie wiedział tylko, czy zdoła się powstrzymać od pieszczot, czy zdoła zdusić w sobie pożądanie. Maggie miała rację. Jeśli spróbują, jest szansa, że koszmary miną. Wiele by dał, żeby przespać spokojnie choćby jedną noc.

- Myślę, że to dobry pomysł - odparł.

Maggie odłożyła książkę i wskazując poduszkę obok siebie, powiedziała:

- No to wskakuj!

Na dworze deszcz bębnił o szyby, a powiewy mokrego powietrza unosiły zasłonę. W pokoju było ciepło i przytulnie.

Podszedł do łóżka i rozpiął spodnie. Źrenice Maggie rozszerzyły się.

- Mogłabyś się odwrócić albo zgasić światło - zauważył. Jednak Maggie nie spuściła wzroku.

- Nie dasz się namówić na spanie w pizamie? - spytała.

- Nie mam pizamy.

- To chociaż w bokserkach?

- Śpię tak od czasu szkoły.

- Nie wstydzisz się?

Uśmiechnął się.

- Nie. W szpitalu wciąż oglądam nagich ludzi. Nagie ciało jest tylko ciałem.

Maggie zgasiła światło. Pete zdjął spodnie i bieliznę.

- Gdybym siedziała na twoim łóżku nagusieńka, dla ciebie byłabym po prostu ciałem?

- To co innego. Gdybyś usiadła tu nago, nie rozmawialibyśmy teraz - odparł, kładąc się do łóżka. - Chciałabyś wiedzieć, co byśmy robili?

- Chyba się domyślam - szepnęła, przykrywając się kołdrą.

Odwróciła się w jego stronę. Pete także położył się na boku. Było tak ciemno, że widział jedynie zarys jej ciała i z trudem rozpoznawał rysy twarzy. Kiedy się budził z koszmarne snu, nie miał oporów, by się do niej tulić. Teraz jednak nie był pewien, czy nie uznałaby tego za zbyt natarczywość.

- Dziwna sytuacja - odezwała się Maggie, jakby czytając w jego myślach.

- Prawda?

- Ale bardzo miła - dodała. - Lubię z tobą spać, chociaż rozpychasz się niemiłosiernie.

- Ja?

- Tak, ty. Śpisz na środku i ciągle mnie spychasz albo ściskasz.

Zaśmiał się. Rzeczywiście uważał, że jeśli z kimś dzieli łóżko, musi czerpać z tego przyjemność. Chciał być jak najbliżej Maggie, a tylko w łóżku pozwalała się objąć. Pete marzył też o innej bliskości.

- Protestuję - powiedział. - To łóżko jest za wąskie. Przez chwilę leżeli w milczeniu, wreszcie Maggie zapytała:

- Powiedziałeś kiedyś, że Lizzy była staroświecka. Co miałeś na myśli?

- Skąd nagle takie pytanie?

- Jestem ciekawa.

Pete zdziwił się, że tyle czasu zwlekała z pytaniem o byłą narzeczoną.

Nie był to jego ulubiony temat, ale rozmawianie o Lizzy nie sprawiało mu trudności.

- Jesteś ciekawa, czy spaliśmy ze sobą? Tak, ale nigdy nie zostawała na noc. Mieszkała z rodzicami i przez wzgląd na nich wracała do domu. Nie

miałem nic przeciwko temu, choć teraz, z perspektywy czasu, wydaje mi się to dziwne. Po prostu taki był układ.

- Nie tęsknisz za nią?

- Prawdę mówiąc, nie. Najpierw mi jej brakowało, myślałem o straconej przyszłości we dwoje, ale teraz wiem, że nie bylibyśmy szczęśliwi.

- Dlaczego?

- Nie łączyła nas przyjaźń, nie rozmawialiśmy ze sobą. Wina leżała po obu stronach. Gdybym mógł cofnąć czas, zachowałbym się inaczej.

Gdyby wtedy wiedział tyle o miłości i przyjaźni co dziś, ich związek nie przetrwałby tygodnia.

- Jacy są twoi rodzice?

To zdecydowanie nie był jego ulubiony temat. Wcześniej pogodził się z faktem, że nigdy się nie zmieniają. Obserwując ich, nauczył się, jak nie należy wychowywać swoich dzieci.

- Są bardzo... bogaci.

Ta odpowiedź rozbawiła Maggie.

- Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem. Jacy są?

- Zimni jak lód, chociaż wydaje mi się, że mnie lubią. Jednak nigdy tego nie okazywali. Starłem się bardzo, by się do nich nie upodobnić, ale chyba mi się nie udało.

- Nie jesteś zimny.

- Nie, ale nie umiem mówić o uczuciach.

- Za to pokazujesz je na sto różnych sposobów. Można mówić, że ci na kimś zależy, ale jeśli za tym nie idą czyny, takie deklaracje nie mają znaczenia.

Pete wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

- Maggie, zależy mi na tobie!

Maggie przymknęła oczy i westchnęła. Poczowała jego palce we włosach.

- Wiem.

- Dlaczego nigdy nie wymawiasz mojego imienia? - spytał ze smutkiem.

- To kwestia przyzwyczajenia, przepraszam.

- Nieprawda. Myślę, że w ten sposób tworzysz między nami dystans.

Chciała coś powiedzieć, ale wiedziała, że Pete ma rację. Używanie jego imienia zdawało jej się zbyt osobiste, wręcz intymne. Ale czy leżenie po ciemku i szeptanie sobie do ucha, przytulanie się w nocy do nagiego mężczyzny, czy to wszystko nie było intymne? Ich znajomość dawno przekroczyła granice przyjaźni. Do pełnego obrazu zdrowego związku brakowało im tylko seksu.

- Staram się traktować to jako pracę, a ciebie jako pacjenta - powiedziała.

- Ale sytuacja się zmieniła, prawda?

- I to bardzo, przynajmniej dla mnie.

- Kiedy twoi rodzice zadzwonili do szpitala, szukając rehabilitanta, dyrektor zwrócił się do mnie. W pierwszej chwili chciałam odmówić. Uznałam, że sytuacja będzie niezręczna.

- W jakim sensie? Przecież ledwo się znaliśmy.

- Tak, ale już wtedy coś do ciebie czułam.

- Słucham?

- Przed strzelaniną. - Maggie przerwała i przygryzła wargi. Czuła, że płonie ze wstydu. Niepotrzebnie zaczęła tę rozmowę. - To takie głupie!

- Nieprawda.

- Bardzo mi się podobałeś.

Choć było ciemno, Maggie mogła przysiąc, że Pete się uśmiechnął.

- Naprawdę? - spytał.

Przynajmniej jej nie wyśmiał. Wiedziała, że lepiej byłoby milczeć, lecz nie umiała dłużej ukrywać prawdy.

- Czasem szukałam pretekstu, żeby przyjść na twój oddział, żeby cię zobaczyć.

- Żartujesz?

Maggie była coraz bardziej zakłopotana.

- Nie. Byłeś taki przyjacielski i miły, taki... uroczy. Kiedy miałam zły dzień, wizyta u ciebie poprawiała mi humor. Wiem, że to głupie!

- Wcale nie! Dlaczego nie chciałaś ze mną porozmawiać?

- Byłeś zaręczony, ja też, a nawet gdybyśmy byli wolni, wyglądałam wtedy jak beczka. Nigdy bym się nie odważyła do ciebie podejść.

- Szkoda. Mogliśmy zostać przyjaciółmi - odparł Pete, głaszcząc ją po włosach.

- Może.

- Jak to „może”? Maggie, czy ty sobie nie zdajesz sprawy, ile dla mnie znaczysz? Wolę nie myśleć, co bym teraz robił, gdybyś mnie tu nie wyciągnęła. Ty mnie uratowałaś!

Maggie poczuła, że zaraz się rozplacze. Nie mogła zrozumieć, jak może być z kimś tak blisko, a jednocześnie odczuwać lęk i samotność?

- Taką mam pracę.

- Przestań! Dobrze wiesz, że to coś więcej - odparł zdenerwowany. - Dlaczego nie możesz się do tego przyznać?

Odpowiedź była prosta. Kochała go bardziej niż kogokolwiek na świecie. Mimo to bała mu się to wyznać. Powiedziałaby, że ją kocha, rozbudziłby jej nadzieje, choć oboje wiedzieli, że ich związek nie ma przyszłości.

Maggie czuła się jak w klatce.

- Porozmawiaj ze mną, proszę - szepnął.

- Innym razem.

- Nie! - odparł zdecydowanie. - Maggie! Nie rób tego, nie chowaj się przede mną!

Łza spłynęła jej po policzku.

- Chcę, żebyś wypowiedziała moje imię - powiedział łagodnie.

Maggie czuła na twarzy jego ciepły oddech. Wiedziała, że jeśli to zrobi, wszystko się zmieni, wejdzie na teren dotąd zakazany. Przyzna się do tego, co czuje.

Miała już dosyć walki z samą sobą. Zasługiwała przecież na odrobinę szczęścia, nawet jeśli miałyby ono trwać krótko. Ostatnie tygodnie spędzone nad jeziorem były jej potrzebne, by dojrzała do tej myśli. Może tak miało być?

Zaczęła drzeć ze zdenerwowania. Choć bardzo pragnęła być z Pete'em, nie chciała, by ktoś ją znowu zranił. Miała wrażenie, że całe jej życie jest pasmem cierpień, które musi przeżywać na nowo.

Pete zanurzył rękę w jej włosach, ustami niemal dotykał jej policzka.

- Powiedz to, proszę!

Wiedziała, że tym razem nie skończy się na pocałunku.

- Pete! - wyszeptała i usłyszała jego westchnienie ulgi. Zaczął pieścić jej twarz. Mogła przysiąc, że cały drży. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego pragnął i jak bardzo jej potrzebował - tej zwykłej, normalnej, niczym się nie-wyróżniającej Maggie.

Kiedy byli razem, czuła się najszczęśliwszą osobą na świecie.

- Powtórz to - szepnął, całując ją delikatnie w usta.

- Pete.

- Jeszcze raz.

- Pete.

Całował ją powoli, z namaszczeniem, jakby wkładał w to całą swoją duszę. Łzy spływały jej po policzkach, choć nie wiedziała dlaczego. Mieszały się w niej szczęście i głęboki smutek.

Pete ujął dłońmi jej twarz i poczuł, że jest mokra.

- Dlaczego płaczesz? - spytał.

Nie umiała odpowiedzieć. Bała się, że jeśli to zrobi, rozpłacze się jeszcze bardziej. Zamiast tego objęła go za szyję i oddała mu pocałunek. Miała dosyć rozmów, rozmyślań. Chciała się zatracić w jego ramionach.

Pragnęła poczuć go tak jak owej nocy. Chciała go dotykać, poznać każdy centymetr jego ciała. Jej ręce obejmowały go coraz mocniej. Czuła pod palcami

gładką i ciepłą skórę jego pleców, wypukłości mięśni. Opuściła dłonie, chwytając go za pośladki.

Pete ściągnął z niej koszulę. Nagle znieruchomiał i przyjrzał jej się z zachwytem.

- Jesteś piękna - wyszeptał.

Potem zaczął pieścić jej mokre policzki, szyję, zagłębienie między piersiami. Czują, jak ogarnia ją fala podniecenia. Rozpływała się w jego ramionach. Całował ją mocno i czule. Zdawało się, że stanowią jedno ciało. Maggie nie wiedziała, że taka bliskość jest możliwa.

Delikatnie ściągnął jej majtki, wciąż obsypując ją namiętymi pocałunkami. Ich nogi splotły się, oddechy połączyły, jakby chcieli przeniknąć nawzajem swoje ciała. Pete rozchylił ręką jej uda.

- Jesteś taka mokra - szepnął.

Gdyby nie płonęła z pożądania, spaliłaby się ze wstydu. Czują, że ogarnia ją żar nieznaney dotąd namiętności. Chciała, by się z nią kochał, nie mogła czekać ani chwili dłużej,

Pete rozpalał ją, gładząc i pieszcząc jej ciało, które wyginało się pod każdym jego dotykiem. Maggie czują, że przestaje nad sobą panować. Objęła go mocno nogami, myśląc tylko o tym, by poczuć go w sobie.

Pete westchnął ciężko i spojrzał na nią z góry.

- Powiedz, że tego chcesz - szepnął zachrypniętym głosem. - Powiedz to!

Maggie szepnęła:

- Kochaj się ze mną, Pete.

Pete wszedł w nią wolno i cały jej świat zawirował. Wszystko, co do tej pory wiedziała o kochaniu, straciło sens. Dotąd z nikim nie czują takiej więzi, z nikim prócz Pete'a. Było to wspaniałe, a jednocześnie przerażające.

Rozkołysał jej biodra, wnikając w nią coraz głębiej. Jej całe ciało spowiała biała fala rozkoszy, a umysł zatracił się w spirali zapomnienia. Ciężkie, wilgotne powietrze pachniało deszczem i rozgrzanyimi ciałami. Maggie wbiła palce w

mokrą skórę Pete'a, pragnąc, by ta chwila nie miała końca. Chciała być blisko, jak najbliżej, chciała zatracić się w jego ramionach.

Pete zadrżał i jęknął z rozkoszy. Maggie poczuła, że odpływa. Świat zawirował jej przed oczami, po czym rozprysnął się na miliony kawałków.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ich serca biły jak oszalałe, a ciała wciąż były splecione. Pete spojrzał na leżącą pod nim Maggie.

Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Czuł, że wszystko, co do tej pory wiedział o życiu i o sobie, nagle legło w gruzach. Jeśli dotąd miał wątpliwości, czy kocha Maggie, teraz miał niezachwianą pewność. Gdy patrzył na jej delikatną buzię, miał w głowie tylko jedną myśl - zatrzymać ją w objęciach na zawsze.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli teraz powie, że ją kocha, nie uwierzy mu, jednak ta myśl rozsadzała go od środka i czuł, że nie zdoła się powstrzymać.

Maggie rozluźniła uda, wypuszczając go ze swego uścisku, po czym westchnęła z ulgą i zamknęła oczy.

- Hej! - powiedział Pete. - To ja jestem facetem. To ja powinienem się odwrócić na bok i zacząć chrapać.

Maggie spojrzała na niego zamglonymi oczami i uśmiechnęła się leniwie. Przytuliła go i pocałowała. Poczł słodycz jej mokrej skóry. Kosmyki włosów przykleiły jej się do twarzy. Ich ciała były spocone i rozgrzane.

- Może weźmiemy prysznic? - spytał. Maggie objęła go mocniej.

- Nie chcę. Tak mi dobrze.

- Nie przeszkadza ci, że jestem spocony?

- Nie... - szepnęła, gładząc go po plecach. - Lubię to.

Uznał to za miłą niespodziankę. Choć oboje z Lizzy uprawiali sport, jego narzeczona nie cierpiała potu. W seksie właściwie wszystko ją irytowało. Nie czerpała z niego przyjemności, nie lubiła żadnych fantazji. Raz czy dwa spróbował seksu oralnego, ale Lizzy szybko mu to wyperswadowała. Nie miała ochoty na żadne zmiany. Nigdy nie był z nią tak blisko jak z Maggie.

Pete chciał sprawić Maggie przyjemność. Pocałował ją w podbródek, w szyję, potem w zagłębienie nad obojczykiem. Maggie mruknęła z zadowoleniem i zaczęła się przeżywać. Była taka apetyczna. Objął dłońmi jej piersi, zaczął całować i pieścić jedwabistą skórę. Powoli zsuwał się coraz niżej, gładząc jej opalony brzuch. Nie protestowała, gdy lekko rozchylił jej uda, zniżył głowę i zaczął smakować jej ciało. Jęknęła z rozkoszy i wplotła palce w jego włosy. Trzymała go tak mocno, jakby się bała, że zaraz przestanie. On jednak chciał poczuć, jak Maggie znów popada w ekstazę, chciał zrobić z nią rzeczy, o których dotąd tylko marzył. Kiedy zdawało się, że są wyczerpani i braknie im tchu, Pete znów zaczął ją pieścić.

Różowe światło wpadało przez zasłony do pokoju. Maggie obudziła się i zobaczyła, że jest sama. Ziewnęła i przeciągnęła się leniwie, patrząc z satysfakcją na zmięte prześcieradła i odsłonięty kawałek materaca.

Ta noc była zmysłowa, cudowna, szalona... Nie przypuszczała, że kochanie się może być tak ekscytujące i radosne. Z trudem wstała z łóżka i nieco obolała poszła do łazienki. Umyła zęby i zerknęła w lustro, próbując związać włosy. Były tak poskręcane, że tylko prysznic mógł im pomóc. Zrezygnowana owinęła się ręcznikiem i poszła szukać Pete'a.

Siedział na schodach przed domem, pijąc kawę. Nad taflą jeziora fruwały ważki, na pajęczynie zebrały się krople rosy. Powietrze pachniało deszczem i sosnami.

- Dzień dobry. Wczesnie wstałeś - odezwała się Maggie.
- Nie mogłem spać - odparł i odwrócił wzrok w stronę jeziora.

Maggie poczuła się niepewnie. Czy coś się stało?

Usiadła z tyłu i objęła go w pasie, opierając podbródek na jego ramieniu. Pete odstawił kubek z kawą i wziął ją za rękę. Uwielbiała być blisko niego, czuć jego obecność.

- Miałeś złe sny? - spytała.

- Nie. Twoja teoria się sprawdziła. Nic mi się nie śniło.

Chociaż nie wyglądał na zdenerwowanego, coś w jego głosie brzmiało niepokojąco. Wiedziała, że trudno będzie wydobyć z niego prawdę.

- Dlaczego tu siedzisz?

- Myślę.

- O czym?

- O mojej terapii. Czekałem, kiedy się zaczną prawdziwe ćwiczenia, ale ty namawiałaś mnie tylko na spacer, pływanie i zbieranie malin. Przyzwyczajałaś mnie do kalectwa, prawda? To była owa tajemnicza metoda? - Spojrzał na nią pytająco. - To znaczy, że nic więcej nie da się zrobić.

Maggie ścisnęło coś w gardle. Zastanawiała się, ile czasu zabierze mu dojście do tego wniosku.

- Pete - zaczęła.

- Nie trzeba - przerwał, ściskając ją za rękę. - Myślałem, że będzie gorzej. Okazuje się, że nie tęsknię za tym, co wydawało mi się takie wspaniałe. Chyba się z tym pogodziłem.

Od dawna pragnęła to usłyszeć z jego ust. Ciężko na to zapracowała. Jednak teraz jego słowa nie przyniosły jej ulgi. Zrozumiała, że koniec terapii oznacza także koniec jej pracy. Niebawem Pete wróci do domu.

Oparła głowę na jego ramieniu i mocno zacisnęła powieki. Wszystko się kończyło, zanim miało szansę się rozwinąć. Czowała, że tego nie chce, że nie jest na to gotowa.

- Maggie, chcę ci coś powiedzieć, ale nie wiem jak - odezwał się Pete. - Od pół godziny próbuję ułożyć to sobie w głowie. Chcę, żebyś mnie dobrze

zrozumiała i uwierzyła, ale wiesz, że nie jestem w tym dobry. Dlatego powiem to prosto z mostu, dobrze?

Maggie poczuła strach. Zdrętwiały jej palce. Bała się nawet pomyśleć, o czym Pete chce z nią rozmawiać. Jego głos nie wróżył niczego dobrego.

Kiwnęła głową, przelękając się.

- Kocham cię!

Była oszołomiona. Chciała się poderwać i krzyknąć z radości, dziękując niebiosom za to, co przed chwilą usłyszała. Słowa Pete'a wzbudziły w niej sprzeczne emocje: szczęście i strach. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie wierzysz mi? - zapytał.

- Wierzę!

Była przekonana, że Pete bardzo pragnął ją kochać, ale nie zdawał sobie sprawy, jakiej przemianie ulegną jego uczucia za pół roku.

- To dlaczego jesteś taka smutna? Nie kochasz mnie? - spytał.

Maggie zamknęła oczy i przytuliła się mocniej do jego ramienia.

- Nie, nie o to chodzi - szepnęła.

- A o co? Kochasz mnie czy nie?

- Są różne rodzaje miłości - zaczęła, ale zdała sobie sprawę, jak niezręcznie brzmią jej słowa, jak na własną prośbę zamyka się w sobie.

- Znowu to samo - westchnął Pete i odwrócił się. - Uważasz, że udaję? Że nie umiem kochać?

- Pete...

- Zadałem ci proste pytanie. Kochasz mnie?

Łzy napłynęły jej do oczu. Dlaczego ją tak dręczył?

- Niedługo wrócisz do domu, do swojego dawnego życia i ja nie będę już dla ciebie taka ważna. Nie ma znaczenia, co czuję, bo nasz związek nie ma szans.

Pete wziął ją na kolana. Maggie objęła go w pasie nogami. Ręcznik zsunął się na ziemię i jej nagie piersi dotknęły jego skóry.

- Maggie, tak czy nie? Muszę to wiedzieć - naciskał Pete, obejmując rękami jej twarz i zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - Jeśli mnie nie kochasz, to po prostu mi to powiedz!

Czuła, że serce jej pęknie. Jeśli skłamię, urazi go. Jeśli powie prawdę, skrzywdzi samą siebie.

- Kocham cię!

Usta Pete'a powoli rozchyliły się w szerokim uśmiechu. Pocałował ją. Maggie była bliska płaczu. Nie była w stanie nic powiedzieć, więc tylko oddała mu pocałunek.

Pete zaczął gładzić ją delikatnie po plecach i pieścić jej wargi tak, że była gotowa uwierzyć w swoje szczęście. Przez chwilę mogła się oszukiwać, że mają szansę i że wszystko się ułoży. Znow rozplęwała się w jego ramionach. Jego pieczyoty stawały się coraz odważniejsze, usta mocniej przywierały do jej warg.

Dopiero gdy ręcznik spadł ze schodów, Maggie zdała sobie sprawę, że jest naga.

- Pete - szepnęła, łapiąc oddech - ktoś nas zobaczy. Przyciągnął ją do siebie.

- Nie zobaczy.

Zaczął całować jej szyję, piersi. Była tak oszołomiona i podniecona, że było jej wszystko jedno. Chciała tylko poczuć go w sobie, mieć go jak najbliżej.

Podniosła się, by rozpiąć mu spodnie. Pete zrzucił je i szepnął:

- Kochaj się ze mną!

Siadała powoli, by czuć każdy ruch, każde drgnienie mięśni. Nie wiedziała, że jest możliwe, by dwoje ludzi tak do siebie pasowało.

- Kocham cię - szeptał, całując ją czule. - Powiedz, że i ty mnie kochasz.

- Pete, kocham cię. - Z łatwością wypowiedziała słowa, które przed chwilą wydawały się takie trudne. Teraz wszystko było doskonałe i nierealne.

Pod wpływem jego pieszczot zaczęła ruszać biodrami, najpierw powoli, potem coraz mocniej i szybciej. Czowała, jak całe jej naprężone ciało ogarnia fala rozkoszy. Pragnęła, by trwało to wiecznie. Chciała przedłużyć ów stan zespolenia, którego nie doświadczyła z nikim innym. Usłyszała, jak Pete szepcze jej imię. Jego ciało nagle stężało i rozluźniło się, a ona razem z nim.

Maggie siedziała w ogrodzie Jeremy'ego, patrząc na krążących wokół gości. Przez kilka godzin musiała udawać, że kiedyś będzie częścią ich świata. Żony stały w kółeczku i plotkowały, dzieci pluskały się w wielkim nadmuchiwanym basenie.

Wszędzie było mnóstwo jedzenia. Chipsy, dipy, warzywa, owoce, każdy coś chrupał lub przeżuwał. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczai, czy będzie w stanie spojrzeć na jedzenie bez odrazy. Było coraz łatwiej, lecz wiedziała, że zawsze będzie odczuwała strach przed tyciem. Na szczęście Pete nie musiał już jej zmuszać do jedzenia. Był wobec niej bardzo cierpliwy, ale i surowy. Nie wiedziała, co by się z nią stało, gdyby nie on.

Przed Maggie rozciągał się idealnie przystrzyżony trawnik. Pete stał obok Jeremy'ego przy grillu wraz z kilkoma innymi lekarzami ze szpitala. Był opalony, zrelaksowany i szczęśliwy. Patrząc na niego, trudno było się domyślić, ile przeszedł. Na jej oczach stał się znów pewnym siebie, towarzyskim mężczyzną, jakim był przed wypadkiem. Jednak mimo że w ostatnim tygodniu kochali się intensywnie każdej nocy, Maggie miała wrażenie, że koniec jest bliski.

Pete już jej nie potrzebował.

- Maggie, mogę ci coś przynieść? - spytała Mel, żona Jeremy'ego, stając przed nią w słońcu. Jej kasztanowe włosy ściągnięte były w kucyk, sportowa bluzka pięknie opinała lekko wypukły brzuszec. W odróżnieniu od innych pań, nie była umalowana. Wyglądała świeżo i naturalnie, czym od razu wzbudziła sympatię Maggie. Ona także odnosiła się do innych żon z dystansem. Woląла obserwować, niż uczestniczyć w rozmowach. W jej spojrzeniu była niepewność,

którą Maggie dobrze rozumiała. Gdyby nie była tu przejazdem, chętnie by się z nią zaprzyjaźniła.

Maggie uśmiechnęła się.

- Nie, dziękuję.

- Może wejdiesz ze mną do środka? Muszę zrobić sałatkę kartoflaną - zaproponowała Mel.

- Oczywiście - zgodziła się Maggie. Wstała z bujanego fotela i w ślad za Mel weszła przez taras do wielkiej, wspaniale wyposażonej kuchni. Każdy kąt tego przestronnego domu był nowy, idealnie urządzone, przemyślane w najdrobniejszych szczegółach. Maggie domyślała się, że wszystko było dziełem dekoratora wnętrz.

- Macie piękny dom - zauważyła.

Mel wyjęła z lodówki miskę z ugotowanymi kartoflami i postawiła ją na blacie szafki stojącej pośrodku kuchni.

- Mówiłam Jeremy'emu, że nie potrzebuję tak wielkiego domu, ale nalegał.

- Pomogę ci obierać ziemniaki - zaofiarowała się Maggie.

Mel wyjęła z szuflady dwa noże i podała jeden Maggie.

- Nie zrozum mnie źle. Dom jest piękny, ale nie przywykłam do takich przestrzeni. Kiedy poznałam Jeremy'ego, moje mieszkanie było wielkości obecnej garderoby.

- Jak długo jesteście po ślubie?

- Cztery miesiące - odparła Mel, kładąc rękę na brzuchu. - Pewnie krępujesz się spytać, więc od razu powiem, że jestem w piątym miesiącu ciąży. Jak się domyślasz, nie mieliśmy tego w planach. W szpitalu plotkują, że w ten sposób usidliłam Jeremy'ego.

- Jeśli się kochacie, to nie ma znaczenia, co mówią inni.

- To samo powtarzam Jeremy'emu, ale on się martwi, że mnie tu nie akceptują.

Maggie wzięła do ręki drugi ziemniak.

- Denerwujesz się tym?

- Myślę, że Jeremy'emu to przeszkadza. To nie są źli ludzie. Po prostu pochodzimy z innych środowisk. Wiesz, co mam na myśli?

Maggie kiwnęła głową.

Zacząła się zastanawiać, czy Pete oczekuje od swojej przyszłej żony, że będzie się udzielała towarzysko. Na pewno z taką osobą czułby się najlepiej. Byłaby z tej samej klasy. Choć Maggie wzdrygnęła się na to słowo, wiedziała, że osoba z tego samego kręgu byłaby lepszą żoną dla lekarza. Na przykład Lizzy.

Pete sam powiedział, że gdyby mógł cofnąć czas, znajomość z Lizzy zakończyłaby się inaczej. Być może w ten sposób podświadomie dał jej znać, że chciałby wrócić do byłej narzeczonej.

- Od jak dawna ty i Pete jesteście razem? - spytała Mel.

- Właściwie to nie jesteśmy parą. Pete jest moim pacjentem.

Mel uśmiechnęła się szeroko.

- Widzę, jak ten facet na ciebie patrzy. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteście razem.

- To skomplikowane. Mel zaśmiała się.

- Zawsze tak jest, co nie znaczy, że się nie uda.

Maggie wolała się nie zastanawiać nad rzeczami, które musieliby zmienić, by wszystko się udało. Nie wiedziała nawet, jak zacząć. Zbyt się od siebie różnili, a jednocześnie byli zbyt podobni.

Mimo to ciągle wyobrażała sobie małżeństwo z Pete'em, dom w Gaylord, swój zaokrąglony brzuch. Oczami wyobraźni widziała, jak chodzą na długie spacer, trzymając się za ręce, jak szaleńczo kochają się w nocy. Wszystko było dobrze, dopóki nie przypominała sobie, że to się niedługo skończy.

- Jeremy bardzo podziwia Pete'a i ma nadzieję, że przyjmie jego propozycję.

- Propozycję?

- Tak, pracy w szpitalu na oddziale intensywnej terapii - odparła Mel.

Kiedy spojrzała na Maggie, odłożyła kartofel do miski. - Czyżbym zdradziła jakiś sekret?

- Nic się nie stało - powiedziała szybko Maggie, ale w środku czuła, jakby ktoś uderzył ją w serce. - Pewnie nie miał okazji mi tego powiedzieć.

A więc to tak? Pete planował sobie życie za jej plecami. Powinna się cieszyć jego szczęściem, ale nie mogła.

- Przepraszam, myślałam, że wiesz.

- Naprawdę wszystko w porządku. - Maggie próbowała się uśmiechnąć. - Mam nadzieję, że Pete się zgodzi.

- Może cię poprosi, żebyś z nim została?

Maggie skinęła głową. Gdyby chciał, dawno by jej o tym powiedział. Ale trudno, poradzi sobie bez niego. Dzięki temu oszczędzi sobie bólu, gdy będzie musiała odejść.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Tęsknisz za pracą, Maggie?

Było ciemno. Maggie leżała w objęciach Pete'a. Ich splecione ciała były rozgrzane i spocone. Ledwo wrócili z przyjęcia, Pete zaczął ją całować i rozbierać, kierując się do sypialni, którą teraz dzielili. Poddała się jego pieszczotom mimo bólu i świadomości, że ich związek dobiega końca. Już na początku wiedziała, na co się naraża i że ta historia nie ma przyszłości.

- Owszem, tęsknię.

- Widać, że lubisz to, co robisz - powiedział z pełnym przekonaniem, jakby to miało dla niego wielkie znaczenie. Oczywiście, że kochała swoją pracę i dlatego musiała wrócić do miasta.

- To prawda - przytaknęła.

- Ja też lubię swój zawód. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie zacząłem pracować w przychodni. Uświadomiłem sobie, jak bardzo mi tego brakowało.

- Westchnął i objął ją mocniej. - Czuję, że jestem gotów wrócić do normalnego życia.

Dlaczego zwleka i nie powie od razu, że to już koniec?

Może czuł się winny i był zbyt dobrze wychowany, by powiedzieć to bez ogródek. Nie chciał jej ranić i przygotowywał sobie grunt.

Pete gładził delikatnie plecy Maggie, przyprawiając ją o dreszcze.

- Rachel na pewno byłaby ze mnie zadowolona. Maggie zacisnęła powieki i z trudem powiedziała:

- Chciałaby twojego szczęścia.

- Nie mogę sobie przypomnieć jej twarzy sprzed wypadku. Wciąż widzę, jak leży na ziemi, cała we krwi.

- To minie, zobaczysz.

- Nigdy się nie pogodzę z jej śmiercią. Codziennie widzę, jak ludzie umierają, ale zawsze chodzi o kogoś obcego. Nie chciałem się przyznać, że tak bardzo mnie to zabolowało. Próbowałem za wszelką cenę zdusić to w sobie, tak jak ty myśl o jedzeniu.

Maggie uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Kiedy schudłam, wierzyłam, że będę idealna, ale ciągle coś w środku mnie uwierało. Myślałam, że nad wszystkim panuję, ale było wręcz odwrotnie. Właśnie wtedy życie wymknęło mi się spod kontroli.

- A jak jest teraz?

- Teraz wiem, że moje życie to praca i że nie ma prostych rozwiązań. Najważniejsze jest zdrowie. Nauczyłam się też, że nie zawsze trzeba nad wszystkim panować.

- Czy twoja mama wie, że się odchudzałaś?

- Nie. Od dawna jej nie widziałam.

- Dlaczego?

- Nie chcę, żeby myślała, że zrobiłam to dla niej. Zrobiłam to dla siebie i nie potrzebuję jej aprobaty.

- To znaczy, że nie chcesz się już z nią więcej widzieć?

- Pewnie będę musiała, ale dopiero wtedy, gdy się pogodzę z tym, jaka jest. Kiedy będę umiała jej przebaczyć. Nie jestem jeszcze gotowa. Podobnie jak ty przynajmniej wiem, jak nie należy wychowywać własnych dzieci.

- Chcesz założyć rodzinę?

- Dlaczego pytasz?

- Z ciekawości.

Maggie miała na końcu języka odpowiedź: Chciałabym, ale tylko z tobą. Na szczęście w porę się powstrzymała.

- Kiedyś może tak - przyznała.

Pete milczał przez chwilę, po czym spytał:

- Dobrze się czujesz? Jesteś smutna.

To prawda, była załamana. Nie mogła dłużej leżeć obok niego, udając, że wszystko jest w porządku. Jednocześnie pragnęła jeszcze przez chwilę pozostać w jego ramionach.

- Wszystko w porządku - szepnęła.

- Źle się bawiłaś na przyjęciu?

- Było świetnie. Zaprzyjaźniłam się z Mel - odparła. Niestety, nie będzie mogła rozwinąć tej przyjaźni, poznać lepiej żonę Jeremy'ego. - Jestem zmęczona.

Miała dość cierpienia, którego zawsze musiała w końcu doświadczyć. Miała dość przegrywania, upokorzeń.

Nie rozumiała, dlaczego Pete po prostu tego nie powie, nie zakończy tej męczarni. Pewnie czeka na zachętę.

Przytuliła się do jego ciepłego ciała i pomyślała: Zrobię to jutro.

Pete zaparkował przed domem, wyjął kluczyki ze stacyjki i z niespotykaną dla siebie energią wysiadł z samochodu. Dziś wszystko dobrze się układa, dziś powie Maggie. Co prawda, od czasu przyjęcia u Jeremy'ego zachowywała się dziwnie, była zbyt cicha, ale miał nadzieję, że ta wiadomość przywróci jej dobry humor. Wierzył, że tym razem jej udowodni, jak bardzo ją kocha. Powtarzał jej to codziennie, ale zdawała się nie wierzyć. A przecież sama mówiła, że najważniejsze są czyny. Teraz będzie miała dowód.

Wszedł do domu i niemal się potknął o walizki. W drzwiach sypialni zobaczył Maggie.

- Co się dzieje?

- Wyjeżdżam.

Miała czerwone oczy. Pete pomyślał, że musiało się stać coś strasznego. Może ktoś umarł?

- Co się stało?

- Dłużej już tego nie wytrzymam!

- Czego?

- Nie mogę z tobą mieszkać i udawać, że wszystko jest w porządku. Serce mi pęka. Wracam do domu.

Pete stał w progu, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Wydawało mi się, że wszystko jest w porządku. Maggie popatrzyła na niego z wyrzutem.

- No dobrze, ostatnio wydawałaś się trochę przygnębiona. Powinienem był zapytać, co się dzieje.

- Ale ty nie lubisz rozmawiać o uczuciach. Pete zaczął tracić cierpliwość.

- Powiedz, o co chodzi.

- Dostałeś pracę?

- Skąd wiesz?

- Podpisałeś kontrakt?

- Jeszcze nie.

- Powinieneś. Będziesz zadowolony.

Pete nie rozumiał, dlaczego Maggie używa liczby pojedynczej.

- Bez ciebie nigdy nie będę szczęśliwy.

- Dlaczego mówisz mi to dopiero teraz? - spytała, spuszczać głowę.

Rozmowa z nią wymagała nieludzkiej cierpliwości.

- Dlaczego nie zadzwonisz do Lizzy? - dodała.

Do kogo? Pete nie rozumiał, o co jej chodzi.

- O czym ty mówisz?

- Powiedziałeś kiedyś, że gdybyś mógł cofnąć czas, zachowałbyś się inaczej. Teraz masz szansę.

Pete uderzył się w czoło.

- Maggie! To było hipotetycznie. Nie przyszło mi nawet do głowy, że mógłbym do niej wrócić.

- Ale ona pasuje do ciebie jak ulał.

- Lizzy jest zimną, rozpuszczoną egoistką. Myślisz, że do mnie pasuje? Maggie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Maggie, czy ty mnie kochasz?

- Tak. - Spuściła głowę jeszcze niżej.

- Ja ciebie też kocham. Dlaczego więc ty nie pasujesz do mnie jak ulał?

Maggie zdawała się tracić grunt pod nogami. Była tak zmieszana, że wyglądała wręcz zabawnie. Pete uśmiechnął się. Nie rozumiał, dlaczego wciąż walczy ze swoimi uczuciami. Podszedł do niej i lekko podniósł palcem jej podbródek.

- Dlaczego mi nie wierzysz?

- Nie zasługuję na szczęście.

Widząc rozpacz w jej oczach, poczuł w sercu ból. Przytulił ją mocno.

- Nigdy nie uwierzysz, że masz do tego prawo? - spytał.

Maggie przez chwilę milczała, po czym powiedziała:

- Nigdy nie myślałam, że może być inaczej.

- Wiem, że to trudne, ale musisz znaleźć w sobie odrobinę wiary. Musisz zaufać swoim uczuciom.

- Myślałam, że nie mówisz mi o pracy, bo chcesz się mnie pozbyć.

- To dlatego chodziłaś taka smutna przez cały tydzień? Wydawało ci się, że zostanę tu sam i wyrzucę cię z domu? Naprawdę?

Maggie spojrzała mu w oczy i kiwnęła głową.

- Więc następnym razem po prostu mnie spytaj, dobrze? Jako rehabilitantka nigdy nie miałaś oporów, by powiedzieć mi coś prosto w twarz. To mi się właśnie w tobie podoba. Nie zmieniaj się w kurę domową.

W oczach Maggie pojawiła się złość. Pete ucieszył się. Nie lubił, gdy chodziła przybita i smutna. To do niej nie pasowało. Wolał, gdy się złościła.

- Tak? To dlaczego sam mi nie powiedziałeś? - spytała. - Chętnie bym się dowiedziała, jakie masz plany.

- Masz rację - przyznał. - Przepraszam, ale chciałem mieć pewność, że oboje jesteśmy na to gotowi. Postawiłem pewne warunki, od których uzależniałem moją decyzję.

- Jakie warunki?

- Sama mówiłaś, że kochasz swoją pracę, więc pomyślałem, że chętniej zostałabyś tu ze mną, gdybyś też znalazła posadę.

Złość w jej oczach ustąpiła miejsca zdziwieniu.

- Posadę?

- Powiedziałem, że jeśli chcą mnie zatrudnić, muszą dać pracę również tobie.

- Naprawdę tak powiedziałeś?

- Tak.

Maggie nie mogła uwierzyć, że mógł to dla niej zrobić, że od niej uzależnił swoją karierę. Tak nie postępuje człowiek, który ma wątpliwości. Maggie miała wrażenie, że ogarnia ją fala nieoczekiwanego szczęścia. Chciała natychmiast wiedzieć, jak zareagowali.

- No i? - spytała niecierpliwie.

- Najpierw powiedzieli, że muszą sprawdzić referencje. Podąłem więc nazwisko twojej przełożonej. Nie gniewasz się?

- Nie. I co było dalej?

- Zadzwonili do niej.

Maggie rzuciła mu gniewne spojrzenie. Specjalnie odwlekał decydujący moment, żeby ją zdenerwować. Słusznie, musiał wyrównać rachunki.

Pete uśmiechnął się.

- Możesz zacząć od dzisiaj.

Maggie objęła go w pasie.

- A ty przyjąłeś propozycję?

- Zaczynam pierwszego września, ale pod warunkiem że zostaniesz ze mną.

- A jeśli nie? - Maggie wiedziała, że to niemożliwe. Nigdy się już jej nie pozbędzie.

- Będę musiał pojechać za tobą do miasta i wrócić do starej pracy. Jeśli trzeba, będę za tobą jeździł do końca życia. Będę robił wszystko, żebyś tylko mi uwierzyła - ciągnął, gładząc jej policzek. - Wszystko.

Maggie wyrzucała sobie, że tak długo mu nie wierzyła.

- Mogę cię o coś zapytać? Kiwnęła głową.

- Czy kochałaś tamtego człowieka, za którego chciałaś wyjść za mąż?

- Próbowałam się do tego zmusić. Chciałam, żeby rodzice byli ze mnie zadowoleni. Bardzo go lubili. Kiedy jednak zerwaliśmy ze sobą i w końcu pogodziłam się z rozstaniem, poczułam ulgę.

- Nie byłaś z nim szczęśliwa?

- Próbowałam, ale tylko siebie oszukiwałam.

- Czy przy mnie jesteś szczęśliwa?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- W każdej sekundzie.

- Nawet kiedy ostatnio chodziłaś taka przygnębiona?
- Sama siebie unieszczęśliwiałam. Ty nic złego nie zrobiłeś.
- Wierzysz, że cię Kocham i będę Kochał do końca życia?
- Tak - uśmiechnęła się do niego.

Pete przytulił ją mocno i odetchnął z ulgą.

- Nareszcie!

- Nie żartuję - dodała z figlarnym uśmiechem. Ujął w dłonie jej twarz.

- Maggie, jeśli chcemy, by nam się udało, musimy zacząć ze sobą rozmawiać. Obiecuj, że będziesz mi mówić, co cię trapi.

- A ty obiecuj, że powiadomisz mnie o swojej następnej ważnej decyzji.

- Właściwie to chciałem prosić cię o rękę. To chyba ważna decyzja?

W oczach Pete'a było tyle miłości i oddania, że trudno było wątpić w szczerść jego słów.

- Więc poproś.

Na jego twarzy pojawił się promienny uśmiech.

- Wyjdiesz za mnie?

Maggie wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

- Oczywiście, że tak! - odrzekła.

Pete znów miał sen. Stał przy windzie w szpitalu w Detroit. Nikt jednak nie strzelał ani nie krzyczał. Nikt się nie bał.

Odwrócił się i zobaczył, że w końcu korytarza pali się światło. Było intensywne i jasne. Bał się, że go oślepi, ale, o dziwo, widział bardzo dobrze. Zaczął iść w jego kierunku, nie czując strachu, lecz rosnącą ciekawość. Przyciągała go jakaś nieznana siła. Za rogiem zobaczył jej źródło.

To była Rachel.

Czekała na niego. Cała promieniała dziwnym blaskiem, jakby światło wydobywało się z jej wnętrza, a jednocześnie roztaczało wokół niej.

- Pete - powiedziała i wyciągnęła do niego rękę. Nie było krwi ani strachu, tylko jej przyjacielski uśmiech.

Podszedł i dotknął jej dłoni. Poczuł, że wypełnia go spokój i że wszystkie złe wspomnienia już nigdy nie wrócą, że raz na zawsze zostały wymazane z pamięci. Od tej chwili zawsze będzie widział Rachel uśmiechniętą, promienną i pełną życia.

- Bądź szczęśliwy - powiedziała i lekko uścisnęła jego dłoń.

Chciał jej wszystko opowiedzieć, ale zaczęła się rozplýwać.

- Bądź szczęśliwy - powtórzyła słabnącym głosem. Pete chwycił mocniej jej rękę, ale zdał sobie sprawę, że próbuje złapać powietrze. Mimo to był spokojny, gdyż wiedział, że wszystko będzie dobrze. Po chwili światło zniknęło.

Pete otworzył oczy. Maggie spała obok. Jej oddech był miarowy i spokojny. Byli sami, lecz Pete wyczuwał czyjąś obecność.

Czy to był sen? Zastanowił się i zrozumiał, że to pytanie nie ma najmniejszego sensu. Rachel powiedziała wyraźnie, że zaczyna się dla niego nowe życie.

Kochał Maggie i czuł, że jest kochany. Wiedział, że jego planem na przyszłość jest budowanie szczęścia z nią.